Jak przygotować polską armię?
Jacek Bartosiak o wnioskach z rosyjskiej agresji

Rosjanie atakują
Moskiewskie napaści na Czeczenię, Gruzję i Ukrainę

Pakt Piłsudski-Petlura
Jak razem z Ukraińcami biliśmy bolszewików

NR 4(110)/2022 KWIECIEŃ 2022

CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

HISTORIA

DO RZECZY
MIESIĘCZNIK LISICKIEGO

DO RZECZY HISTORIA
ISSN 2299-9515
Nr indeksu 296 031

Czeczenia – Gruzja – Ukraina

PUTIN NA WOJNIE

eprasa.pl

KULTOWA MARKA ODZIEŻY PATRIOTYCZNEJ I TOŻSAMOŚCIOWEJ

W PEŁNI POLSKA PRODUKCJA

SKLEP STACJONARNY
Warszawa, ul. Jagiellońska 88

ZAMÓWIENIA INTERNETOWE
www.redisbad.pl

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE
506 184 306

RED IS BAD™

eprasa.pl 43025ded4b

ADRES: HISTORIA DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: historia@DORZECZY.PL
www.SUPERHISTORIA.PL
PROWADZĄCY: ANNA SZCZEPAŃSKA
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA **„HISTORIA DO RZECZY"** JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ REDAKCJI TYGODNIKA DO RZECZY".

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM:
Redaktorzy:
Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk, Piotr Włoczyk
Studio graficzne:
Wojciech Niedzielko (szef studia),
Jakub Tański, Jacek Nadratowski, Włodzimierz Zakrzewski
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Anna Zalewska, Marzena Dobosz**
Okładka: **Getty Images, Kremlin.ru; montaż: Krzysztof Wyrzykowski**

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Karol Gac**
z zespołem: **Antoni Trzmiel** (zastępca, także dziennikarz Telewizji Polskiej), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Marcin Bugaj, Damian Cygan, Jan Fiedorczuk, Grzegorz Grzymowicz, Dawid Sieńkowski, Maciej Strug, Paweł Zdziarski, Łukasz Żygadło.**

WYDAWCA: Orle Pióro sp. z o.o.
Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Zarząd PMPG Polskie Media SA:
Katarzyna Gintrowska, Jolanta Kloc
Zarząd spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki

BIURO REKLAMY:
reklama@dorzeczy.pl; tel.: 500 112 386

PUBLIC RELATIONS:
(PR manager), pr@pmpg.pl

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż),

PRENUMERATA WYDAWNICZA:
Joanna Nowakowska, Monika Doroś
tel.: 539 953 631, 508 040 664
pon-pt w godz. 10.00-16.00
prenumerata@pmpg.pl
DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
ISSN 2299-9515
Nr indeksu 296031

PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w miesięczniku „Historia Do Rzeczy" jest zabronione.
© ℗ Wszystkie materiały w miesięczniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/.

Ze starych klisz / Kijów, wrzesień 1941 r.

Zniszczone i wypalone budynki po walkach niemiecko-sowieckich

FOT. NAC

Od redaktora

Piotr Zychowicz

Wojna w Europie

To, co jeszcze niedawno wydawało się koszmarem sennym, stało się faktem. Mamy wojnę w Europie. Prawdziwą wojnę. Konflikt zbrojny, w którym używane są czołgi, artyleria, myśliwce i rakiety. Konflikt zbrojny, w którym giną tysiące żołnierzy i niewinnych cywilów. Mężczyzn, kobiet i dzieci.

Siły zbrojne Federacji Rosyjskiej – na rozkaz Władimira Putina – dokonały agresji na Ukrainę. W momencie, gdy zamykaliśmy to wydanie „Historii Do Rzeczy", Rosjanie próbowali zamknąć pierścień okrążenia wokół Kijowa. A ukraińska armia zaciekle walczyła o każdy skrawek swojego terytorium.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat wojny oglądaliśmy na ekranach telewizorów. Toczyły się na pustyniach Bliskiego Wschodu, w górach Afganistanu i na afrykańskich sawannach. Wojny były czymś egzotycznym, a my w Europie mieliśmy żyć w epoce „końca historii".

To się zmieniło. Wojna toczy się tuż za naszą granicą. Polskę zalewa fala uchodźców, wielu Polaków obawia się, że nasz kraj również znajdzie się na celowniku Putina. Czy tak się stanie? Tego nie sposób przewidzieć. Z jednej strony rosyjska armia wykrwawia się na Ukrainie. Traci kolosalną ilość sprzętu i liczbę ludzi. To wzmacnia nasze bezpieczeństwo i sprawia, że kolejna agresja wydaje się mało prawdopodobna. Z drugiej strony jednak Putin przyparty do muru stanie się nieprzewidywalny.

Jedno jest pewne – Polska musi być gotowa na najgorsze. A co za tym idzie – musi zbudować potężne siły zbrojne, które będą w stanie skutecznie bronić Rzeczypospolitej. O tym, jak to zrobić, mówi w tym numerze „Historii Do Rzeczy" Jacek Bartosiak.

Przygotowaliśmy dla państwa wiele artykułów na temat Putina. Oficera KGB, który stał się prezydentem. Jego życia, kariery, wywoływanych przez niego konfliktów i wojen. Piszemy o relacjach polsko-ukraińskich i licznych wojnach Rzeczypospolitej z Moskalami.

Jak mawiał prof. Paweł Wieczorkiewicz, jeśli historia przyspiesza – to wściekle. Nie wiadomo, gdzie się zatrzyma. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

/ TEMAT NUMERU

.6–9 JACEK BARTOSIAK
Rosjanie w strefie śmierci

.10–13 STEVEN LEE MYERS
Największe marzenie Putina

.14–17 MIKOŁAJ IWANOW
Putin w butach Stalina

.18–21 PIOTR ZYCHOWICZ
Największy błąd Ukrainy

.22–25 PIOTR WŁOCZYK
Boeing ginie nad Donbasem

.26–29 ARKADIUSZ KARBOWIAK
Dwie wojny czeczeńskie

.30–32 GRZEGORZ JANISZEWSKI
Masakra na ratunek

.34–36 JAKUB OSTROMĘCKI
Grupa Wagnera

.38–41 TOMASZ STAŃCZYK
Rosja, wróg Ukrainy

.42–45 MACIEJ ROSALAK
Imperializm moskiewski

.46–49 MACIEJ ROSALAK
Nasze wojny z Moskwą

/ CO CZYTAĆ

.66–69 KRZYSZTOF MASŁOŃ
Ważyk: Człowiek zanadto ważący

/ FELIETONY

.74 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
Świat przepowiadać – zuchwałe rzemiosło

.75 PIOTR SEMKA
Ukraina do połknięcia

.83 SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
Przewidział!

/ KRESY

.76–79 TOMASZ STAŃCZYK
Wileńskie lata Bronisia i Ziuka

/ TECHNIKA

.80–81 TYMOTEUSZ PAWŁOWSKI
Rurociągi

/ CZASY I LUDZIE

.52–55 MAREK GAŁĘZOWSKI
Słowo o Henryku Józewskim

.56–58 SŁAWOMIR KOPER
W boju i koedukacyjnej loży

.59–61 PIOTR SEMKA
Łapanka mózgów

.62–64 LESZEK LUBICKI
Kaźń wojewody

/ KOMIKS

.82 KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI I MACIEJ JASIŃSKI
Piekielny Babi Jar

eprasa.pl 43025ded4b

FUNDACJA STRAŻNIK PAMIĘCI

STRAŻNIK PAMIĘCI

2022

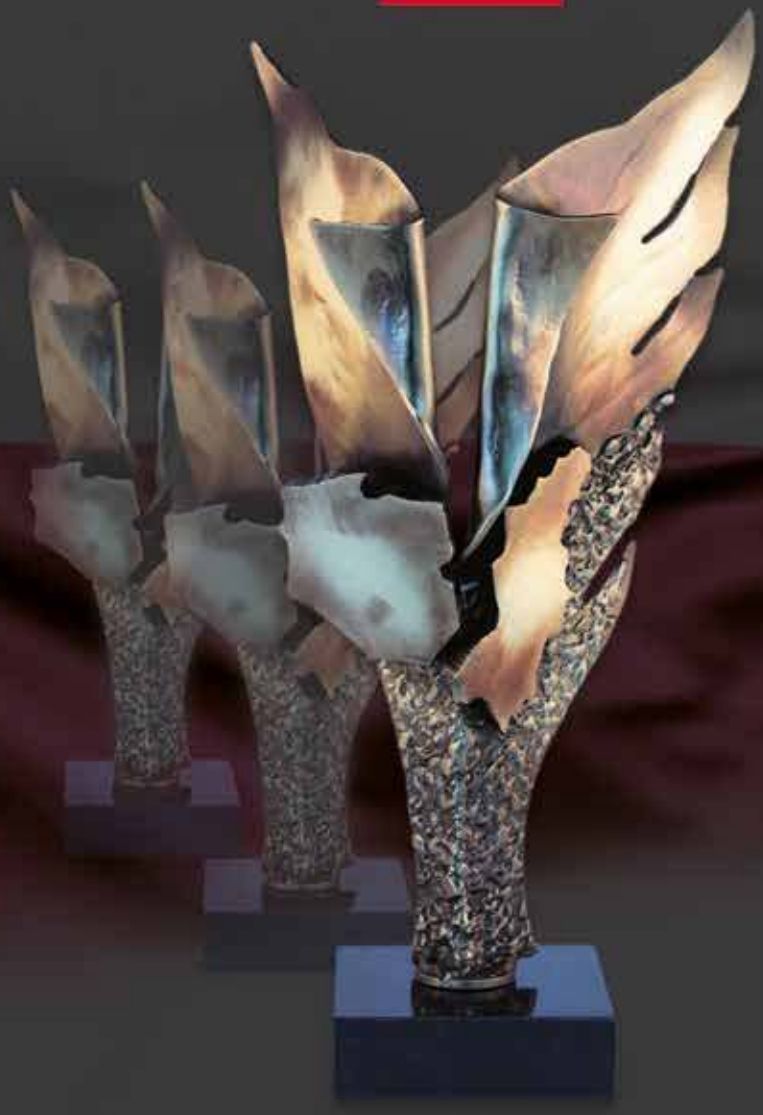

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

STRAŻNIK PAMIĘCI

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

eprasa.pl 43025ded4b

Zniszczone i unieruchomione czołgi rosyjskie koło miasta Sumy

FOT. IRINA RYBAKOVA/PRESS SERVICE OF THE UKRAINIAN GROUND FORCES/REUTERS/FORUM

Wywiad / Z Jackiem Bartosiakiem, ekspertem w dziedzinie geopolityki

rozmawia Piotr Zychowicz

Rosjanie w strefie śmierci

Putin miał wszystko. Podjął wściekłe ryzyko i może teraz wszystko stracić. Granica między wielkością a upadkiem jest bardzo cienka

PIOTR ZYCHOWICZ: Trudno uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

JACEK BARTOSIAK: W ciągu ostatnich kilku tygodni w europejskiej geopolityce dokonało się więcej niż w ciągu ostatnich 15 lat. Żyjemy w przełomowym momencie dziejów. Historia galopuje. Ta rozgrywka może przynieść koniec rosyjskiego projektu imperialnego. Rosja może się zawalić.

Putin się przeliczył?

Od wydania naszej książki „Nadchodzi III wojna światowa" minęło już kilka miesięcy. To ty mnie namówiłeś, żebyśmy dali taki tytuł. Wygląda jednak na to, że to się sprawdza. Putin rozpętał coś znacznie poważniejszego niż lokalną wojnę z Ukrainą. Wystarczy zajrzeć na rynki

eprasa.pl 43025ded4b

finansowe. Chiny są zapraszane przez Saudów do rozmów o ropie. Rosjanie i Amerykanie nakładają na siebie nawzajem embarga. Zachód grozi zamknięciem światowych szlaków morskich dla Rosjan, m.in. Kanału Panamskiego. Moskwa deklaruje, że nie będzie sprzedawać surowców energetycznych w dolarach. Ceny nawozów szybują w górę. Ukraińcy nie zasieją i nie zbiorą zboża. Światowe łańcuchy dostaw żywności są zagrożone. Atakowane są przepływy strategiczne świata. Atak na Kijów rozbujał cały świat.

Tego Putin się chyba nie spodziewał.

No cóż. Tego, co naprawdę planował, pewnie nigdy się nie dowiemy. Chyba że Putin pisze do szuflady pamiętniki, które zostaną po jego śmierci wydane drukiem. Według Amerykanów, z którymi rozmawiałem, sytuacja była jednak bardzo poważna. Otóż Putin spodziewał się, że w dwa–trzy dni uda mu się pobić Ukrainę. Że poradzi sobie z tym państwem, tak jak poradził sobie w 2014 r. To, jak Rosjanie rozlokowali wojska, jak użyli lotnictwa, wskazuje, że planowali kolejny krok. Operacja na Ukrainę była drugorzędna, a po dwóch, trzech dniach miało się zacząć coś znacznie większego.

Gdzie?

Na granicy państw bałtyckich lub Polski. Oczywiście nie mówię o pełnoskalowej inwazji. Raczej o demonstracji zbrojnej. Rosja chciała w ten sposób przetestować NATO, pokazać brak spójności paktu północnoatlantyckiego, brak amerykańskiej obecności na Wschodzie. To, że art. 5 NATO jest bezwartościowy. Rosjanie siłą chcieli wyegzekwować stworzenie nowego ładu bezpieczeństwa w Europie. Czyli wypchnąć Amerykanów za Odrę. Nie można wykluczyć, że ta teoria jest prawdziwa.

To, co mówisz, jest szokujące. Czy 24 lutego byliśmy o krok od trzeciej wojny światowej?

Kiedy obserwuję, jak źle Rosjanie prowadzą swoją operację pod Kijowem (po tym, gdy załamał się pierwotny plan desantu i opanowania miasta), nasuwa się jeden wniosek. To wszystko nie tak miało wyglądać! Zacięta obrona Kijowa, wysokie morale ukraińskiej armii i polityków spowodowały ugrzęźnięcie Rosjan. I Putin musiał porzucić swój plan. Na ulicach Kijowa broniona jest niepodległość Polski, zdobycze ostatnich 30 lat. To jest wojna europejska.

RYS. JACEK GRAMBURG

To z kim tak naprawdę walczy w tej wojnie Rosja?

Ze Stanami Zjednoczonymi i z całym Zachodem. Na froncie energetycznym, froncie dostaw surowców i zboża. W sektorze finansowym, bankowym. Ta wojna ma globalny kontekst. Ukraina jest tylko częścią rozgrywki. Oczywiście bardzo ważną. To na Ukrainie w straszliwy sposób zużywa się wojska rosyjskie, co znacznie osłabia Moskwę w innych obszarach.

Przed wojną forsowałeś projekt Armii Nowego Wzoru. Jak wojna na Ukrainie zweryfikowała jego założenia?

Potwierdziły się nasze założenia w sprawie wojsk, którymi dysponuje Federacja Rosyjska. Jak rozwija swoje siły, jak używa batalionowych grup taktycznych. Dodajmy, że robi to źle. Nie ma rezerw na dużą wojnę i ma marną logistykę. Gdy Rosjanie napotykają opór – brakuje im piechoty, żeby go zdławić. Rosyjskie kolumny więc po prostu omijają punkty oporu i prą dalej. Nie zabezpieczywszy wcześniej linii zaopatrzeniowych. W efekcie kończy się im paliwo i stają na drogach.

Jakie środki obronne można w takiej sytuacji zastosować?

Polska armia – gdyby doszło do konfrontacji – powinna bić w nadchodzących Rosjan w strefie śmierci i w strefie nękania. Tak właśnie robią Ukraińcy. Kluczowe, powtarzam, jest odcięcie Rosjan od zaplecza, od logistyki. Czyli, przepraszam za mocne słowo, trzeba Rosjanom odstrzelić dupę.

Czy nasza armia potrafiłaby tak walczyć?

Na polu walki trzeba poszukiwać asymetrii. Jeżeli przeciwnik będzie cięższy i liczniejszy, czyli będzie miał przewagę w sprzęcie, to we frontalnym starciu kinetycznym nas zmiecie. Trzeba więc sprawić, żeby jeszcze przed starciem zabrakło mu paliwa. Wtedy to, co jest siłą przeciwnika, stanie się jego słabością. Obserwujemy to teraz na Ukrainie. Rosyjskie kolumny utykają na drogach, grzęzną w błocie, a Ukraińcy je niszczą przy użyciu artylerii, dronów i granatników przeciwpancernych. Ważne jest też inżynieryjne przygotowanie terenu. Fortyfikacje, zrywanie mostów, minowanie. Chodzi o to, żeby w momencie wybuchu wojny zablokować wąskie gardła, którymi będzie szedł napastnik. Już teraz powinniśmy zacząć to robić na pograniczu z Białorusią i obwodem kaliningradzkim. To podziała na Rosjan odstraszająco.

Polska jest znacznie mniejsza niż Ukraina. Ma lepszą sieć dróg. U nas Rosjanie mogą nie ugrzęznąć.

Ale – z drugiej strony – łatwiej nam się będzie bronić. Nie będziemy musieli dzielić wojsk, żeby bronić różnych kierunków. Możemy też Rosjan flankować – z Litwy i z Wołynia. A Rosjanie i tak ugrzęzną. Oni zużywają naprawdę kolosalne ilości paliwa, ich silniki pracują 24 godziny na dobę. A z granicy białoruskiej, z Brześcia, do Warszawy jest jednak kawałek drogi: 200 km.

Czym są strefa nękania i strefa śmierci?

eprasa.pl 43025ded4b

Strefa nękania to jest to, co możemy zobaczyć na filmikach z Ukrainy. Grupy lekkiej piechoty z bronią przeciwpancerną urządzające zasadzki na kolumny wojsk Federacji Rosyjskiej. Na konwoje zaopatrzeniowe, cysterny z paliwem, punkty dowodzenia. Jest to walka w rozproszeniu, w której olbrzymią rolę odgrywają drony. Zarówno do ataków, jak i namierzania celów dla artylerii. Ukraińcy nazywają ten sposób walki taktyką Moskito.

A strefa śmierci?

Ona będzie znajdowała się między Warszawą a Siedlcami. Między Warszawą a Łomżą. Wjadą w nią te rosyjskie pojazdy, które przetrwają strefę nękania. I tam powinny czekać na nie nasze czołgi. Na wcześniej przygotowanych pozycjach, w plutonowych i kompanijnych grupach taktycznych. Nie będzie mowy o przemieszczaniu się długimi, kolosalnymi kolumnami, które są łatwe do zniszczenia przez wroga.

Ukraiński żołnierz z wyrzutnią przeciwpancernych pocisków NLAV

FOT. TWITTER.COM/RALEE85

Jakie powinno być zadanie tych czołgów?

Niszczenie Rosjan. Widzimy, że jakiś oddział nieprzyjaciela odpoczywa we wsi – nasze abramsy natychmiast tam wjeżdżają. Demolują zmęczonych, rozciągniętych w kolumnach Rosjan. Abramsy to czołgi lepsze od rosyjskich. Przy odpowiednim użyciu mogą siać spustoszenie wśród Rosjan. Sześć–osiem abramsów może zniszczyć całą kompanię. Wojna na Ukrainie pokazuje potrzebę posiadania czołgów. Należy ich jednak używać inaczej niż w XX w., gdy masy czołgów ścierały się ze sobą frontalnie. Należy ich używać w sposób nowoczesny. Tak jak Izraelczycy. Podsumowując: w strefie śmierci niszczymy rosyjskie batalionowe grupy taktyczne, które nie mają paliwa i amunicji. Wcześniej, w strefie nękania, przecięliśmy im bowiem linie zaopatrzeniowe.

Co w powietrzu?

Śmigłowce uderzeniowe. Należy też rozważyć kupno myśliwców przewagi powietrznej. Czyli nie konie robocze w postaci F-16 czy F-35. Tylko F-15 lub eurofightery. Maszyny, które startowałyby z Dolnego Śląska, długo utrzymywałyby się w powietrzu i wymiatały Rosjan z naszego nieba. Bo kto panuje w powietrzu, ten wygrywa nowoczesną wojnę. Dlatego też kluczowy będzie system „Narew", który powinien strącać rosyjskie samoloty.

A co z dronami?

Drony to przyszłość. Widzimy, jak znakomicie współpracują z artylerią, naprowadzając ostrzał. A skuteczność systemów zwalczania dronów sił Federacji Rosyjskiej – szczególnie gdy wojsko jest w ruchu, w natarciu – jest bardzo ograniczona. Musimy kupować drony, ale również budować własne zdolności do ich produkcji. Do tego amunicja krążąca – „roboty powietrzne", drony kamikadze wyposażone w głowicę kumulacyjną.

Jakie jeszcze wnioski wypływają z wojny na Ukrainie?

Po pierwsze, morale to podstawa. Żołnierze muszą być zmotywowani, nowocześnie wyposażeni, muszą mieć pewność, że mogą wygrać z nieprzyjacielem. Ale także morale polityków. Wystarczy wskazać na prezydenta Zełenskiego. Przecież Amerykanie proponowali, że wywiozą go z Kijowa za granicę. Odmówił i trwa na stanowisku, nie opuścił narodu. Jaskrawo kontrastuje to z tym, co zrobili nasi przywódcy w roku 1939.

Po drugie, z Rosją można wygrać w domenie informacyjnej. I po trzecie, pomoc z zagranicy przyjdzie dopiero wtedy, gdy samemu stawi się twardy, skuteczny opór. Przecież gdyby Ukraińcy przegrali w dwa–trzy dni, nie byłoby tych wszystkich sankcji. Nie byłoby takiej odpowiedzi Zachodu.

Czyli pomaga się tylko tym, którzy sami chcą się bronić? Nie można zakładać, że ktoś obroni Polskę za nas?

Oczywiście. Gdybyśmy od razu zaczęli przegrywać i po jednym dniu Rosjanie pojawiliby się na Pradze czy na Ursynowie, to Amerykanie poważnie zastanowiliby się, czy jest sens posyłać nam cokolwiek na ratunek. Nikt nie chce wchodzić w przegraną wojnę. To jest oczywiste. Ludzie w Polsce myślą, że art. 5 NATO to jest automat. A ja podczas ostatniej wizyty w USA rozmawiałem na ten temat z amerykańskimi ekspertami. „Polacy! – powiedział jeden z nich. – Przestańcie w kółko mówić o tym artykule. To może zadziałać, ale nie musi!".

I tu dochodzimy do kluczowej sprawy. Część komentatorów uważa, że gwarancje NATO są twarde jak stal. Inni uważają, że NATO panicznie boi się starcia z Rosją i w razie agresji na Polskę zostawi nas na lodzie. Jakie jest twoje zdanie?

Takie, że zawsze należy się szykować na najgorsze. Czyli musimy wystawić takie siły zbrojne, żeby móc toczyć samodzielną wojnę lądową z Rosją. Oczywiście z pomocą logistyczną, wywiadowczą i z dostawami uzbrojenia od NATO. Czyli tak jak walczą teraz Ukraińcy. Jestem przekonany, że Rzeczpospolita może wystawić taką armię, która zmieli wojska Federacji Rosyjskiej. Ukraina pokazała, że to jest możliwe. Dopiero gdy zaczniemy bić Rosję – w interesie sojuszników będzie przyjście nam z pomocą. I jeszcze jeden aspekt. Przecież za pół roku może wybuchnąć wojna na Pacyfiku. I co wtedy? Przecież Amerykanie, nawet jeśliby chcieli, to nie będą mogli nam przyjść z pomocą. Nie rozdwoją się.

NATO teraz zadziałało odpowiednio?

Jest wielu ludzi, którzy uważają, że tak, choć wielu moich amerykańskich przyjaciół jest złamanych. Oni uważają, że to jest wielka klęska amerykańskiej siły od-

eprasa.pl 43025ded4b

straszania. Putin doskonale wiedział, że Ukraina to amerykański sojusznik. Cały świat wiedział, że Ukraina jest wysuniętą placówką amerykańskiego imperium. I co? I Putin zaatakował. I właśnie giną masowo ukraińskie dzieci. Trwa największa wojna w Europie od 1945 r. A Ameryka nie zrobiła nic, żeby ratować swojego sojusznika, poza wprowadzeniem sankcji. Ludzie, z którymi rozmawiam w Stanach, są po prostu załamani. Uważają, że USA okazują słabość i jest to bardzo poważny uszczerbek dla ich autorytetu.

Rozumiem, że to podważa również amerykańską siłę odstraszania przed atakiem na Polskę czy państwa bałtyckie?

Oczywiście. Śmiem twierdzić, że większą siłę odstraszania ma teraz armia ukraińska, która codziennie młóci wojska rosyjskie, niż gwarancje NATO. Oczywiście sankcje są potężne. Ale one też zostały uruchomione dzięki woli walki Ukraińców. Tego życzyłbym również nam. Takiej armii, takiego oporu. Dopiero to może uruchomić sojuszników. Dopóki nie zobaczymy ciężkich brygad, a może nawet dywizji US Army rozlokowanych na wysuniętych pozycjach – pod Siedlcami i w państwach bałtyckich – dopóty musimy się liczyć z tym, że nam nie pomogą. Planem obronnym Polski nie może być nadzieja. Plan obronny Polski musi się opierać na naszej armii.

Na razie za nas biją się Ukraińcy.

Dokładnie. I należą im się za to wielkie szacunek i uznanie. Ale co by

JACEK BARTOSIAK, PIOTR ZYCHOWICZ
„NADCHODZI III WOJNA ŚWIATOWA"
REBIS

było, gdyby przegrali? Wyobraź sobie, że po pięciu dniach Ukraina wpadłaby w ręce Rosjan. I teraz Lwów byłby pod okupacją, Rosjanie tworzyliby tam obozy koncentracyjne, przeprowadzali czystki. Nasze pogranicze stałoby w ogniu! Mielibyśmy powstającą partyzantkę ukraińską, punkty przerzutowe w Bieszczadach. Amerykanie naciskaliby na nas, żebyśmy tę partyzantkę szkolili, zbroili i wspomagali. De facto mielibyśmy wojnę. Ale my – całe szczęście – mamy bufor, który doskonale walczy z Rosją. Zużywa naszego potencjalnego przeciwnika. Wykrwawia Rosjan, co wzmacnia nasze bezpieczeństwo.

Sankcje demolują Rosję. Na ile odporny jest ten kraj? Na ile odporny jest aparat władzy? Czy dojdzie do puczu?

Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne: dla Polski byłoby źle, gdyby Rosjanie zastąpili Putina jakimś sympatycznym, mówiącym po angielsku, przystojnym przywódcą. Oczywiście „demokratą". Bo wtedy mogłoby dojść do „resetu". Czyli zniesienia sankcji przez Zachód i powrotu do współpracy, handlu z Rosją. Taka podmianka nas nie interesuje. W interesie polskim leży wyeliminowanie Rosji z gry, odebranie jej statusu wielkiego mocarstwa, które wpływa na układ sił na kontynencie europejskim. Jeżeli zarysuje się taka szansa – to nie zepsujmy tego! Niestety, zmarnowaliśmy ostatnie 30 lat. Gdybyśmy mieli teraz taką armię jak Turcja – moglibyśmy zakończyć rosyjski projekt imperialny na zawsze.

Czy Rosja może skończyć jako chiński wasal?

Jeżeli Rosjanie nie obalą Putina lub szybko nie wygrają tej wojny, to nie będzie innego wyjścia. Tylko Chiny będą mogły utrzymać Rosjan przy życiu, kupując od nich surowce. Zresztą to, co się dzieje na Ukrainie, nie leży w interesie Chin. Bo mamy do czynienia z konsolidacją Zachodu. Chodzi przede wszystkim o zwrot Niemiec ku systemowi atlantyckiemu. A poza tym wojna na Ukrainie zdezorganizowała, zablokowała nowy jedwabny szlak.

Co teraz myśli Putin?

Jest w bardzo trudnej sytuacji. 23 lutego, w przededniu ataku, był na szczycie. Miał wszystko. Wszyscy czekali na jego ruch. Wszyscy – Niemcy, Francuzi, Amerykanie – prosili go, aby ratował pokój. I on mógł to zrobić. I bardzo dużo na tym zyskać. Mógł chodzić w glorii człowieka, który zapobiegł wojnie. Ale on zdecydował się na konfrontację, której nie może wygrać. Granica między wielkością a upadkiem jest bardzo cienka. Zgubiła go pycha. Życzę Polsce, żeby ten straszliwy błąd Putina zepchnął Rosję do roli państwa drugorzędnego. Chciałbym, żeby Europa Środkowo-Wschodnia była przestrzenią dobrobytu, nowoczesności, stabilności i współpracy. Żebyśmy razem z Ukraińcami latali w kosmos z kosmodromu nad Dnieprem. Żebyśmy jeździli na wakacje na Krym. Jednak bez wyeliminowania Rosji tego zrobić się nie da. O to właśnie toczy się ta wojna.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Zniszczenie rosyjskiej kolumny transportowej przez siły zbrojne Ukrainy FOT. SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA UKRAINY

Doktor Jacek Bartosiak
jest ekspertem ds. geopolityki. Szefem Strategy & Future. Autorem książek, m.in. „Rzeczpospolita między lądem a morzem" i „Wojna w kosmosie".

eprasa.pl 43025ded4b

Putin obserwuje ćwiczenia na poligonie FOT. KREMLIN.RU

Wywiad / Ze Stevenem Lee Myersem, autorem książki „Nowy Car. Wczesne lata i rządy Władimira Putina"

rozmawia Piotr Włoczyk

Największe marzenie Putina

– W najszerszym ujęciu wizji Putina Rosjanie to wszyscy ludzie rosyjskojęzyczni, w tym także Ukraińcy. Nie ma tu żadnego znaczenia fakt, że większość Ukraińców uważa się za odrębny naród. Putin postawił przed sobą dziejową misję: odrodzenie wielkiej Rosji – mówi Steven Lee Myers

PIOTR WŁOCZYK: Putin rzeczywiście uważa, że ma przed sobą dziejową misję?

STEVEN LEE MYERS: Jeżeli cofniemy się do czasów pomarańczowej rewolucji w 2004 r., to widać, że już wtedy Putin zakreślił swoją szeroką wizję. Już 18 lat temu zapowiedział, gdzie widzi miejsce Ukrainy i jaka powinna być Rosja. Putin podkreślił, że upadek ZSRS był potwornym złem wyrządzonym przez Zachód Rosjanom. W najszerszym ujęciu

eprasa.pl 43025ded4b

wizji Putina Rosjanie to wszyscy ludzie rosyjskojęzyczni, w tym także Ukraińcy. Nie ma tu żadnego znaczenia fakt, że większość Ukraińców uważa się za odrębny naród. Putin postawił przed sobą dziejową misję: odrodzenie wielkiej Rosji, ale nie chodzi mu o wskrzeszenie Związku Sowieckiego. Putin sięga głębiej do rosyjskiej historii, próbując odzyskać ziemie wchodzące w skład Imperium Rosyjskiego, takie jak Białoruś, Ukraina, część Gruzji i Kazachstanu…

Jaka cecha charakteru jest u niego dominująca?

Myślę, że na pierwszym planie widać u niego poczucie krzywdy, rozżalenie. To go napędza: rozżalenie, że ktokolwiek odważa się krytykować jego rządy, że ktoś chciał mu wyrwać Ukrainę. Wcześniej takie uczucia żywił wobec oligarchów, ale szybko spacyfikował ich ambicje polityczne, więc dziś oligarchowie nie są już dla niego problemem.

Czy Putin to urodzony „car"?

Raczej nie, bo musiał się odnaleźć na fotelu przywódcy Rosji. Pamiętajmy, że Putin sam powiedział Jelcynowi, iż nie jest gotowy, by zostać prezydentem.

Putin lubi się pokazywać jako twardy gracz, ale chyba ciężko porównywać jego służbę w KGB do działań superagenta, sowieckiego odpowiednika Jamesa Bonda?

Chociaż Putin zdaje się być dumny z powodu służby w KGB, to w kilku wywiadach, gdzie poruszono ten temat, dawał znać, że stawiano przed nim raczej nudne zadania. Kiedyś zapytałem go w czasie wywiadu, czy żałował służby w KGB, która była przecież w czasach sowieckich służbą siejącą postrach wśród zwykłych Rosjan. Putin podkreślał jednak fakt, że nie służył na odcinku wewnętrznym, tylko za granicą. To była dla niego duża różnica. Uważał, że bronił kraju przed wrogami zewnętrznymi.

Co ciekawe, analiza ścieżki jego kariery i lektura wspomnień jego kolegów z KGB pozwalają twierdzić, że Putin nie był „gwiazdą" na swojej placówce. Putin był KGB-owskim przeciętniakiem.

Zawsze uderzało mnie, że na tamtym etapie swojego życia Putin nie był zbyt ambitnym człowiekiem, co jednak absolutnie nie znaczy, że był leniwy. Nic z tych rzeczy – zawsze był pracowity i staranny w wykonywaniu swoich obowiązków. Kiedy w nowej, demokratycznej Rosji pracował w ratuszu w Petersburgu, również trzymał się w cieniu i nie wykazywał większych ambicji. Był zastępcą mera Anatolija Sobczaka. Był wobec niego ślepo lojalny.

To wtedy po raz pierwszy zaczęły być wysuwane wobec niego oskarżenia o korupcję. Putin odpowiadał w Petersburgu za kontakty z zagranicznym biznesem i miał wówczas zorganizować ogromny korupcyjny układ.

To prawda, że padały wówczas takie oskarżenia. Rada miasta prowadziła śledztwo w tej sprawie i starała się go usunąć, ale Putin to przetrwał. Trwał wiernie przy Sobczaku, aż jego mentor przegrał wybory i oddał stery władzy w Petersburgu. Wtedy jeszcze niektórzy mieli nadzieję, że demokracja zakorzeni się w Rosji. Z Petersburga Putin przeniósł się do Moskwy, gdzie zaczął pracować w administracji Jelcyna. Niektórzy przekonują, że osadzenie go na moskiewskim „tronie" było efektem jakiegoś skrupulatnie opracowanego przez kagebistów planu. Analizując jego karierę, niczego takiego jednak nie widzę, to był po prostu zbieg bardzo korzystnych dla Putina okoliczności.

Jedna cecha okazała się na pewno kluczowa dla jego przyszłości politycznej – bezwzględna lojalność.

Tak, był wierny Sobczakowi do samego końca. I m.in. to sprawiło, że Jelcyn zwrócił na niego uwagę. Na tyle zaufał Putinowi, że najpierw posadził go na fotelu szefa FSB, a następnie uczynił z niego premiera Rosji. Jelcyn zupełnie wprost mówił, że docenia lojalność Putina. Miał nadzieję, że Putin weźmie go pod parasol ochronny i dzięki jego protekcji nie stanie przed sądem.

Jakie konkretnie problemy z prawem miał Jelcyn?

Był oskarżony o korupcję na ogromną skalę. Duma chciała go odwołać ze stanowiska. Jelcyn ledwo się z tego wywinął. Wiele osób uważało, że Jelcyn powinien być postawiony przed sądem. To były niespokojne czasy, Jelcyn autentycznie bał się, że trafi pod „gilotynę", bo takich przypadków było przecież całkiem sporo w rosyjskiej historii. Wbrew temu, co się mówi, jedną z pierwszych decyzji Putina wcale nie było wydanie immunitetu Jelcynowi, ale szersze objęcie liderów państwa immunitetem za działania, które podejmowali

Putin, oficer KGB, powyżej jego legitymacja wydana przez Stasi

FOT. WIKIMEDIA COMMONS, KREMLIN.RU

eprasa.pl 43025ded4b

Putin z matką, 1958 r.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS/KREMLIN.RU

w czasie pełnienia wysokich urzędów. Przy boku Putina Jelcyn miał pewność, że będzie miał spokojną emeryturę. I faktycznie tak się stało.

Druga wojna czeczeńska stała się dla Putina trampoliną do niezwykłej popularności?

Tak. Putin kierował przebiegiem działań wojennych w bezwzględny sposób. Burzenie miast i mordowanie cywilów, które dziś widzimy na Ukrainie, było powszednim widokiem w Czeczenii. To, co stało się z Groznym, było o wiele gorsze niż zniszczenia, które widzieliśmy do tej pory na Ukrainie.

Rozmawiamy dwa tygodnie po rozpoczęciu inwazji przez Rosjan. Wszystko może się jeszcze zdarzyć...

Ma pan rację, mam nadzieję, że nie dojdzie do najgorszego, czyli zamienienia Ukrainy w zgliszcza. Putin już jednak pokazał światu, do czego jest zdolny. I pamiętajmy przy tym, że Czeczeni, których bez skrupułów zabijał, byli przecież obywatelami Rosji.

Sposób prowadzenia drugiej wojny czeczeńskiej musiał się podobać Rosjanom, jeżeli porównywali to do pierwszej odsłony tego konfliktu.

Pierwsza wojna czeczeńska prowadzona była przez Jelcyna. Ówczesny przywódca Rosji kalkulował podobnie jak Putin: Czeczenia nie może odpaść od nowej Rosji, bo zapoczątkuje to niebezpieczny proces. Jelcyn wysłał więc armię, by ratować integralność państwa. Operacja ta skończyła się katastrofą, to było jedno wielkie upokorzenie dla rosyjskiej armii i zginęło wówczas wiele tysięcy ludzi. Skończyło się rozejmem, który nikogo nie satysfakcjonował.

Przewidywano rozmowy o specjalnym statusie dla tego regionu, ale kiedy pojawił się Putin, od razu zmieniło się podejście Moskwy. Żadnych ustępstw. I faktycznie Putin złamał Czeczenów, choć koszt był potworny. Najlepszym świadectwem bezwzględności nowego władcy Kremla był widok Groznego. Nigdy nie zapomnę mojej wyprawy do tego miasta, gdy jeszcze trwała tam wojna. To było morze ruin... Putinowi udało się w końcu zniszczyć ruch separatystyczny i osadzić w Czeczenii swojego człowieka.

W ten oto sposób niemal anonimowy Putin nagle stał się w oczach większości Rosjan wielkim przywódcą...

Tak, Putin zyskał szybko olbrzymią popularność. Jelcyn kojarzył się z niedołężnym pijakiem, pod którego rządami rozlatywała się Rosja. Putin złożył wówczas Rosjanom obietnicę: powstaniemy z kolan. I większość społeczeństwa przyklasnęła jego planom. Zresztą Rosjanie jeszcze do niedawna zdawali się być zadowoleni ze stabilności, którą przyniósł im Putin. Inwazja na Ukrainę kompletnie to zmieniła. Niedługo Rosjanie zobaczą, że Rosja znów jest niestabilna. Pytanie, jak na to zareagują.

Przez ponad dwie dekady rządów Władimir Putin sprawiał wrażenie, że jest wyjątkowo zdolnym strategiem i krok po kroku skutecznie realizuje swoje koncepcje geostrategiczne. Co się z nim stało w ostatnim czasie?

Nie mamy jeszcze pełnego obrazu sytuacji, by wyjaśnić, dlaczego zdecydował się na krok, który dramatycznie wpłynie nie tylko na losy Rosji, lecz także całej Europy. Putin popełnił kolosalny błąd w swoich rachunkach i będziemy zmagali się z efektami tego błędu jeszcze przez długie lata.

Prezydent Rosji miał do dyspozycji potężny aparat wywiadowczy. Dlaczego więc inwazja na Ukrainę została tak fatalnie przygotowana?

A jak to się stało, że USA tak bardzo pomyliły się w 2003 r., przekonując świat, że Saddam Husajn produkował broń chemiczną i biologiczną? Takie pomyłki zdarzają się nawet supermocarstwom. Rosjanie ewidentnie przecenili własne siły i nie docenili Ukraińców. Być może sami uwierzyli w niedorzeczne opowieści o „nazistowskich narkomanach", którzy mieliby rządzić Ukrainą. Putin na własne życzenie znalazł się w informacyjnym błędnym kole, odcinając się coraz bardziej od wiarygodnych danych. Skoro przez lata kremlowska elita karmiła się przekazem, według którego Ukraińcy żyją pod butem brutalnego rządu narzuconego im przez USA i NATO, to być może faktycznie ci ludzie doszli do wniosku, że ludność Ukrainy czeka z utęsknieniem na pierwsze rosyjskie czołgi.

Putin liczył na powtórkę z Krymu. Teraz Rosjanie muszą eskalować, by zyskać cele polityczne, które chcieli uzyskać bez użycia przemocy na wielką skalę. Rosjanie łatwo nie odpuszczą, ponieważ patrzą na Ukrainę jako na pole bitwy między liberalną ideologią z Zachodu, a ich własnym „wyjątkowym" rosyjskim światem.

Czy Putin zrobi na Ukrainie to, co zrobił w Czeczenii? Brytyjski wywiad twierdzi, że Rosjanie mogą dokonać ataku chemicznego pod „fałszywą flagą".

Widzieliśmy, jak Rosjanie używali broni chemicznej w Syrii. Jednak mimo to bardzo bym się zdziwił, gdyby Moskwa sięgnęła po tę broń na Ukrainie. Pamiętajmy, że Rosjanie mają jeszcze całkiem duże siły konwencjonalne, które mogą rzucić na Ukraińców. Ich siły konwencjonalne mogą wyrządzić wystarczająco dużo zniszczeń.

Czy Putin żyje dziś w bańce?

Jak na dłoni widać, że żyje w bańce. Putin w ciągu ostatnich dwóch lat szczelnie odciął się od świata zewnętrznego, bardzo mało podróżuje, żyje głównie w swojej prezydenckiej rezydencji między Moskwą a Petersburgiem. Nawet jego doradcy muszą siedzieć bardzo daleko od niego. Najprawdopodobniej wynika to ze strachu przed koronawirusem. Czy to wpływa na jego zdolność oceny rzeczywistości? Czy to ograniczyło dostęp do sprawdzonych informacji? Nie da się tego

eprasa.pl 43025ded4b

wykluczyć. Na pewno jest wyizolowany i brakuje wokół niego ludzi, którzy byliby w stanie w krytyczny sposób oceniać w rozmowach z nim jego plany.

Wielu ekspertów zastanawia się – zważywszy na rosyjski arsenał nuklearny – czy Putin wciąż jest racjonalny. Jak pan odpowiada na to pytanie?

Wciąż wydaje się, że rosyjski prezydent działa w ramach jakiejś logiki. To może być wprawdzie niezrozumiała dla nas logika, realizuje jednak jakiś plan. Choć ludzie z Zachodu uważają to za niedorzeczność, to zdaje się, że on autentycznie widzi w Zachodzie niebezpieczeństwo. Tak jak uwierzył, że Ukraińcy czekają na „wyzwolenie", tak wciąż jest święcie przekonany, że NATO może przeprowadzić ofensywę na jego kraj.

Jak wygląda mapa Rosji w głowie Putina?

Na pewno częścią jego imperialnego projektu są Białoruś i Ukraina. Czy państwa bałtyckie, które były częścią carskiej Rosji, też miałyby się znaleźć w ramach tego organizmu państwowego? Raczej nie. To samo tyczy się – moim zdaniem – tych części Polski, które kiedyś kontrolowała. Jedno nie ulega wątpliwości: w przekonaniu Putina Rosja nie może pozwolić, by Ukraina leżała poza jej strefą wpływów. Dołączenie Kijowa do UE byłoby w oczach Putina zbrodnią na rosyjskiej duszy, nie mówiąc już o przystąpieniu do NATO.

Czy za rok o tej porze Putin wciąż będzie u władzy?

Putin na pokazie broni FOT. KREMLIN.RU

Od 24 lutego boję się przewidywać, ponieważ byłem święcie przekonany, że ta inwazja nie zostanie przeprowadzona na taką skalę. Jeżeli jednak zmusza mnie pan do tego, to obawiam się, że za rok Putin wciąż będzie rządził Rosją.

Nawet jeżeli jego operacja wojskowa na Ukrainie zakończy się klapą, a sankcje zduszą rosyjską gospodarkę?

Wiele osób spekuluje, że w Moskwie dojdzie do przewrotu wojskowego. Nie wydaje mi się, żeby to była realna opcja. Putin w pełni panuje nad rosyjską bezpieką. On ma paranoję i na pewno dobrze się zabezpieczył przed takim scenariuszem. Obawiam się, że Putin przykręci śrubę rosyjskiemu społeczeństwu i w 2023 r. wciąż będzie rządził na Kremlu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Steven Lee Myers jest reporterem „New York Timesa", wieloletnim korespondentem tego dziennika w Moskwie, autorem książki „Nowy Car. Wczesne lata i rządy Władimira Putina".

REKLAMA

eprasa.pl 43025ded4b

Mikołaj Iwanow

Powołanie ukraińskiej republiki sowieckiej wynikało z politycznych zamiarów Lenina i nie miało nic wspólnego z prawdziwymi interesami narodowymi Ukraińców

W dzisiejszej agresywnej, a nawet samobójczej polityce Rosji wobec Ukrainy i całego cywilizowanego świata trudno znaleźć chociaż jeden pozytywny szczegół, który by pozwolił nam dojść do wniosku, że nie wszystko jest jeszcze stracone, że istnieje możliwość zażegnania kryzysu i położenia kresu agresji wobec suwerennej Ukrainy. Wygląda na to, że Putin spalił za sobą wszystkie mosty i zdecydowanie idzie naprzód do konfrontacji ze światem, wykorzystując przy tym argumenty historyczne, czy raczej pseudohistoryczne…

Półtoragodzinne wystąpienie Władimira Putina 23 lutego 2022 r., uzasadniające jego decyzję o agresji wobec Ukrainy, w dużej mierze było poświęcone historii stosunków rosyjsko-ukraińskich po rewolucji bolszewickiej 1917 r. Powiedział, że to Lenin i jego partia stworzyli niepodległą Ukrainę, że dzisiejszą Ukrainę trzeba nazwać „Ukrainą imienia Włodzimiera Lenina", Ukraińcy zamiast burzenia pomników Lenina powinni stawiać mu nowe pomniki. Czy nowo objawiony historyk Putin ma rację? O co chodziło Leninowi, który rzeczywiście popierał ideę stworzenia niepodległej Ukrainy Sowieckiej?

Bolszewizm, będąc ruchem totalitarnym, przyznawał sobie monopol na wiedzę o sposobach rozstrzygania wszystkich podstawowych problemów ludzkiej egzystencji. Uznał więc również, że w sposób „najbardziej demokratyczny" i skuteczny potrafi rozwiązać raz na zawsze wszystkie skomplikowane problemy narodowościowe imperium rosyjskiego.

RYS. KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI

Rosja Sowiecka / „Ukrainizacja", hołodomor i terror

Putin w butach Stalina

eprasa.pl 43025ded4b

Głównym ideologiem partii bolszewickiej w kwestiach narodowościowych, a także w innych sprawach związanych z walką rewolucyjną był Lenin. Jego poglądy, w znacznym stopniu zmieniające się w toku walki rewolucyjnej, były na każdym etapie podstawą wszystkich działań partii w tej dziedzinie, mimo że nie zawsze były popierane przez większość jej członków. Lenin, broniąc konsekwentnie fundamentalnej tezy marksizmu o podporządkowaniu sprawy narodowościowej interesom walki klasowej proletariatu, stale wykazywał elastyczność i gotowość do kompromisów w wyborze konkretnych form rozwiązania nabrzmiałych problemów narodowościowych.

Józef Stalin FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Kwestia narodowościowa"

Lenin sformułował podstawowe tezy swej koncepcji w tej sprawie na tzw. poronińskiej naradzie kierownictwa partii bolszewickiej we wrześniu 1913 r. Odbywała się ona w polskim Poroninie (w zaborze austriackim), gdzie w tym czasie mieszkał na emigracji przywódca partii bolszewików. Wystąpił on z obszernym referatem, w którym zanalizował wydarzenia pierwszej rewolucji rosyjskiej (1905–1907) i będące następstwem jej klęski osłabienie ruchu rewolucyjnego w latach następnych. Jedną z głównych przyczyn tego upadku upatrywał w niedocenianiu przez partię i przez siebie osobiście znaczenia kwestii narodowościowej w walce rewolucyjnej. Tym razem Lenin stanowczo odrzucił zasadę ograniczonego samostanowienia, wszechstronnie zaś uzasadniał konieczność bezwzględnego popierania przez bolszewików ruchów narodowowyzwoleńczych narodów Rosji, włącznie z przyznaniem im prawa do oderwania się od niej. Mówił: „Przyznanie prawa do swobodnego oddzielenia się od Rosji uciemiężonych przez carat narodów jest bezwarunkowym obowiązkiem socjaldemokratów w imię ich demokratycznych i socjaldemokratycznych zadań".

Opracowana przez Lenina koncepcja rozwiązania kwestii narodowościowej – mimo że z trudem zyskiwała poparcie kierownictwa partii – została przyjęta jako jej aktualny program. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że sprowadzał się on do deklaratywnego uznania prawa każdego narodu do samostanowienia, w tym także do utworzenia własnego niepodległego państwa. Lenin nie był jednak zwolennikiem bezwarunkowego stosowania owego prawa. Twierdził, że w razie konfliktu interesów narodowych i interesów klasowych proletariatu pierwszeństwo należy się tym ostatnim. A więc prawo do samostanowienia zostało podporządkowane celom walki klasowej proletariatu. Lenin nie rezygnował z tezy, że wielkie wielonarodowościowe państwo stanowi ideał z punktu widzenia zadań jego partii. Przewidywał, że nacjonalizm, jako produkt systemu kapitalistycznego, zniknie w wyniku zwycięstwa rewolucji socjalistycznej.

Wydarzenia polityczne, które nastąpiły po rewolucji październikowej 1917 r., stały się surowym sprawdzianem tych leninowskich teorii. Realizm polityczny zmuszał przywódcę bolszewików do bieżącego korygowania swoich idei. Niespodziewany rozmach niepodległościowych dążeń narodów nierosyjskich przekonał, jak sądzimy, Lenina, że proklamowane przez niego prawo do samostanowienia stało się w warunkach wojny domowej bronią obosieczną. Stworzyło to wszakże partii bolszewików sposobność użycia jej w walce z przeciwnikami politycznymi. Warunkiem skutecznego jej zastosowania było odejście od niektórych wcześniej głoszonych dogmatycznych postulatów.

Koncepcję dużego scentralizowanego wielonarodowościowego państwa zaczęto więc realizować nie przez utrzymywanie pod przymusem całości imperium, lecz przez ustanawianie pozornie niezależnej władzy miejscowych w regionach zamieszkałych przez mniejszości. W dziejach sowieckiej polityki narodowościowej rozpoczął się okres pospiesznego proklamowania niepodległych de jure republik sowieckich. Częstokroć opierały się one niemal wyłącznie na bagnetach młodej Armii Czerwonej i nielicznych grupach miejscowych komunistów. Estońska Komuna Pracownicza, republiki sowieckie: Litwa, Łotwa i Białoruś powstają jak grzyby po deszczu. W sierpniu 1920 r. w Białymstoku proklamowano również Polską Republikę Rad, która po dwóch tygodniach padła pod naciskiem armii Polski niepodległej.

Ukraina w tej polityce zajmowała miejsce szczególne. Poparcie dla bolszewików było tu minimalne. W wiejskich regionach Ukrainy podczas wolnych wyborów do Wszechrosyjskiej Konstytuanty w grudniu 1917 r. bolszewicy uzyskali nie więcej niż 6 proc. ważnych głosów. Dlatego już w grudniu 1917 r. proklamowano w Charkowie Ukraińską Republikę Rad, która natychmiast rozpoczęła działania wojenne przeciwko Ukraińskiej Centralnej Radzie rezydującej w Kijowie. Znamienne jest, że walka między tymi dwiema Ukrainami była prowadzona po stronie sowieckiej prawie wyłącznie przy użyciu bagnetów Armii Czerwonej, a wobec przytłaczającej przewagi wojskowej bolszewików upadek niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej był jedynie kwestią czasu. Rząd narodowy Centralnej Rady, a później Dyrektoriatu przegrał walkę o niepodległość głównie dlatego, że walczył jednocześnie na czterech frontach z siłami czterech przeciwników: bolszewikami, armią białych pod wodzą gen. Denikina, armią anarchistów Nestora Machny, a także – krótko przed zawarciem układu Piłsudski-Pietlura – z Polską.

Powstanie tzw. Ukraińskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej odzwierciedlało w pełni polityczne zamiary Lenina i nie miało nic wspólnego z prawdziwymi

eprasa.pl 43025ded4b

interesami narodowymi Ukraińców. Zaufanie Lenina dla narodu ukraińskiego było tak nikle, że nawet stolicę nowej republiki urządzono w rosyjskojęzycznym Charkowie, a nie w Kijowie, który od zawsze był symbolem żywotności ukraińskości. Dopiero w 1933 r. przeniesiono stolicę do Kijowa.

Putin wśród weteranów w Dniu Zwycięstwa w 2021 r.
FOT. KREMLIN.RU/WIKIPEDIA

Rewolucja mniejszości

Stosunki narodowościowe na terytorium byłego Imperium Rosyjskiego w okresie wojny domowej były tak skomplikowane, że trudno uznać za bezpodstawne stwierdzenia niektórych badaczy, uznające rewolucję październikową za „rewolucję mniejszości narodowych przeciw rosyjskiemu narodowemu rządowi carskiemu", a wojnę domową za „wojnę poprzednio uciskanych i prześladowanych mniejszości zebranych w Armii Czerwonej przeciw białym, antybolszewickim Rosjanom". Paradoks tego stwierdzenia polega na tym, że mimo dość znacznego udziału nie-Rosjan w partii komunistycznej bolszewicy prawie nigdzie na terytoriach narodowościowych nie mieli większego poparcia mniejszości nierosyjskiej ludności. Sądzę, że jest to jedynie zewnętrzny przejaw dysproporcji w udziale różnych mniejszości narodowych w wydarzeniach rewolucyjnych.

O ile wśród czołowych działaczy partii bolszewickiej nie-Rosjanie stanowili bez wątpienia bardzo duży odsetek, o tyle w środowiskach własnych – narodowych – bolszewicy byli wyraźną mniejszością. Nawet komuniści łotewscy, których oddziały wojskowe stanowiły swoistą gwardię Armii Czerwonej i kilka razy wręcz uratowały władzę sowiecką, w swej ojczyźnie zetknęli się z otwartą niechęcią i wrogością. Po licznych porażkach politycznych i militarnych zostały zmuszone do wycofania się z terytorium Łotwy i przyznania się przez to do klęski na swoim narodowym terenie. To samo można odnieść również do ówczesnej działalności komunistów polskich – Feliksa Dzierżyńskiego, Juliana Marchlewskiego i innych.

Niezwykle trudna sytuacja ekonomiczna, polityczna i militarna Rosji bolszewickiej po zakończeniu wojny domowej powodowała liczne ustępstwa na rzecz mniejszości narodowych byłego imperium. Realizm polityczny Lenina wyrażał się w połączeniu zjawisk, które na pierwszy rzut oka są sprzeczne, jednak w sowieckich warunkach politycznych lat 20. mogły współistnieć w ramach jednolitej polityki państwowej. Z jednej strony jego „leninowska polityka narodowościowa" przewidywała przyznanie wszystkim bez wyjątku mniejszościom narodowym ZSRS samorządu, z drugiej zaś ten samorząd miał być realizowany pod kierownictwem ściśle scentralizowanej partii. Kraj powinien żyć według reguł dyktatury proletariatu, która jednak nie miała obejmować swymi represjami licznych przedstawicieli narodowej, a nawet nacjonalistycznej opozycji. Sądzę, że te i inne paradoksy sowieckiej polityki narodowościowej, na które dziś tak oburza się Władimir Putin, były przejawem dążenia Lenina i partii do nadania władzy sowieckiej w celach taktycznych niektórych zewnętrznych cech demokracji zachodniej.

Na X Zjeździe RKP(b) w marcu 1921 r. pod dyktando Lenina przyjęto nowy kurs partii w sprawach narodowościowych, polegający na „rozwijaniu i umacnianiu u siebie sowieckiej państwowości w formie, która odpowiadałaby warunkom życia tych narodów, w rozwijaniu i umacnianiu działających w języku ojczystym sądów, administracji, organów gospodarczych, organów władzy składających się z ludzi miejscowych, znających warunki życia i psychologię miejscowej ludności, w rozwijaniu u siebie druku, szkolnictwa, teatru, klubów i placówek kulturalno-oświatowych w języku ojczystym". Leninowi chodziło przede wszystkim o skuteczną sowietyzację mniejszości, a nie o rzeczywiste zaspokajanie ich dążeń patriotycznych.

Najważniejszą częścią tej „leninowskiej polityki narodowościowej" w latach 20. i na początku lat 30. była tzw. autochtonizacja. Oznaczała ona zasadę wysuwania na odpowiedzialne stanowiska administracji państwowej i w komitetach partyjnych na terenach narodowościowych przedstawicieli danej mniejszości. Wiązały się z tym: obowiązek przestawienia pracy wszystkich instytucji państwowych oraz organizacji partyjnych i społecznych na języki narodowe oraz nacisk na wszechstronne rozwijanie oświaty i nauki narodowej. Ze względu na to, że przeważającą część klasy robotniczej, również w rejonach narodowych, stanowili Rosjanie, autochtonizacja miała zlikwidować przedział między klasą robotniczą a chłopstwem, między miastem a wsią. Przywódcy bolszewików widzieli w niej także najskuteczniejszy środek indoktrynacji mniejszości narodowych. Przemawiając na II Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, Lenin podkreślał, że sukces wychowania komunistycznego będzie zależeć od jego powszechności i dostępności. Głównym zaś warunkiem tego powinno się stać wykorzystanie języków narodowych.

Nowy kurs partii w kwestii narodowościowej przewidywał wypracowanie i prawne usankcjonowanie systemu przedsięwzięć zmierzających do odrodzenia narodowego poprzednio uciskanych narodów. Wprowadzenie obowiązku posługiwania się językiem narodowym dotyczyło przede wszyst-

eprasa.pl 43025ded4b

kim organizacji partyjnych, rządowych i społecznych. W jednostkach Armii Czerwonej stacjonujących w rejonach mniejszościowych dla wszystkich rodzajów broni i służb opracowano specjalne regulaminy w językach narodowych. Na Ukrainie politykę tę nazwano ukrainizacją, na Białorusi – białorutenizacją, w Tatarskiej Autonomicznej Republice nad Wołgą i w Republice Tatarów Krymskich – tataryzacją, w Azerbejdżanie i w Azji Środkowej – turkizacją, w Radzieckiej Autonomicznej Republice Niemców Nadwołżańskich – germanizacją itd.

O tym, jak daleko posunęła się realizacja tej polityki, można sądzić na podstawie kilku na pozór niepowiązanych ze sobą faktów. Na Białorusi, gdzie proces rusyfikacji za czasów caratu był prawdopodobnie najbardziej zaawansowany, pod koniec lat 30. zostało niespełna 7 proc. szkół z rosyjskim językiem wykładowym. Rozpoczęto tam również akcję przesiedlania na Krym – do Tatarskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej – tatarskiej ludności Białorusi. Przodkami tej ludności byli przed wiekami jeńcy wojenni – ofiary polsko-tatarskich konfliktów z wieków XVI i XVII, a partia uznała za swój obowiązek naprawienie historycznej niesprawiedliwości przez zorganizowanie powrotu Tatarów do dawnej ojczyzny. Większość tych Tatarów zamieszkiwała tradycyjną Wileńszczyznę (rejon Iwie – Oszmiana). Niewielkie osady tatarskie do dziś istnieją na Podlasiu.

Zazwyczaj decyzję o „autochtonizacji" podejmowały najwyższe władze państwowe, co zapewniało im moc prawną. Na Ukrainie sygnałem stało się rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych Republiki z 1 sierpnia 1923 r. o środkach zapewnienia równouprawnienia języków i sprzyjaniu rozwojowi języka ukraińskiego. Rychło jednak wskazane w tym dokumencie środki uznano za niedostateczne i 30 kwietnia 1925 r. opracowano nowy dokument: O środkach pilnego przeprowadzenia całkowitej ukrainizacji aparatu sowieckiego. Przewidywano ostre sankcje dyscyplinarne w razie nieopanowania języka ukraińskiego, nawet zwolnienie z pracy bez rekompensaty finansowej. Ukrainizacją objęto również organizacje społeczne oraz firmy prywatne.

Rzekoma „ukrainizacja"

Był to okrutny podstęp władz sowieckich wobec ukraińskich działaczy niepodległościowych. Zaczęły się masowe powroty z emigracji. Władze z ogromnym trudem radziły sobie z wchłonięciem wracających. Uroczyste powitanie zorganizowano byłemu przewodniczącemu Ukraińskiej Centralnej Rady Mykole Hruszewskiemu. Całkowitym zaskoczeniem dla władz sowieckich stał się powrót jednego z czołowych dowódców armii Petlurowskiej Jurka Tiutiunnyka. Objęła go amnestia i rychło stał się czołową postacią sowieckiej propagandy nastawionej na pozyskanie całej emigracji ukraińskiej oraz kształtowanie antypolskich nastrojów i postaw w środowisku ukraińskim po obu stronach granicy polsko-sowieckiej. Pomiędzy ukraińskim rządem sowieckim a przedstawicielami emigracji toczyły się rokowania o powrót do USRS internowanych w Rumunii oddziałów byłej Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej i wykorzystanie ich jako straży granicznej na jednym z odcinków granicy polsko-sowieckiej.

Wcielanie tej kontrowersyjnej polityki w życie miało burzliwy przebieg. W imię interesów rewolucji światowej partia poszła na liczne kompromisy z mniejszościami narodowymi, w tym również z największą z nich – Ukraińcami. W okresie stalinizmu żadnej z mniejszości nie ominął terror, o różnym nasileniu wobec poszczególnych mniejszości. Wobec Ukraińców rzekoma niepodległość przekształciła się w ludobójstwo. W latach 1930–1933 w toku przeprowadzenia tzw. kolektywizacji na Ukrainie zostało zagłodzonych na śmierć od 3 do 4 mln mieszkańców, w tym również Polaków. Wielki głód (hołodomor) wszedł do historii Ukrainy jako ludobójstwo w imię ideologii. Setki tysięcy Ukraińców zginęły podczas tzw. wielkiego terroru w latach 1937–1938. Druga wojna światowa przyniosła bezprzykładne niszczenie narodu ukraińskiego przez partię komunistyczną. Taka była cena rzekomej niepodległości Ukraińców otrzymanej z rąk Lenina, o której teraz opowiada Władimir Putin.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

Unikalne spojrzenie przez pryzmat liczb na losy mieszkańców okupowanej Polski

WielkaHISTORIA.pl

BELLONA

Polecamy także

eprasa.pl 43025ded4b

2014 r. / Rosyjski rozbiór Ukrainy

Ukraińska baza wojskowa w miejscowości Pierewalne w czasie, gdy Rosja dokonała zaboru Krymu (2014) FOT. ANTON HOŁOBORODKO/ WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0

Największy błąd Ukrainy

Piotr Zychowicz

Kijów pod naciskiem Anglosasów w 1994 r. oddał swoje pociski jądrowe. Dwadzieścia lat później zapłacił za to straszliwą cenę

W grudniu 1991 r. na mapie Europy pojawiło się nowe państwo. Niepodległa Ukraina. Był to drugi co do wielkości kraj na Starym Kontynencie, liczący ponad 600 tys. km kw. To jednak nie olbrzymia powierzchnia decydowała o międzynarodowym znaczeniu Ukrainy, kluczowe było co innego – kolosalny arsenał nuklearny.

Niepodległa Ukraina w 1991 r. była trzecim co do wielkości mocarstwem atomowym na Ziemi. W jej arsenale znajdowało się 176 międzykontynentalnych rakiet balistycznych typów SS-19 i SS-24. Każda z nich mogła przenosić od sześciu do dziesięciu głowic jądrowych. Ich zasięg wynosił ponad 10 tys. km.

Siły powietrzne Ukrainy dysponowały również 40 bombowcami strategicznymi wyposażonymi w 500 rakiet z głowicami jądrowymi. Do tego należy dodać co najmniej 3 tys. taktycznych pocisków nuklearnych. Broń nuklearna – którą młode państwo odziedziczyło po ZSRS – czyniła Ukrainę jednym z najsilniejszych państw świata.

Sytuacja ta doprowadzała do wściekłości Moskwę. Kreml chciał, żeby jego sąsiad – którego uznawał za część swojej strefy wpływów – był jak najsłabszy, a nie jak najsilniejszy. Rosja konsekwentnie dążyła więc do atomowego rozbrojenia Kijowa.

Rosjanom w sukurs przyszli Amerykanie i Brytyjczycy. Z perspektywy Anglosasów atomowa Ukraina była anomalią w międzynarodowym systemie bezpieczeństwa. Anglosasi zaczęli więc wywierać olbrzymią presję na Ukrainę, aby skłonić ją do oddania głowic i pocisków.

– Po co wam te pociski?! Przecież to relikt zimnej wojny! – przekonywali Amerykanie. – Żyjemy w epoce końca historii. Teraz Rosja jest fajna i demokratyczna. Nic wam nie grozi. Jesteście bezpieczni!

Jednym z nielicznych amerykańskich ekspertów, który prezentował odmienne stanowisko, był przedstawiciel realistycznego myślenia o polityce – John Mearsheimer. Latem 1993 r. wystąpił na łamach „Foreign Affairs" z głośnym artykułem pt. „W obronie ukraińskiego odstraszania nuklearnego".

„Większość zachodnich obserwatorów – pisał Mearsheimer – chce, żeby Ukraina pozbyła się swojej broni nuklearnej tak szybko, jak to tylko możliwe. Zgodnie z tą wizją, wyartykułowaną ostatnio przez Billa Clintona, Europa będzie bardziej stabilna, jeżeli Rosja stanie się »jedynym nuklearnym sukcesorem Związku Sowieckiego«.

Prezydent Clinton nie ma racji. Naciskanie na Ukrainę, aby stała się państwem nienuklearnym, to błąd.

eprasa.pl 43025ded4b

RYS. JACEK GRAMBURG

Nuklearna Ukraina ma sens z dwóch powodów. Po pierwsze, priorytetem jest to, aby zachować pokój między Ukrainą a Rosją. A to oznacza zapewnienie, aby Rosjanie nie próbowali znowu podbić Ukrainy. Ukraińska broń nuklearna jest jedynym pewnym sposobem na odstraszenie rosyjskiej agresji. Jeżeli celem Ameryki jest utrzymanie stabilności w Europie, to pomysł pozbawienia Ukrainy broni nuklearnej jest nieprzekonujący.

Cel, którym jest stworzenie stabilnego porządku w Europie, wymaga utrzymania niepodległej Ukrainy. A najlepszym gwarantem tego będzie ukraińska siła nuklearnego odstraszania".

Nieszczęśni, naiwni Ukraińcy. Zamiast słuchać realisty, zamiast słuchać Mearsheimera – uwierzyli w piękne obietnice złotoustych polityków z Waszyngtonu i Londynu. Kijów wbrew swojemu interesowi narodowemu zdecydował się przystąpić do układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

5 grudnia 1994 r., w świetle fleszy, przedstawiciele Ukrainy podpisali memorandum budapeszteńskie. Sygnatariuszami porozumienia były również trzy mocarstwa – USA, Wielka Brytania i Rosja. W zamian za oddanie broni nuklearnej państwa te gwarantowały niepodległość i integralność terytorialną Ukrainy…

Atomowe rozbrojenie i danie wiary anglosaskim gwarancjom było bez wątpienia największym błędem w historii Ukrainy.

20 lat później…

W nocy z 21 na 22 lutego 2014 r. prezydent Wiktor Janukowycz potajemnie opuścił Kijów i uciekł do Moskwy. Konwój – w którym znajdowali się członkowie rodziny prezydenta – ochraniali komandosi z rosyjskiego specnazu, ulice miasta były bowiem opanowane przez zwolenników Euromajdanu.

Był to przełom w dziejach Ukrainy. Państwa zawieszonego między dwoma światami. Ukraińcy z hukiem obalili prorosyjskie władze i opowiedzieli się za integracją swojego kraju z Unią Europejską. Odrzucili cywilizację Wschodu i zwrócili się na Zachód. Zamiast wschodniego dziadostwa wybrali zachodnią modernizację.

Dla Rosji oznaczało to geopolityczną katastrofę. Wizja Ukrainy zintegrowanej ze strukturami Zachodu – na czele z NATO – jest dla władców Kremla koszmarem sennym. Gdyby Ukraina przystąpiła do paktu północnoatlantydzkiego i siły sojuszu znalazłyby się na terytorium tego państwa – sytuacja strategiczna Rosji z oczywistych względów stałaby się fatalna.

W oczach Kremla NATO to śmiertelny wróg i jego rozszerzenie na wschód stanowi śmiertelne zagrożenie dla „matuszki Rosiji". Z kolei w oczach Ukraińców państwa NATO to sojusznicy, którzy mogą zapewnić Ukrainie bezpieczeństwo przed moskiewską agresją, stabilny rozwój i modernizację.

Właśnie ta różnica interesów spowodowała, że oba państwa w 2014 r. znalazły się na kursie kolizyjnym. Wolnościowe dążenia Ukraińców zderzyły się mocarstwowymi interesami Rosji.

Pierwszą palącą sprawą, którą postanowili załatwić Rosjanie, był Krym. Strategiczny półwysep na Morzu Czarnym. W 1954 r. Nikita Chruszczow przekazał go ukraińskiej republice sowieckiej. Prezent ten miał uświetnić 300. rocznicę ugody perejesławskiej między hetmanem Bohdanem Chmielnickim a carem Aleksym I.

W 1991 r. Krym automatycznie wszedł w skład niepodległej Ukrainy, mimo że przytłaczająca większość jego mieszkańców była Rosjanami. A w porcie w Sewastopolu stacjonowała rosyjska Flota Czarnomorska. Zgodnie z rosyjsko-ukraińską umową z 1997 r. Rosja mogła dzierżawić port przez 20 lat. W 2010 r. Janukowycz przedłużył umowę na kolejne ćwierć wieku.

eprasa.pl 43025ded4b

Gdy władza prorosyjskiego prezydenta się załamała, Rosja uznała, że Flota Czarnomorska może zostać wykopana z Krymu przez nowe, prozachodnie władze. Postulaty takie rzeczywiście pojawiły się na Majdanie. Według Kremla taki ruch odsłoniłoby „miękkie podbrzusze" Federacji Rosyjskiej.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. 24 lutego 2014 r. na Krymie pojawiły się „zielone ludzki". Czyli rosyjscy żołnierze pozbawieni oznaczeń. Wyposażeni w transportery opancerzone, otoczyli i zablokowali ukraińskie bazy wojskowe na półwyspie. Odcięły od nich prąd i wodę.

Jak pisze prof. Michał Klimecki w książce „Krym-Donieck-Ługańsk", w bazie w Sewastopolu wylądowały samoloty transportowe Ił-76 z żołnierzami specnazu na pokładach. Zorganizowane „spontanicznie" oddziały krymskiej samoobrony zajęły zaś kluczowe budynki oraz lotniska na terenie Symferopola.

Uaktywniła się rosyjska agentura. Dowodzący ukraińskimi okrętami na Morzu Czarnym kadm. Denis Bieriezowski przeszedł na stronę nieprzyjaciela. W jego ślady poszło ok. 6 tys. marynarzy.

Ukraińscy żołnierze nie byli przygotowani do wojny hybrydowej. Byli zdezorientowani i wystraszeni. Głowę straciło również kierownictwo polityczne w Kijowie. Nie zdecydowało się ono na wydanie rozkazu podjęcia walki. Telewizje całego świata pokazywały twarze spłoszonych ukraińskich żołnierzy, którzy przez dziury w płotach baz obserwowali rozwój sytuacji.

Rosjanie postawili ultimatum. Albo ukraińscy żołnierze podporządkują się nowym „władzom" Krymu, albo muszą złożyć broń i opuścić koszary. Do 22 marca wszystkie bazy zostały zajęte przez Rosjan. W sumie 193 obiekty wojskowe. Około połowa ukraińskich żołnierzy zdecydowała się skorzystać z oferty i przejść na żołd Moskwy.

Przejęcie Krymu odbyło się niemal bez jednego wystrzału. Było to szokiem i upokorzeniem dla Ukrainy. Unaoczniło wszystkie bolączki jej armii: chroniczne niedofinansowanie, fatalne dowodzenie, brak nowoczesnego sprzętu, korupcję i rosyjską infiltrację.

16 marca 2014 r. na Krymie odbyło się referendum niepodległościowe. Ukraińcy i Tatarzy oczywiście je zbojkotowali. A wynik był nietrudny do przewidzenia – 97,47 proc. głosujących było „za". Krym nie cieszył się długo „niepodległością". 21 marca prezydent Putin ratyfikował traktat o inkorporacji Krymu przez Federację Rosyjską.

Ukraina straciła 27 tys. km kw. i 2,4 mln mieszkańców. Stało się to przy biernej postawie „gwarantów jej integralności terytorialnej" – Wielkiej Brytanii i Ameryki.

Ługańsk i Donieck

Rosyjska gra na Ukrainie nie skończyła się na Krymie. To dla Moskwy było zbyt mało. Aby zapobiec przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej i NATO, władcy Kremla postanowili zdestabilizować to państwo. Uwikłać je w długi i jątrzący konflikt zbrojny.

Padło na „wariant gruziński". Czyli wyrżnięcie z terytorium Ukrainy dwóch separatystycznych republik wzorowanych na Osetii Południowej i Abchazji. Padło na Ługańsk i Donieck, zamieszkane przez ludność rosyjskojęzyczną przemysłowe miasta tuż przy granicy z Federacją Rosyjską.

Tym razem Rosjanie zastosowali metodę „niepodległościowych rewolucji". Na ulicach Ługańska i Doniecka odbywały się demonstracje i wiece. W ślad za nimi pojawiły się uzbrojone w AK-47 oddziały miejscowej „samoobrony" i „milicji". Formacje te były organizowane i uzbrajane przez Rosjan. Kadrowo zasilali je rosyjscy weterani i najemnicy.

Sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli Kijowa. Z budynków urzędowych w Ługańsku i Doniecku zdarto ukraińskie flagi. Dochodziło do linczów na ukraińskich patriotach. Miejscowe struktury siłowe przechodziły na stronę rebeliantów. Oba regiony wypowiedziały lojalność nowym władzom w Kijowie.

Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że wielu mieszkańców Ługańska i Doniecka rzeczywiście z niepokojem przyjęło obalenie rządu Janukowycza, który uważali za „swój". W triumfie Euromajdanu widzieli zwycięstwo groźnych „banderowców" i „nacjonalistów". Radykałów, którzy będą chcieli odebrać im język, tożsamość i „zdobycze socjalizmu".

Rosja grała więc na realnych obawach mieszkańców Doniecka i Ługańska. A Ukraińcy niestety sami dostarczali Kremlowi argumentów, forsując przepisy zakazujące używania języka rosyjskiego w urzędach.

7 kwietnia rebelianci ogłosili powstanie Donieckiej Republiki Ludowej. Miesiąc później zorganizowali referendum i ogłosili niepodległość. Ten sam scenariusz został zrealizowany w Ługańskiej Republice Ludowej. Wyglądało na to, że powtórzy się scenariusz krymski.

Ukraińcy jednak otrząsnęli się z szoku i wyciągnęli wnioski z klęski. Reakcja była zdecydowana. Ukraińskim siłom bezpieczeństwa udało się udaremnić powstanie kolejnych „ludowych republik" w Charkowie, Odessie i Dniepropietrowsku. I w ten sposób pokrzyżować rosyjski plan stworzenia Noworosji.

Rosyjskie bunty pomagali tłumić patriotycznie nastawieni cywile uzbrojeni w drewniane pałki i koktajle Mołotowa. Często byli to młodzi kibice klubów piłkarskich. Najbardziej tragiczny przebieg miały starcia w Odessie, gdzie Ukraińcy podpalili siedzibę Domu Związków

Żołnierze ukraińskiego batalionu „Donbas", 2014 r.

FOT. LIONKING/WIKIMEDIA COMMONS/CC-BY-SA-4.0

eprasa.pl 43025ded4b

Port lotniczy w Doniecku po walkach z rosyjskimi najeźdźcami, 2014 r. FOT. PRAVDA DPR/WIKIPEDIA/CC BY 3.0

Zawodowych, w której schronili się prorosyjscy demonstranci. 31 osób spłonęło żywcem, a 11 zginęło, skacząc z okien.

Ukraińska armia zebrała wszystkie siły i w kwietniu 2014 r. uderzyła na rebeliantów z Ługańska i Doniecka. Rozpoczęła się Operacja Antyterrorystyczna (ATO).

Jak wylicza prof. Klimecki, w operacji brały udział elitarne jednostki specjalne Służby Bezpieczeństwa Ukrainy: „Alfa", „Omega", „Vega" i „Jaguar". A także ochotniczy batalion „Azow", złożony z radykalnych uczestników Euromajdanu. Ukraińcy rzucili do akcji czołgi, transportery opancerzone i śmigłowce. Artylerię i lotnictwo.

Rozpoczęły się ciężkie walki. Siły były wyrównane, bo rebeliantów wspierali Rosjanie, przekazując im ciężki sprzęt. A kiedy było to koniecznie – wkraczając bezpośrednio do walki.

ATO przynosiła jednak sukcesy: Ukraińcom udało się odbić Mariupol, kluczowe miasto położone między Krymem a Donbasem. Padły Kreatorsk i Słowiańsk, dwa bastiony prorosyjskiej rebelii.

Oddziały donbaskie i ługańskie szybko zyskały fatalną sławę. Dopuszczały się bowiem okrucieństw na jeńcach i cywilach. 17 lipca 2014 r. światem wstrząsnęła informacja, że rebelianci przy użyciu otrzymanego od Rosjan systemu rakietowego Buk zestrzelili samolot pasażerski. Była to maszyna malezyjskich linii lotniczych lecąca z Amsterdamu do Kuala Lumpur. Zginęło 298 osób.

Przewaga ukraińska stała się tak duża, że dni separatystycznych republik wydawały się policzone. Pierścień okrążenia zaciskał się nieubłaganie wokół Donbasu i Ługańska. Wówczas do zdecydowanej akcji wkroczyła Moskwa. Regularne rosyjskie jednostki wyposażone w broń pancerną i wsparcie lotnicze odparły Ukraińców.

Symbolem ukraińskiej zaciętości stała się bitwa o lotnisko w Doniecku. Budynki i pasy startowe były bronione w niezwykle heroiczny sposób. Ich obrońcy – określani jako „cyborgi z Doniecka" – w styczniu 2015 r. musieli ulec przytłaczającym siłom nieprzyjaciela, ale przeszli do legendy. Bitwę okrzyknięto „ukraińskim Westerplatte".

Jednocześnie z walkami toczyły się rozmowy pokojowe. 5 września 2014 r. Ukraińcy i rebelianci podpisali w Mińsku zawieszenie broni. Pozostało ono na papierze. Lepiej sytuacja wyglądała po porozumieniu z 12 lutego 2015 r. (Mińsk-2). Front uległ stabilizacji, a w życie weszło kruche zawieszenie broni. Przez kolejnych osiem lat na wschodzie Ukrainy trwała „dziwna wojna". Okresy względnego spokoju przeplatały się z eksplozjami zaciętych walk. Stan ten utrzymywał się do rosyjskiej inwazji w lutym 2022 r.

Doniecka Republika Ludowa liczyła 2,2 mln mieszkańców i 8 tys. km kw. A jej ługańska odpowiedniczka – 1,4 mln mieszkańców i 8,4 tys. km kw. W sumie w 2014 r. Ukraina straciła więc ok. 8–9 proc. swojego terytorium.

USA i Wielka Brytania, ze strachu przed konfrontacją militarną z Rosją, nie wypełniły swoich gwarancji. Podpisane w 1994 r. memorandum budapeszteńskie okazało się warte mniej niż papier, na którym je spisano.

Teraz – w roku 2022 – sytuacja się powtórzyła. Tyle że na kolosalną skalę. Rosja dokonała pełnoskalowej inwazji. Ostrzeliwuje Ukrainę rakietami, dokonuje masowych zbrodni na jej obywatelach, niszczy infrastrukturę. Oblega Kijów i dąży do pozbawienia Ukrainy niepodległości.

Amerykanie i Brytyjczycy ograniczają się zaś tylko do wprowadzenia sankcji i dostaw lekkiej broni defensywnej. Tak jak w 2014 r. boją się jednak zaryzykować wojnę z Putinem.

Jest to historia o dwóch morałach. Po pierwsze: nigdy nie wolno osłabiać potencjału własnego państwa, nawet jeżeli Amerykanie i Anglicy obiecują za to złote góry. W godzinie próby można bowiem liczyć tylko na siebie.

Profesor Mearsheimer miał oczywiście rację. Oddanie głowic nuklearnych przez Ukrainę było katastrofalnym błędem. Gdyby Ukraina była państwem nuklearnym, nieszczęścia ostatnich lat by się nie wydarzyły.

W 2014 r. Ukraina nie straciłaby Krymu, Ługańska i Donbasu, a w 2022 r. nie musiałaby bronić Kijowa i Charkowa. Putin nie ośmieliłby się bowiem jej zaatakować. Broń nuklearna, czego nie może zrozumieć wielu pacyfistów, jest bowiem najlepszym gwarantem pokoju.

I to jest właśnie drugi morał tej historii. Chcesz być bezpieczny? Musisz posiadać nuklearne siły odstraszania. Już przed laty zrozumiał to Izrael, teraz – w bolesny sposób – zrozumiała to Ukraina.

15 kwietnia 2021 r. ambasador Ukrainy w Berlinie Andrij Melnyk udzielił wywiadu niemieckiemu dziennikarzowi. Powiedział, że jeżeli Ukraina nie zostanie przyjęta do NATO, to będzie musiała ponownie przyjąć status państwa nuklearnego. Niestety – nie zdążyła.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

2014 r. / Lot MH17 samolotu pasażerskiego Malaysia Airlines

Malezyjski boeing 777, który wykonywał lot MH17 FOT. WIKIPEDIA, DARREN KOCH

Boeing ginie nad Donbasem

Piotr Włoczyk

Prorosyjscy separatyści i wspierający ich Rosjanie robili wszystko, by zatrzeć ślady. Zachodnie wywiady i dziennikarze śledczy wydobyli jednak prawdę na jaw: to Moskwa dostarczyła zestaw przeciwlotniczy, który doprowadził do jednej z największych zbrodni w historii lotnictwa cywilnego

– Ptaszek do was leci.
– Rekonesansowy czy jakiś duży?
– Nie widzę, bo chmury zasłaniają.
– Rozumiem, przekaż to wyżej.

Był 17 lipca 2014 r., zegar wskazywał właśnie kwadrans po godz. 16, gdy dwóch separatystycznych bojowników walczących o oderwanie wschodu Ukrainy wymieniło ze sobą tych kilka krótkich zdań. Po wszystkim Służba Bezpieczeństwa Ukrainy stwierdziła, że rozmówcami byli Walerij Stelmak i Igor Bezler. Ukraińcy opublikowali przechwyconą rozmowę, której nonszalancki ton mrozi krew w żyłach. Widać, że prorosyjscy bojownicy nie interesowali się za bardzo, co to za „ptaszek" i czy przypadkiem nie jest to wielki pasażerski odrzutowiec. A przecież dziesiątki takich maszyn dziennie przecinało niebo nad Donbasem. W ciemno założyli, że musi to być jakaś ukraińska maszyna.

W tym samym czasie lot MH17 Malaysia Airlines po niemal czterech godzinach od wylotu z Amsterdamu wlatywał w przestrzeń powietrzną nad Donbasem. Do granicy z Federacją Rosyjską pozostawało zaledwie 50 km. Boeing 777 z 298 osobami na pokładzie leciał na wysokości 10 km, co linie międzynarodowe uznawały za wystarczającą gwarancję bezpieczeństwa przed przypadkowym zestrzeleniem przez rozgorączkowanego bojownika z przenośną wyrzutnią przeciwlotniczą na ramieniu. Chociaż od kilku miesięcy na wschodzie Ukrainy toczył się gorący konflikt między siłami ukraińskimi i prorosyjskimi separatystami (wspieranymi przez armię rosyjską), to jednak międzynarodowi przewoźnicy nie zakładali, że ktokolwiek może wycelować w ich cywilne maszyny z setkami pasażerów na pokładach rakiety ziemia-powietrze systemu Buk.

MH17 znajdował się nad wioską Hrabowe, gdy cztery metry nad kabiną pilotów, po lewej stronie kadłuba, rozerwał się pocisk z 70-kilogramową głowicą. Tysiące niewielkich metalowych elementów zamieniły przednią część samolotu w sito. Wyniki sekcji zwłok potwierdziły, że piloci zginęli na miejscu. Nadwyrężona konstrukcja kadłuba pękła w przedniej części i cała klasa biznes – wraz z kabiną pilotów – odpadła od reszty maszyny. Szczątki samolotu, ciała pasażerów oraz ich bagaże spadły na obszar o powierzchni ok. 30 km kw.

Niemal 300 ciał – wiele z nich rozczłonkowanych – rozrzuconych zostało

eprasa.pl 43025ded4b

Holenderscy i australijscy śledczy na miejscu upadku boeinga FOT. MINISTERIE VAN DEFENSIE

po polach, drogach i gospodarstwach. Mieszkańcy okolicznych wiosek wspominali następnie w rozmowach z zagranicznymi reporterami, że z przerażeniem przyglądali się temu deszczowi ludzkich szczątek. Separatyści szybko pochwalili się w mediach społecznościowych, że udało im się strącić wrogi „samolot transportowy", ale gdy tylko zrozumieli, co naprawdę zrobili, błyskawicznie starali się wymazać z Internetu wiadomość na ten temat. Oczywiście nic to nie dało – w Internecie nic przecież nie ginie. Z przechwyconych rozmów telefonicznych między separatystami i rosyjskimi funkcjonariuszami wynika, że wszyscy byli zachwyceni, iż udało się zestrzelić dużą maszynę należącą – jak sądzili – do sił powietrznych Ukrainy.

Wiadomości o katastrofie samolotu lotem błyskawicy obiegły cały świat. Informacja o upadku boeinga 777 z niemal 300 osobami na pokładzie była tym bardziej szokująca, że cztery miesiące wcześniej taka sama maszyna Malaysia Airlines (lot MH370 relacji Kuala Lumpur – Pekin) rozpłynął się w powietrzu gdzieś nad Morzem Andamańskim. W niezwykle tajemniczych okolicznościach, które do dziś nie zostały wyjaśnione, zginęło wówczas 239 osób. Po pierwszych informacjach na temat tragedii MH17 cały świat zaczął zadawać sobie pytanie, jak to możliwe, żeby Malaysia Airlines w tak krótkim czasie straciło kolejnego boeinga 777 z setkami pasażerów.

Dymiące cmentarzysko

Dwie trzecie ofiar stanowili Holendrzy (193 zabitych). Malezja straciła 28 obywateli, a Australia 27. Wśród zabitych było 80 dzieci. Na miejsce tłumnie ruszyli zachodni reporterzy. W ich pierwszych relacjach uderza bezgraniczne zdumienie, że ot, tak mogą chodzić po miejscu katastrofy, wśród wciąż niepozbieranych szczątków ofiar oraz kluczowych elementów rozbitego samolotu.

„Wszędzie, gdzie spojrzałem, leżały ciała. Głowy, ręce, nogi. Młodzi ludzie, pomieszani z walizkami, wszędzie były ludzkie szczątki… Na każdym kroku, nawet na drzewach i na dachach budynków. To było absolutnie przytłaczające. Nigdy w życiu nie widziałem tylu martwych ciał" – wspominał korespondent wojenny Stuart Ramsay, relacjonujący to zdarzenie dla stacji Sky News. Podczas jednego z wejść na żywo podkreślał, że tuż obok słychać wystrzały wyrzutni rakiet Grad. „Byliśmy pośrodku bitwy. Wszędzie dokoła nas toczyła się wojna, gdy my przyglądaliśmy się temu wielkiemu cmentarzysku" – wspominał później Ramsay.

Prorosyjscy bojownicy zjawili się tłumnie na miejscu katastrofy, ale ich obecność trudno nazwać zabezpieczeniem miejsca zdarzenia. Każda postronna osoba jeszcze wiele godzin po zestrzeleniu samolotu mogła wynieść kluczowe dowody zbrodni. O sposobie zabezpieczania miejsca katastrofy bardzo wiele mówi fakt, że ludzkich szczątków poszukiwali sami mieszkańcy okolicznych wiosek, wtykając patyk z białą tasiemką w miejscu ich odnalezienia.

Rosja oraz donieccy separatyści od razu zrzucili winę na Ukrainę, przekonując, że to Kijów odpowiada za zestrzelenie samolotu. „Nie doszłoby do tej tragedii, gdyby na tamtej ziemi panował pokój i gdyby nie doszło do wznowienia walk na południowo-wschodniej Ukrainie – przekonywał Władimir Putin tuż po tragedii. – Oczywiście państwo, nad którego terytorium doszło do tej strasznej tragedii, jest za nią odpowiedzialne".

Już wstępne oględziny miejsca zdarzenia pozwoliły stwierdzić, że boeing 777 został strącony pociskiem przeciwlotniczym. Specyficzne podziurawienie przedniej części samolotu nie pozostawiało żadnych wątpliwości na ten temat.

Przez kolejne tygodnie do Holandii zwożone były części maszyny. Eksperci pieczołowicie odtworzyli na specjalnej stalowej ramie ułożenie poszczególnych elementów poszycia. Widok ten był wstrząsający. Nie trzeba być ekspertem lotniczym, by zrozumieć, jak pocisk przeciwlotniczy zmasakrował boeinga.

Rządy Holandii i Australii wspólnie badały tę katastrofę. Po trwającym 15 miesięcy śledztwie holenderska komisja ds. badania wypadków lotniczych stwierdziła jednoznacznie, że MH17 został strącony przez pocisk Buk. Równolegle rosyjski odpowiednik tej komisji prowadził własne „badania", które miały rzekomo wykazać, że malezyjski samolot nie mógł zostać strącony przez zestaw przeciwlotniczy pochodzący z Federacji Rosyjskiej. Rosjanie dowodzili, że z pewnością była to rakieta wystrzelona przez Ukraińców.

Państwa najbardziej zainteresowane wyjaśnieniem sprawy (Australia, Belgia, Holandia, Malezja i Ukraina) powołały w maju 2018 r. grupę śledczą pod nazwą Joint Investigation Team (JIT). Jednoznacznie stwierdziła ona, że zestaw Buk, z którego wystrzelono pocisk, należał do rosyjskiej 53. Rakietowej Brygady Przeciwlotniczej z Kurska. Holandia i Australia wspólnie ogłosiły, że w związku z tym to Rosja odpowiada za tę tragedię.

Niezwykle ciekawym rozdziałem w tej historii jest namierzenie wyrzutni, która zestrzeliła malezyjskiego boeinga. Śledczym z JIT pomagali w tym dziele dziennikarze portalu śledczego Bellingcat. Na podstawie zeznań, zdjęć i nagrań wideo przedstawionych przez świadków, materiałów umieszczonych przez prorosyjskich separatystów w mediach społecznościowych udało się prześledzić drogę, jaką pokonał zestaw Buk.

„Jesteśmy przekonani, że 17 lipca 2014 r. rosyjski Buk TELAR o numerze 332 z 53. Rakietowej Brygady Przeciwlotniczej bazującej w Kursku został sfilmowany i sfotografowany na wschodniej Ukrainie. Ten konkretny Buk, poprzednio zidentyfikowany jako Buk 3X2, został sfilmowany podczas przemieszczania się w centrum obszaru, który Rada Bezpieczeństwa Holandii określiła jako miejsce wystrzelenia

eprasa.pl 43025ded4b

Rosyjski system przeciwlotniczy Buk FOT. WIKIPEDIA/AJVOL

pocisku, który strącił MH17" – stwierdzili śledczy z Bellingcata.

Znikający Buk

Upublicznione rozmowy telefoniczne między prorosyjskimi rebeliantami (część z nich wprost wykonywała zadania powierzone przez rosyjski wywiad) pokazywały, jak bardzo antyukraińscy bojownicy czekali na zestaw Buk i jak bardzo cieszyli się, że w końcu przerzucono do nich taki sprzęt z terenu Rosji. W późniejszych rozmowach słychać triumfalny ton, radość z zestrzelenia „ptaszka", ale krótko potem panikę, że celem pocisku padł nie ukraiński samolot wojskowy, lecz wielki cywilny odrzutowiec. Kolejne rozmowy to próba jak najszybszej ewakuacji zestawu Buk z powrotem do Rosji.

„Przejęte rozmowy telefoniczne wskazują na to, że wyrzutnia Buk, z której zestrzelono samolot MH17 z 298 osobami, została przewieziona na okupowane terytoria Ukrainy z Rosji. I tam też wróciła" – stwierdzili holenderscy śledczy.

W wyniku tego drobiazgowego śledztwa w 2019 r. JIT wskazał cztery osoby, które uznano za winne zestrzelenia samolotu Malaysia Airlines. Mężczyznami tymi byli Rosjanie Igor Girkin (głównodowodzący tzw. samoobrony Donieckiej Republiki Ludowej), Siergiej Dubinski (zastępca Girkina), Oleg Pułatow (zastępca szefa wywiadu separatystów donieckich) oraz Ukrainiec Leonid Charczenko (dowódca lokalnego oddziału prorosyjskich bojowników).

Rosja oczywiście zaprzecza ustaleniom JIT i ani myśli wydawać Holandii oskarżonych o zestrzelenie boeinga. „Żaden z tych zestawów rakietowych, wliczając w to Buk, nigdy nie przekroczył granicy rosyjsko-ukraińskiej – zapewniał Igor Konaszenkow, rzecznik prasowy ministerstwa obrony Rosji. – Wszystkie zaprezentowane dziś dane bazują na dwóch źródłach: na Internecie i ukraińskich służbach specjalnych. Dlatego obiektywizm tych danych, a także wszystkie wnioski wyciągnięte na ich podstawie sprawiają, że jesteśmy pełni wątpliwości".

Rosja przez wszystkie te lata nieustannie torpedowała wysiłki śledczych z JIT i Bellingcata starających się wyjaśnić tę sprawę i odnaleźć winnych. W czasie śledztwa rosyjscy hakerzy wielokrotnie próbowali włamać się do baz danych ekspertów, by poznać ich najnowsze ustalenia i dać czas rosyjskim władzom na stworzenie kolejnej kłamliwej wersji zdarzeń. Gdy państwa zaangażowane w wyjaśnianie przyczyn tragedii postanowiły zaapelować w ONZ o utworzenie specjalnego trybunału, który mógłby się tym zająć, Rosja uniemożliwiła przegłosowanie stosownej rezolucji w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Mimo to nie udało się Moskwie zatrzymać procesu, podczas którego światowa opinia publiczna w szczegółach mogła się dowiedzieć o rosyjskich metodach podsycania konfliktu na Ukrainie i próbie tuszowania zbrodni na pasażerach MH17.

W 2020 r. w holenderskim sądzie w niedaleko lotniska Schiphol, z którego wystartował malezyjski boeing, rozpoczął się proces czterech oskarżonych. W związku z faktem, że Rosja chroni swoich funkcjonariuszy, są oni sądzeni zaocznie. Jedynie Oleg Pułatow zdecydował się zaangażować prawnika do reprezentowania swoich interesów. Wyrok w procesie zabójców pasażerów MH17 zapaść ma jeszcze w tym roku.

Karawany w bazie lotniczej w Eindhoven oczekujące na ciała ofiar FOT. MINISTERIE VAN DEFENSIE

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

IPN

Zapraszamy do księgarni IPN i punktów sprzedaży w całej Polsce

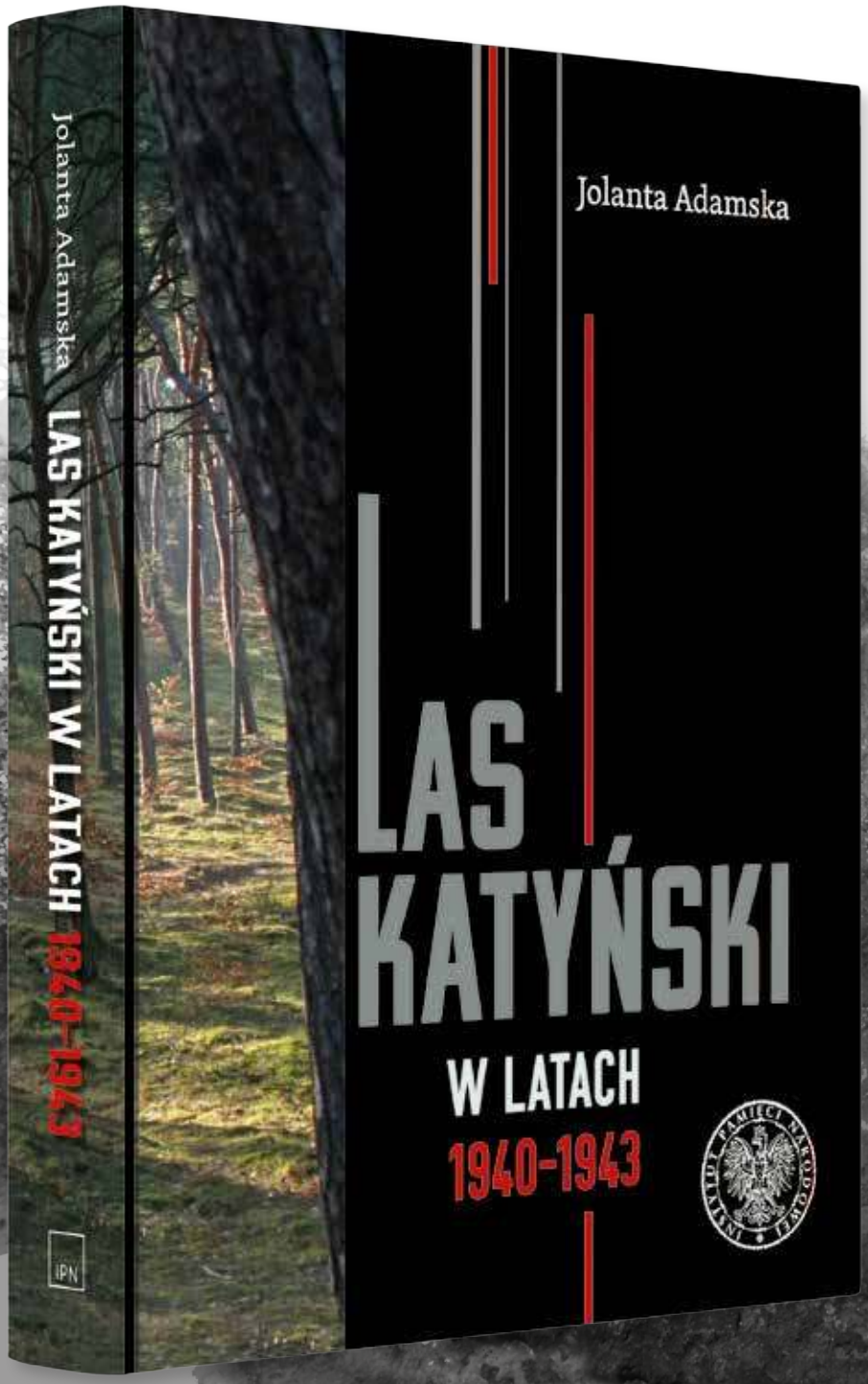

LAS KATYŃSKI

i jego dzieje to historia mroczna i tragiczna, ale nadal, mimo upływu lat, kryje wiele niewyjaśnionych zagadek

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Pełna oferta na ipn.poczytaj.pl

eprasa.pl/43025ded4b

1994–1995 i 1999–2000 / Sołdaci Rosji i bojownicy Kaukazu

Rosyjski czołg wjeżdża do zbombardowanego Groznego, 2000 r.
FOT. ANTOINE GYORI/CORBIS/GETTY IMAGES

Dwie wojny czeczeńskie

Arkadiusz Karbowiak

Na pierwszą wojnę z walczącymi o wolność Czeczenami zgodę wydał Jelcyn, drugą spowodował Putin. Obydwie kosztowały życie tysięcy żołnierzy i ludności cywilnej

Rozpoczęty pod koniec lat 80. proces rozpadu ZSRS spowodował, że w wielu kaukaskich republikach sowieckich ujawniły się dążenia niepodległościowe. Tak było również w Czeczeńsko-Inguskiej SRR. Główną siłą niepodległościową stał się tam utworzony jeszcze w 1988 r. Kongres Czeczenów. Jego liderzy w trakcie trwającego w Moskwie puczu Janajewa przejęli władzę w republice, pozbawiając jej dotychczasowego miejscowego sekretarza kompartii Doku Zawgajewa. 21 października 1991 r. na prezydenta przyszłej Republiki Iczkerii wybrano generała sowieckiego lotnictwa, czeczeńskiego pochodzenia Dżochara Dudajewa, który 1 listopada 1991 r. ogłosił niepodległość Czeczenii.

Sowieckie jednostki wojskowe wysłane w reakcji na ten krok do opanowania sytuacji w republice zatrzymały się na granicy przed pozycjami przygotowanych do stawienia zbrojnego oporu Czeczeńców. Tym razem z Kremla nie nadszedł rozkaz ataku. Sowieci wycofali się i tym samym Czeczenia mogła funkcjonować jako de facto niezależny od Moskwy byt polityczny. Niedługo potem, 29 grudnia 1991 r., rozpadł się ZSRS. Tocząca się na Kremlu walka o władzę dawała Czeczenom pewną chwilę „oddechu", Rosja bowiem nie skłaniała się początkowo do zbrojnej interwencji.

Niestety, władze nie potrafiły ustabilizować sytuacji w Czeczenii. Opartych na strukturze klanowej oddziałów paramilitarnych, podległych niezależnym komendantom, nie udało się podporządkować władzom rządowym w Groznym. Pomimo braku wewnętrznej stabilizacji Czeczenia nawiązała wiele kontaktów z państwami muzułmańskimi, próbując uzyskać międzynarodowe uznanie. Te dążenia nie przyniosły sukcesu. Jednocześnie przez granicę czeczeńsko-gruzińską przerzucano nielegalnie broń. Praktycznie każdy mieszkaniec Czeczenii stał się jej posiadaczem.

Jednocześnie zaczęła się krystalizować antydudajewowska opozycja. Jednym z jej centrów stało się środowisko skupione wokół burmistrza Groznego – Bisłana Gentamirowa. Inną strukturą kierował dawny sekretarz Doku Zawgajew. Wspierali go Kozacy nadterscy. Ich siły wojskowe ulokowane były w rejonie nadterskim, nad którym nie sprawował kontroli Dudajew. Przeciwnicy prezydenta objawili się też w samym rządzie. Doszło nawet do powstania odrębnego gabinetu pod wodzą Yaragy Mamodajewa. Kiedy pomiędzy oddziałami rządowymi a opozycyjnymi rozpoczęły się starcia zbrojne, 17 kwietnia 1993 r. prezydent wprowadził stan wyjątkowy.

Opozycjoniści, mając świadomość własnej daleko idącej słabości, poprosili o wsparcie Moskwę. W lutym 1994 r. pojawiła się na Kremlu delegacja pro-

eprasa.pl 43025ded4b

RYS. JACEK GRAMBURG

rosyjskich kolaborantów. Borys Jelcyn, zanim podjął decyzję o ich wsparciu, wystosował do prezydenta Iczkerii propozycję uznania władz w Groznym w zamian za rezygnację z niepodległości. Odrzucenie oferty spowodowało, że do przeciwników Dudajewa popłynęły obfitym strumieniem zarówno broń, jak i pieniądze. W opozycyjnej armii zatrudniono rosyjskich instruktorów. Rosyjskie specsłużby zorganizowały także zamach na Dudajewa. Przeżył go, ale w wyniku wybuchu bomby zginęli szef oraz zastępca resortu spraw wewnętrznych. Rany odniosła również żona prezydenta.

Ponieważ wojska rządowe górowały pomimo pomocy Moskwy nad siłami opozycyjnymi, Rosja zdecydowała się wzmocnić wierne sobie oddziały ciężkim sprzętem wojskowym oraz rosyjskimi ochotnikami. Kremlowskim władcom wydawało się, że przeciwnicy Dudajewa szybko poradzą sobie z konkurentami i przejmą władzę w Czeczenii. 26 listopada 1994 r. armia opozycyjna rozpoczęła szturm na Grozny. Jednak pomimo przewagi w sprzęcie antydudajewowcy ponieśli sromotną porażkę. Pomimo tego Jelcyn nie zamierzał rezygnować z przejęcia kontroli nad republiką.

Dudajew ogłosił mobilizację. Zebrano 40 tys. ludzi. Wsparcia finansowego udzieliły Iczkerii różne organizacje muzułmańskie. W kraju pojawili się ochotnicy. Wśród nich byli Gruzini, Abchazi, Tatarzy, Turcy i Azerowie. Przybyło również 200 islamskich dżihadystów.

Bomby na Grozny!

9 grudnia 1994 r. prezydent Jelcyn wydał dekret upoważniający siły rosyjskie do rozbrojenia nielegalnych zbrojnych ugrupowań. W rządzie nie było zgodności co do interwencji. Sprzeciwiali się jej premier Wiktor Czeromyrdin, szef MSZ Andriej Kozyriew i szef wywiadu Jewgenij Primakow. Jej zwolennikami byli szef MON gen. Paweł Graczow, szef MSW Wiktor Jerenin. Jednak 11 grudnia 1994 r. wydano rozkaz natarcia i tego dnia armia federacyjna przekroczyła granicę z Czeczenią.

Przewaga rosyjska była przygniatająca. Siły interwentów liczyły 40 tys. żołnierzy, wspierało je na ziemi 200 czołgów T-72, 300 bojowych wozów piechoty BWP-2 oraz w powietrzu 100 samolotów szturmowych Su-25, 90 bombowców Su-24, 72 śmigłowce szturmowe Mi-24. Oddziały atakujące podzielone były na trzy kolumny: północna wkroczyła ze strony Osetii Północnej, zachodnia od strony Inguszetii, a wschodnia z Dagestanu. Armia federalna była słabo przygotowana do interwencji. Szczególnie kiepskie okazało się rozpoznanie. Żołnierzom brakowało żywności, szwankowała też logistyka.

12 grudnia 1994 r. po raz pierwszy zbombardowano Grozny. Siedem dni później Rosjanie uderzyli na stolicę kraju. Miasto zostało okrążone i zaczęło się oblężenie. Wtedy dowodzenie przejął sam minister obrony narodowej Paweł Graczow. 24 grudnia 1994 r. do miasta zaczęli wdzierać się żołnierze grup uderzeniowych. Plan obrony opracowany przez płk. Asłana Maschadowa zakładał wciągnięcie Rosjan do centrum stolicy, a następnie ich zniszczenie.

W noc sylwestrową z 31 grudnia 1994 r. na 1 stycznia 1995 r. rozpoczął się szturm. Celem było opanowanie pałacu prezydenckiego, a więc siedziby Dudajewa, oraz dworca kolejowego i innych ważnych budynków administracji. Atak prowadziły jednostki pancerne liczące 250 czołgów, wspierane przez piechotę. Najdotkliwiej stratami została dotknięta 131. Samodzielna Majkopska Brygada Zmechanizowana. Otrzymała ona zadanie zajęcia dworca. Jeden z batalionów dotarł do niego. Żołnierzom wydawało się, że zrealizowali zadanie, ale kiedy opuścili pojazdy, zaatakowali ich czeczeńscy bojownicy, głównie weterani mający doświadczenie walk w Abchazji z Abchaskiego Batalionu Specnazu.

Ogień z karabinów snajperskich, RPG, broni maszynowej zdziesiątkował Rosjan, którzy próbując się bronić, usadowili się na pozycjach bojowych w przydworcowych budynkach. Zniszczono też wspierające atakujących wozy bojowe i czołgi. Odcięci od swych głównych sił Rosjanie zaczęli wzywać pomocy i żądać ewakuacji, tym bardziej że kończyła im się amunicja. Drugi batalion utknął w drodze do dworca i został przez Czeczenów rozproszony. Tymczasem na przedmieściach sformowano trzecią grupę wielkości batalionu, która miała za zadanie przyjść z odsieczą okrążonym oddziałom. Kolumna licząca 40 pojazdów wpadła w zasadzkę i została rozbita. Uratowały się z pogromu trzy wozy. Ale i te padły później łupem Czeczenów.

Pod wieczór dowódca płk Iwan Sawkin postanowił pieszo przebić się do linii rosyjskich. W trakcie marszu Rosjanie napotkali trzy bwp-y ze smarskiego pułku piechoty. Dwa z nich zniszczono, a jednemu udało się dotrzeć do własnych pozycji. W jednym ze zniszczonych pojazdów zginął płk Sawkin. Podczas walk poległo, zostało rannych lub zaginęło 189 żołnierzy brygady, a 70 trafiło do niewoli. Zniszczono też 20 czołgów z 26 oraz 102 ze 120 transporterów opancerzonych.

Kolejny szturm na miasto zaczął się 5 stycznia, Rosjanie zmienili taktykę. Początkowo poszczególne punkty oporu były ostrzeliwane przez artylerię i dopiero później zdobywane. Pałac prezydencki zajęto 19 stycznia, a 13 lutego nad miastem załopotała rosyjska flaga. Ogółem straty rosyjskie w walkach o Grozny wyniosły ok. 343 zabitych i 74 zaginionych. Makabryczne straty poniosła też ludność cywilna. W sumie w stolicy i poza nią zginęło 25 tys. ludzi.

Zdobycie Groznego nie zakończyło walk na terenie Czeczenii. Jeszcze w styczniu pod Samaszkami w zasadzkę Czeczenów wpadł federalny konwój pancerny. W odwecie rosyjskie lotnictwo dokonało ataku lotniczego na tę miejscowość, w wyniku czego zginęło

eprasa.pl 43025ded4b

Rosyjski helikopter Mi-8 zestrzelony przez bojowników czeczeńskich, 1994 r. FOT. MIKHAIL EVSTAFIEV/WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0

20 mieszkańców. Nie był to koniec tragedii mieszkańców Samaszek. W dniach 7–8 kwietnia 1995 r. wojska rosyjskie przeprowadziły „operację oczyszczającą". Ludności nakazano wydanie ukrywanej broni, co też uczyniono. Wtedy Rosjanie wkroczyli do miasteczka i zamordowali 250 osób, w tym kobiety i dzieci. Resztę mieszkańców wywieziono do obozu filtracyjnego w Mozdoku, skąd wielu nie wróciło.

Takich miejsc odosobnienia Rosjanie założyli siedem. Teoretycznie były to obozy internowania i mieli w nich przebywać wzięci do niewoli czeczeńscy bojownicy lub osoby podejrzewane o bycie nimi. Warunki pobytu w nich były tragiczne. Przebywające w obozach osoby torturowano i masowo mordowano.

Przewaga technologiczna Rosjan spowodowała, że Czeczeni przeszli od wojny konwencjonalnej do wojny partyzanckiej. W jej ramach atakowano kolumny transportowe i zaopatrzeniowe oraz małe oddziały rosyjskie. Jedynymi miastami bronionymi przez Czeczenów były Szatoj, Wiedienno i Bamut. W tej ostatniej miejscowości znajdowały się schrony po dawnej bazie pocisków strategicznych, odporne na bombardowania i ostrzał artyleryjski. 13 czerwca po zaciekłych walkach Rosjanie zdobyli Szatoj. W Moskwie wydawało się, że zbliża się zwycięski koniec wojny. Ale było to tylko złudzenie.

Wyprawa Basajewa

14 czerwca 1995 r. grupa pod wodzą Szamila Basajewa, przebrana w mundury rosyjskie, w konwoju złożonym z czterech ciężarówek wjechała do miasta Budionowsk w Kraju Stawropolskim. Tam Czeczeni zatrzymani zostali przez milicjantów, którzy początkowo nie zorientowali się, z kim mają do czynienia. KIedy odkryto prawdziwą tożsamość przybyłych, doszło do intensywnej wymiany ognia z milicjantami. Bojownicy Basajewa rozpoczęli wyłapywanie cywilów w mieście, część z nich zabili. Ujęto ich 600, potraktowano jako zakładników i przemieszczono do rejonowego szpitala w Budionowsku, gdzie zatrzymano kolejnych ponad 1 tys. pacjentów. Czeczeni zabarykadowali się z nimi, zaminowawszy wcześniej budynek.

Basajew poprosił o ściągnięcie dziennikarzy na konferencję prasową. Władze kilkakrotnie przesuwały termin ich przybycia. Wobec czego czeczeński dowódca oznajmił, że będzie systematycznie rozstrzeliwał zakładników, jeśli dziennikarze się nie pojawią. W takich okolicznościach doszło do egzekucji sześciu wziętych do niewoli policjantów i żołnierzy (lotników). Gdy wreszcie do spotkania z dziennikarzami doszło, Basajew poinformował o swoich żądaniach – wycofania wojsk rosyjskich i uznania niepodległości Czeczenii. W geście dobrej woli Czeczeni zwolnili grupę zakładników złożoną z kobiet i dzieci.

15 czerwca oddziały antyterrorystyczne „Alfa" i „Vega" podjęły próbę zajęcia szpitala. Podczas walk zginęło 30 osób, a 70 zostało rannych. Zginęło trzech oficerów sił specjalnych. Po nieudanym ataku strony przystąpiły do rozmów. Premiera Czernomyrdina reprezentował Siergiej Kowaliow. Podczas negocjacji strony uznały, że o statusie Czeczenii miano zadecydować w przyszłości. Basajew opuścił Budionowsk i z grupą ochotników zakładników w liczbie 139 udał się do Dagestanu. Tam ich uwolniono.

Ogółem w wyniku akcji Basajewa zginęło 129 osób, 18 policjantów i 17 żołnierzy, a rany odniosło 415 osób. W walce poległo też 16 czeczeńskich bojowników, a 10 zostało rannych.

Rakietą w Dudajewa!

Wydarzenia w Budionowsku stanowiły przełom, jeśli chodzi o rozpoczęcie rozmów w kwestii zakończenia konfliktu. W lipcu 1995 r. przyniosły one podpisanie porozumienia. Obie strony od początku nie kwapiły się z wypełnianiem jego zapisów. Bojownicy Dudajewa nie chcieli się dać rozbroić, a Rosjanie nie zamierzali się wycofać z Czeczenii. Próbowano zmusić ich do tego za pomocą „swoistych" argumentów. Takim była bomba umieszczona pod samochodem gen. Anatolija Romanowa, dowódcy wojsk federalnych w Czeczenii (generał został ciężko ranny). Dokonano także zamachu bombowego na premiera prorosyjskiego rządu Doku Zawgajewa. Krótko potem oddziały czeczeńskie zajęły Gudermes i Urus Martan. To ostanie miasto Rosjanie po ciężkich walkach zdołali odzyskać.

Ów sukces został przyćmiony atakiem oddziału „Samotny Wilk" Salmana

eprasa.pl 43025ded4b

Radujewa wspartego przez arabskich ochotników na miasteczko Kizlar w Dagestanie. Bojownicy zaatakowali tam bazę śmigłowców i posterunek policji oraz wzięli 2 tys. zakładników, chroniąc się w szkole i szpitalu. Po pertraktacjach pozwolono im odjechać, choć w drodze powrotnej oddział został otoczony i częściowo zniszczony. 6 marca 1996 r. 1 tys. bojowników Basajewa wkroczyło do Groznego, zajmując część punktów w mieście, które Rosjanie z mozołem musieli odbijać. Zginęło ok. 200 Rosjan i 250 bojowników oraz wielu czeczeńskich cywilów. Jelcyn zaprosił Dudajewa do negocjacji. Prezydent Iczkerii prowadził je przez telefon komórkowy, co nie uszło uwadze rosyjskich specsłużb.

21 kwietnia 1996 r. Dudajew ze wsi Geki Czoł zadzwonił do króla Maroka. Jego telefon został namierzony przez samolot walki elektronicznej AWACS IŁ-76. Dane przekazano do grupy lotnictwa szturmowego, które zaatakowało rakietami kierowanymi w miejsce, gdzie znajdował się czeczeński rozmówca. Dudajew zginął. 6 sierpnia 1996 r. do Groznego po raz kolejny wkroczyły siły czeczeńskie pod wodzą Asłana Maschadowa. Doszło do walk z milicją prorosyjską oraz oddziałami rosyjskiego MSW. Milicjanci szybko zaprzestali oporu, natomiast bronili się żołnierze – w większości kontraktowi – których Czeczeni z zasady rozstrzeliwali po wzięciu do niewoli.

Ponieważ przybyłe posiłki rosyjskie złożone z poborowych nie chciały walczyć, gen. Pulikowski podjął rozmowy z Czeczenami. Niedługo potem przybyły na miejsce gen. Lebiedź podpisał 31 sierpnia 1996 r. porozumienie kończące wojnę. Zgodnie z jego zapisami wojska federalne miały opuścić Czeczenię. Pomimo tego napięcie na linii Moskwa – Grozny nie zmniejszało się, ale wzrosło, kiedy podczas rozmów w kwestii wymiany jeńców okazało się, że Rosjanie większość jeńców wziętych do niewoli rozstrzelali.

Wojna Putina

Niestety, wraz z zakończeniem działań wojennych w Czeczenii znów zagościły chaos i anarchia. Należy pamiętać, że częściowy udział w destabilizacji kraju miały również rosyjskie służby specjalne. Coraz większe wpływy zaczęli osiągać arabscy wahabici, którzy osiedlili się w Czeczenii, głosząc konieczność zbudowania państwa islamskiego. Wielu dowódców czeczeńskich popierało ten pomysł. Czeczeńskie władze centralne, na których czele stał nowo wybrany prezydent Asłan Maschadow, nie chcąc wchodzić z nimi w konflikty, przymykały oczy na aktywizację ich działalności poza granicami kraju. Wahabici coraz częściej angażowali się w utarczki z formacjami federalnymi na pograniczu z Dagestanem.

Do przesilenia doszło w sierpniu 1999 r., kiedy to oddziały Saudyjczyka emira Chattaba i Szamila Basajewa wkroczyły do Dagestanu. Rosyjskie formacje MSW, wspierane artylerią i lotnictwem wyparły czeczeńskich islamistów z tej autonomicznej republiki. Niedługo potem Basajew i Chattab zaatakowali po raz drugi.

Tymczasem w nocy z 9 na 10 września doszło na przedmieściach Moskwy do terrorystycznego zamachu. W wyniku zdetonowania 400 kg ładunku TNT zawalił się ośmiopiętrowy budynek mieszkalny, grzebiąc pod gruzami 124 osoby. 13 września bomba zniszczyła w stolicy Rosji kolejny budynek. Tym razem zginęło 118 osób. Nastepne dwa budynki wysadzono w dwóch innych miastach, co podwoiło liczbę ofiar. Mer Moskwy Jurij Łużkow oskarżył o ten czyn rosyjskie służby specjalne, a personalnie premiera Putina oraz prezydenta Jelcyna. Dziś jest jasne, że za tymi zamachami stała Federalna Służba Bezpieczeństwa i że posłużyły one Moskwie jako pretekst do inwazji na Czeczenię.

11 października 1999 r. do republiki wkroczyła armia federalna. Rosjanie zdobywali poszczególne miasta po uprzednim zbombardowaniu ich nalotami oraz ogniem artylerii.

6 lutego 2000 r. padł Grozny, a 29 lutego Szatoj. Czeczeni przeszli do wojny nieregularnej. Z biegiem lat szeregi bojowników zaczęły się wykruszać. 20 marca 2002 r. został zabity w wyniku specjalnej operacji FSB Saudyjczyk Chattab. W 2005 r. zginął prezydent Maschadow, a rok później Basajew. Natomiast w maju 2004 r. zginął w zamachu stojący na czele rządu prorosyjskiego Achmat Kadyrow.

Rosyjski żołnierz i zwłoki cywilów, którzy zginęli podczas walk w Groznym podczas pierwszej wojny czeczeńskiej FOT. A. NEMENOV/AFP/EAST NEWS

W czasie obu wojen w Czeczenii śmierć poniosło ok. 75 tys. cywilów (ok. 50 tys. podczas pierwszej interwencji i ok. 25 tys. podczas drugiej). Zginęli od ognia dział, bombardowań, egzekucji, tortur – wszystkich bezwzględnych działań zastosowanych przez Rosjan. Podczas drugiej wojny czeczeńskiej Rosjanie stracili 7425 żołnierzy (w tym dagestańskich i czeczeńskich lojalistów), natomiast czeczeńskich bojowników poległo 16 299 (podczas pierwszej wojny czeczeńskiej zginęło 5732 Rosjan i 17 391 bojowników).

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

Dziecko uratowane ze szkoły w Biesłanie

FOT. DMITRY KHRUPOV/EPA/PAP

2002 i 2004 / Zamachy terrorystyczne Czeczenów

Masakra na ratunek

Grzegorz Janiszewski

Rosyjskie siły specjalne skupiały się głównie na wyeliminowaniu terrorystów. Straty wśród zakładników nie odgrywały w ich kalkulacjach większej roli

Czeczeńscy bojownicy, walczący o niepodległość swojego górskiego kraju, a potem o islamski kalifat na Kaukazie, często stosowali terror. Terrorystyczny atak na Budionnowsk podczas pierwszej wojny czeczeńskiej odwrócił jej kartę na korzyść Czeczenów. Rosjanie uczyli się reagować. Z jednej strony stosowali politykę „normalizacji" i „czeczenizacji", sprawiając, że coraz więcej bojowników schodziło z gór i zaczynało cywilne życie. Z drugiej bezwzględnie walczyli z terrorem, korzystając zwłaszcza z doskonale wyszkolonych jednostek specnazu FSB – grup „Alfa" i „Wympieł". Czeczeni odpowiadali, organizując zamachy terrorystyczne na niespotykaną wcześniej skalę. Brali setki zakładników i wysadzali się w powietrze.

W sercu Rosji

W 2002 r., żeby zmusić Rosjan do wycofania wojska z republiki, postanowili zaatakować w samym sercu Federacji. Wybór padł na teatr na Dubrowce w Moskwie, gdzie grano musical „Nord-Ost". Budynek wybrano ze względu na dużą widownię i niewielką liczbę bocznych pomieszczeń.

Atak zaplanowano na 7 listopada. Kilka miesięcy wcześniej rozpoczęto przygotowania. Obłożone plastikiem pociski kal. 152 mm upakowano w zbiorniki i zamontowano na ciężarówce Kamaz. Tak zamaskowane trzy potężne bomby trafiły do wioski pod Bałaszychą, niedaleko Moskwy. Kilkadziesiąt karabinków maszynowych AK i pistoletów Makarow i Stieczkin przewieziono, kryjąc je pod jabłkami. Samochody wiozące broń były kilkakrotnie zatrzymywane przez milicjantów, ale wręczane im wysokie łapówki wystarczały za tłumaczenie, co Czeczeni wiozą do Moskwy.

Kilka tygodni przed zamachem terroryści zamieszkali po cztery–pięć osób w mieszkaniach wynajętych na sfałszowane dowody osobiste. Planowano najpierw wysadzić trzy samochody w centrum miasta, ale udało się tylko jeden, niedaleko restauracji McDonald's przy ulicy Pokryszkina. Zginął przypadkowy 17-latek. Po tym zapadła decyzja o przyspieszeniu zamachu. Około godz. 9 wieczorem 23 października pod teatr podjechały trzy busy. Kilku ochroniarzy z paralizatorami i gazowymi pistoletami nie stanowiło żadnej przeszkody. Pierwsza grupa wtargnęła na scenę. Dowodzący akcją Mowsar Barajew kopnął jednego z artystów i wystrzelił krótką serię z AK

eprasa.pl 43025ded4b

w sufit. Potem obwieścił, że to atak terrorystyczny. Pozostali napastnicy rozbiegli się po innych pomieszczeniach. Na salę i na galerię wtaszczono bomby. Szahidki obwiązane wybuchowymi pasami usiadły w fotelach. W pułapce znalazło się 916 osób.

Gra na czas

Na miejscu szybko zjawili się funkcjonariusze OMON, milicji i FSB. Z budynku co jakiś czas wydostawali się ludzie, którym udało się ukryć przed terrorystami. Udzielali pierwszych informacji o sytuacji w środku. Terroryści przekazali żądania – zakończenie działań wojennych w Czeczenii i wycofanie stamtąd rosyjskich wojsk. W odpowiedzi – po naradzie z Putinem – szef FSB Nikołaj Patruszew zaproponował, że ocalą życie, jeśli wypuszczą zakładników.

Rozpoczęła się gra na czas. Negocjacji na żądanie terrorystów podjęli się politycy opozycji i dziennikarka Anna Politkowska. Do centrum operacji specjalnych FSB, które kierowało akcją, docierało coraz więcej informacji. Terroryści kilka razy, na prośby negocjatorów, zwalniali grupki zakładników. Dzieci, niektóre kobiety, cudzoziemców, muzułmanów.

Na sali panuje dziwna atmosfera. Barajew grozi zakładnikom śmiercią, a jednocześnie pozwala dzwonić do rodziny i przekazywać wiele informacji. Terroryści rabują teatralny bufet, a jedzeniem i piciem dzielą się z zakładnikami. Niektóre porozsadzane w fotelach szahidki – często kilkunastoletnie dziewczyny – zwierzają się ze swoich spraw zakładniczkom, przekonując, że wcale nie marzy im się ginąć w imię Allaha.

Z drugiej strony terroryści nie mają litości. Wkrótce po zamachu do gmachu przedziera się ppłk Konstantin Wasiliew i oferuje terrorystom, że zostanie w teatrze, jeśli zwolnią zakładników. Wywiązuje się kłótnia, oficer zostaje uznany za szpiega FSB i rozstrzelany w piwnicy. Nad ranem do otoczonego przez służby budynku przedostaje się ekspedientka z pobliskiej perfumerii Olga Romanowa. Zaczyna ostro rugać Barajewa, żądając zwolnienia zakładników. Potem wyśmiewa go, przekonując, że to przebrany klaun. Wkrótce dzieli los Wasiliewa. Dwóch lekarzy wynosi jej ciało przed budynek na oczach zebranych przed telewizorami milionów Rosjan.

Tu mówi Grom

Jednym z zakładników był ppłk FSB, który przekazał wiele cennych informacji. W pomieszczeniu technicznym ciągle ukrywała się grupa pracowników teatru, która nawiązała telefoniczny kontakt z ratownikami. Przez właz na dachu przeniknęła do nich grupa rozpoznawcza specnazu. Pracownicy w gąszczu rur poprowadzili ją do piwnic. W tym czasie wyznaczone do akcji „Alfa" i „Wympieł" ćwiczyły szturm w podobnym budynku moskiewskiego centrum kultury Meridian. Zdobyte informacje pozwoliły zaplanować szturm, przydzielić strefy odpowiedzialności poszczególnym grupom i sektory do „oczyszczenia". Nie wiedziano najważniejszego – kto i w jaki sposób ma odpalić bomby. Dlatego postanowiono użyć gazu usypiającego.

26 października o godz. 4.48 w słuchawkach operatorów specnazu rozległa się komenda ze sztabu operacji: „Uwaga, uwaga wszyscy! Tu mówi Grom, wszystkie grupy szturm, szturm, szturm". Zgasły światła w holu. Specnaz zaczął strzelać z podwieszanych granatników do wielkiego afisza zwisającego z fasady. Terroryści, przekonani, że za granatami do środka wpadną funkcjonariusze, zaczęli strzelać w stronę okien. Szturm jednak nie następował. Za to między fotelami zaczął snuć się dym. Terroryści i zakładnicy byli przekonani, że w piwnicy wybuchł pożar. Nikt już jednak nie zdołał tego sprawdzić. Po kilku minutach niemal wszyscy zapadli w sen. Wtedy grupy z „Alfy" i „Wympieła" wdarły się do budynku z kilku stron – przez dach, boczne wejścia, główny hall i piwnice.

Paru terrorystów stawiało opór, ale nikt nie odpalił ładunków. Śpiących specnaz zabijał strzałami w tył głowy. Operacja trwała nie więcej niż 15 minut. O godz. 6.30 FSB poinformowało, że budynek jest „czysty". Do środka wpadli ratownicy i lekarze, aby wynieść rannych. Przed teatrem utworzył się korek z karetek, nieprzytomnych wywożono do moskiewskich szpitali autobusami. Uwolniono 750 zakładników. W szpitalach zmarło 119 osób, w tym 10 dzieci. Zabito 40 terrorystów. Nie zginął żaden z funkcjonariuszy specnazu.

Szturm na teatr na Dubrowce
FOT. WIKIPEDIA

Masakra w Biesłanie

Po formalnym zakończeniu drugiej wojny czeczeńskiej jednym z niewielu aktywnych partyzantów pozostał Szamil Basajew. W obliczu przewagi Rosjan i lojalnych w stosunku do nich Czeczenów podstawą działań uczynił terror. W 2004 r. bojownicy Basajewa przeprowadzili dwa ataki na metro w Moskwie, rajd na Inguszetię, zamach na Achmata Kadyrowa i dwa zamachy na rosyjskie samoloty. Nie dały one jednak spodziewanych rezultatów. Terroryści postanowili więc zaatakować cel tak wrażliwy, żeby sparaliżować opinię publiczną, jak prawie 10 lat wcześniej w Budionnowsku.

eprasa.pl 43025ded4b

Putin odwiedza ocalałych ludzi z teatru na Dubrowce FOT. KREMLIN.RU

1 września 2004 r. pod Szkołę nr 1 w Biesłanie (Osetia Północna) podjechała ciężarówka Gaz-66. Właśnie zaczynał się apel. Uczniowie, rodzice i nauczyciele stali na placu przed budynkiem. Terroryści wyskoczyli z samochodu i zaczęli strzelać w powietrze z automatów. Od razu zabili jednego z rodziców i zaczęli spychać ludzi do sali gimnastycznej, mieszczącej się w środkowym skrzydle budynku. Znalazło się tu ponad 1 tys. osób.

Na odgłos wystrzałów zbiegli się policjanci z oddalonego o 100 m posterunku milicji i podjęli nieudaną próbę odbicia zakładników. W zamieszaniu ok. 150 osób uciekło, przeskakując przez płot. Dodatkowych 17 ukrył w kotłowni na podwórzu palacz.

Terroryści kazali zakładnikom usiąść pod ścianami sali i odzywać się tylko po rosyjsku. Za nieposłuszeństwo bili kolbami karabinów albo strzelali. Potem zaczęli zmieniać szkołę w fortecę. Między zakładnikami ułożono bomby. Na ich zapalnikach stanęli terroryści. Miały wybuchać po zwolnieniu nacisku. Nauczeni doświadczeniem z Dubrowki przeszukali piwnice. Kilkunastu mężczyzn zmusili do zastawienia meblami okien. Potem ich zastrzelili, a ciała wyrzucili na dziedziniec.

Żądania terrorystów były krótkie – nie przerywać łączności i uznać niepodległość Iczkerii. W mieście sformowano sztab kryzysowy, ale nikt za bardzo nie wiedział, co robić. Drugiego dnia terroryści wypuścili matki z najmniejszymi dziećmi, które płakały i nie dawały się uspokoić. Pozostałym zakładnikom nie dawali jedzenia ani wody, nie puszczali ich też do toalety. Miejscowe FSB czekało na antyterrorystów. Do miasta tłumnie zjeżdżali „opołczeńcy" – mężczyźni uzbrojeni w broń palną, koczujący wokół szkoły i szukający okazji, żeby rozprawić się z terrorystami.

Pod koniec dnia sytuacja w szkole zaczęła być tragiczna. Zakładnicy spędzili dwie doby w palącym słońcu, bez jedzenia i picia, w dusznej i śmierdzącej sali wypełniającej się odchodami. Terroryści stojący na zapalnikach bomb odczuwali coraz większe zmęczenie. Przed dowódcami operacji stanął wybór: szturmować szkołę bez rozpoznania i przygotowania czy czekać, aż dzieci zaczną umierać.

Trzeciego dnia większość zakładników była już słaba i omdlewająca. Ludzie popadali w apatię albo byli pobudzeni, nie słuchali poleceń terrorystów. Przybyłe oddziały „Alfa" i „Wympieł" ćwiczyły przed akcją na pobliskim poligonie. Funkcjonariusze Ministerstwa ds. Nadzwyczajnych uzgodnili z terrorystami, że zabiorą ciała mężczyzn leżące na dziedzińcu szkoły. Pod budynek podjechał samochód, na który zaczęto ładować zwłoki.

Niespodziewany wybuch

Wtedy rozległ się pierwszy wybuch. Eksplodowała bomba leżąca na krześle przy wejściu do sali gimnastycznej. Potem druga, zawieszona na koszu do gry w koszykówkę i następne. Zakładnicy, którzy mieli jeszcze siłę, rzucili się do okien sali. Terroryści zaczęli do nich strzelać, a część zapędzili do stołówki.

Na dźwięk wybuchów „opołczeńcy" zaczęli strzelać w stronę budynku. Ściągnięto antyterrorystów z poligonu. W tym czasie w sali wybuchł pożar – prawdopodobnie od pocisku z granatnika wystrzelonego w dach przez terrorystów. Część dzieci udało się wyprowadzić, część została w sali. Ze stropu spadały na nich płonące deski. Dwóch saperów weszło do środka i zaczęło rozbrajać pozostałe miny.

Sztab jeszcze godzinę po wybuchach utrzymywał łączność z terrorystami i przekonywał do przerwania ognia, ale odpowiedź była jedna: „Przyjechaliśmy tu umrzeć, niczego nam nie trzeba, Allah akbar". Z budynku ciągle padały strzały i wychodzili zakładnicy.

Około godz. 15 zaczął się generalny szturm na szkołę. Funkcjonariusze specnazu zaatakowali z kilku stron. Na ich drodze znajdowały się barykady i miny. W końcu transporterem opancerzonym wyrwali kratę w oknach stołówki, wdarli się do środka i uwolnili zakładników. Czyszczenie budynku trwało do wieczora. Użyto rakietowych miotaczy ognia Szmiel i czołgu T-72, który ostrzelał budynek. Zginęły 333 osoby, w tym 186 dzieci i 10 antyterrorystów.

Niet analoga w mirie

Zamachy na Dubrowce i w Biesłanie przyniosły efekty odwrotne do zamierzonych. Rosyjskie władze się nie ugięły. Putin, realizując swoją zapowiedź z 1999 r., że będzie „topił bandytów nawet w kiblu", zyskiwał na popularności. Powiązani z zamachowcami czeczeńscy przywódcy nie mogli być partnerami do rozmów. Okrucieństwo zamachów i ofiary wśród dzieci sprawiały, że tracili też poparcie na Kaukazie. Wygrał klan Kadyrowów, który poddał republikę Moskwie.

Specnaz FSB był wielokrotnie krytykowany za sposób przeprowadzenia akcji uwolnienia zakładników. Jednak w ocenie – nie tylko rosyjskiej, lecz także służb zachodnich – działał on profesjonalnie.

Ofiary trzeba zrzucić raczej na karb rosyjskiego bałaganu i lekkomyślności. Na Dubrowce dałoby się prawdopodobnie uratować o wiele więcej ofiar, gdyby od razu dostarczono antidotum i zaopiekowano się rannymi. Wielu nie ratowano, uznając za zmarłych i rzucając na stos, gdzie umierali zaduszeni. W Biesłanie fatalną rolę odegrali „opołczeńcy" i przypadkowy wybuch bomby. Gdyby terrorystów i zakładników udało się wyprowadzić do autobusów – co planowano – sprawy pewnie potoczyłyby się inaczej. Trzeba też pamiętać, że w zasadzie żadne inne służby na świecie nie miały doświadczeń z zamachami z taką liczbą zakładników i pewnie nie poradziłyby sobie lepiej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

HISTORIA DO RZECZY

CZYTAJ CO MIESIĄC W LEPSZEJ CENIE

ZAMÓW PRENUMERATĘ

PRENUMERATA ROCZNA MIESIĘCZNIKA „HISTORIA DO RZECZY"

+ W PREZENCIE KSIĄŻKA ANDRZEJ NOWAK: „DZIEJE POLSKI TOM 5, 1572-1632 IMPERIUM RZECZYPOSPOLITEJ"

EPOKA KRÓLÓW ELEKCYJNYCH. W LATACH 1572-1632 RZECZPOSPOLITA TRZYKROTNIE ZMIERZYŁA SIĘ Z BEZKRÓLEWIEM, JEDNAK MIMO INTERWENCJI ZAGRANICZNYCH MOCARSTW UDAWAŁO SIĘ KAŻDORAZOWO WYBRAĆ KRÓLA ZGODNIE Z WOLĄ OGÓŁU SZLACHTY: NAJPIERW BYŁ TO KRÓTKO PANUJĄCY HENRYK WALEZY, NASTĘPNIE STEFAN BATORY I WRESZCIE ZYGMUNT III WAZA.

W XVI i XVII wieku przed władcami Rzeczypospolitej rysowały się trudne zadania. Wewnątrz kraju coraz potężniejsze stawały się rody magnackie, stanowiące realną siłę polityczną zwalczającą obóz królewski. Europa mierzyła się też z ekspansjonizmem ze strony Rosji i Szwecji. Jednak w historii Polski był to czas, w którym Rzeczpospolitą można było określać mianem imperium. Imperium opartym nie tylko na wielkości terytorialnej i silnej gospodarce, ale również na wolności, na dialogu władcy z obywatelami (nie z poddanymi), na szukaniu konsensusu. Rzeczpospolita Obojga Narodów była, dzięki swojej wyjątkowości, zupełnym novum w historii świata. Wykuwała się w niej zupełnie nowa polska elita, emanowała ona na całą Europę zarówno kulturą, jak i świetnością militarną – na ten czas przypada rozwój husarii, najgroźniejszej jednostki bojowej XVII wieku, błyskotliwe zwycięstwa polskiego wojska pod Pskowem, pod Kircholmem, pod Kłuszynem.

Jednak nie tylko blaski widać z perspektywy czasu w imperialnej Polsce. Swoboda obywatelska sprawiała, że w czasie sejmików i sejmu ciężko było uchwalić podatki na wojsko, pojawia się opozycja, kontestująca wszelkie poczynania króla i dworu, choćby najkorzystniejsze dla Rzeczypospolitej, dopuszczająca się zdrad i wchodząca w aliansе z obcymi mocarstwami. Był to początek końca wspaniałości i potęgi Polski – za jakiś czas dojdzie z tego powodu do potopu szwedzkiego i najazdów moskiewskich, a później Targowicę i rozbiory kraju.
Autor przekonuje nas, że to historia powinna być nauczycielką życia również w XXI wieku.

148 zł

oszczędność 72 zł

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO:
UWAGA NOWY NR.
33 1600 1462 1816 5874 1000 0006
ORLE PIÓRO sp. z o.o.,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy kurierem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **508 040 664, 539 953 631 (pon-pt 10.00-16.00)** INTERNET: **subskrypcja.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 43025ded4b

Rosyjscy najemnicy z grupy Wagnera w Syrii FOT.SBU PRESS CENTRE

Wojna A.D. 2022 / Rosyjscy najemnicy na Ukrainie

Grupa Wagnera

Jakub Ostromęcki

W połowie marca magazyn „The Times" podał, że grupa rosyjskich najemników, która w grudniu została przetransportowana na Ukrainę z Afryki – najprawdopodobniej z Mali i Republiki Środkowoafrykańskiej – otrzymała rozkaz zabicia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego

Na Ukrainie ma znajdować się nawet 4 tys. rosyjskich najemników, w różnych rejonach – od granicy z Białorusią do Doniecka i Ługańska. Mamy nadzieję, że scenariusz, o którym pisze „The Times", się nie ziści. Warto jednak przyjrzeć się rosyjskim najemnikom. Jak bardzo potrafią być bezwzględni tudzież jaką wartość bojową prezentują. Przywykliśmy już do widoku najemników z krajów europejskich. Są to fachowcy nieco innego formatu niż ci ze złotej ery najemnictwa lat 60. i 70., z Biafry, Katangi czy Rodezji. Nie rekrutuje się ich już przez pośredników, na tajemniczych spotkaniach, w kawiarniach i tropikalnych daczach. Specjaliści ci działają teraz legalnie jako pracownicy prywatnych firm wojskowych (Private Military Company). W zdecydowanej większości przedsiębiorstwa te wynajmowane są przez państwa, a nawet organizacje humanitarne do ochrony mienia, osób czy surowców naturalnych. Zachodni najemnicy, czy też kontraktorzy, jak wolą być oni nazywani, szkolą też armie Trzeciego Świata, ale bardzo rzadko wykorzystuje się ich do klasycznych działań militarnych – ostrzału, zajmowania terenu, zdobywania obiektów. W Rosji podchodzi się do owego biznesu zgoła inaczej.

Choć do rosyjskich firm należy najwyżej 5 proc. wartości światowych usług najemniczych, to od kilku lat o firmach rosyjskich jest bardzo głośno. Status owych prywatnych kompanii na terenie Rosji jest dość dziwny. Jednego dnia aresztuje się najemników zaraz po ich przylocie „z zagranicznej roboty", po czym wysyła za granicę – wciąż jako pracowników tej samej firmy figurującej teraz pod inną nazwą. W Rosji nie wolno bowiem oficjalnie tworzyć ani organizować działań prywatnych firm wojskowych. Firmy te jednak w Rosji działają i nie jest to wcale dowód słabości państwa. Wręcz przeciwnie, Kreml dokładnie wie, co robi. Aby to wyjaśnić, warto najpierw przyjrzeć się zadaniom, jakich podejmują się rosyjskie prywatne firmy wojskowe. Walczą one tak samo jak jednostki regularne, „państwowe". Granie taką kartą daje gigantyczny zysk. W przypadku klęski lub udziału najemników w zbrodniach wojennych czy we wspieraniu zbrodniczego reżimu Kreml może łatwo wyprzeć się swojego udziału w wojnie. To między innymi dlatego rosyjskie firmy najemnicze rejestrowane są poza granicami kraju, w Hongkongu czy karaibskich rajach podatkowych.

Kreml nie legalizuje najemnictwa z innych jeszcze powodów. Legalną firmę wojskową traktować bowiem należy tak samo jak producenta butów czy bank. Należy mu się ochrona sądowa, prawo własności, prawo do kredytu, do adwokata. To ostatnia rzecz, jakiej chciałyby FSB i GRU – rosyjskie służby wywiadowcze, prawdziwi nadzorcy firm najemniczych. I kolejna sprawa. Kreml pozwala, by właścicielem przedsiębiorstwa wojskowego był oligarcha, pod warunkiem że będzie on trzymany krótko na smyczy przez wywiad. System rosyjski nie zamierza tolerować bowiem prywatnych armii. To dlatego właśnie, gdy firma najemnicza ENOT zaczęła działać na własną rękę, Kreml nagle przypomniał sobie o stosownych artykułach kodeksu karnego. Co ciekawe, Rosja nie zakazywała swoim najemnikom bycia podwykonawcami firm zachodnich,

eprasa.pl 43025ded4b

oczywiście w tych rejonach, o które nie toczy z Zachodem sporów.

Od Slavic Corps...

Najsłynniejszą z najemniczych firm rosyjskich jest Grupa Wagnera. Jej działalność owiana jest mgłą tajemnicy. Wszystkie dane, jakie media zbierają na temat owej firmy, pochodzą z tzw. białego wywiadu lub z relacji samych najemników, którzy porzucili swą profesję. W Polsce zagadnieniem owym zajmowali się między innymi Grzegorz Kuczyński czy Filip Bryjka.

Wszystko zaczęło się w 2013 r. Podpułkownik Dmitrij Utkin, kończąc służbę w specnazie, zatrudnił się w rosyjskiej firmie Moran Security Group zajmującej się ochroną statków handlowych przed somalijskimi piratami. Przedsiębiorstwo miało co prawda swoje główne biuro w Moskwie, ale zarejestrowane było w Belize. Dwóch weteranów z MSG założyło z kolei firmę Slavic Corps Limited. Utkin wyjechał do Syrii, by wspierać Al-Asada już jako pracownik owego Korpusu Słowiańskiego. „Korpus" ten nie spisał się w Syrii (o czym dalej) i po powrocie do Rosji jego dowódcy zostali aresztowani, być może w celu zatarcia przed światem obrazu porażki i rosyjskiego zaangażowania oraz, co dla samych zainteresowanych ważniejsze, jako swoista kara za niewykonanie zadania. Utkin uniknął jednak aresztowania i już w 2014 r. wyjechał, by bić się z Ukraińcami do Ługańska. Tu objawił się jako dowódca nowo sformowanej Grupy Wagnera. Nazwa ta pochodzi od bojowego pseudonimu Utkina. W grudniu 2016 r. Utkin wraz z kilkoma innymi najemnikami zostali odznaczeni Orderem Odwagi i nadano im tytuły Bohatera Federacji Rosyjskiej. Wypięli do zdjęcia piersi z medalami, prężąc się w towarzystwie samego Władimira Putina

Grupa Wagnera liczy ok. 6 tys. najemników. Ćwiczą na poligonie specnazu w Mołkinie niedaleko Krasnodaru, które to miasto znajduje się w pobliżu Kaukazu. Pensja zwykłego szeregowego w okresie próbnym wynosi ok. 1 tys. dol. Po przyjęciu do pracy wzrasta do 4 tys. Najemnik może liczyć na 20 tys. dol. za poważny uszczerbek na zdrowiu i 40 tys. wypłacane rodzinie za śmierć (dane z 2013 r.). Rosyjskie firmy najemnicze mogą nierzadko liczyć aż na 25–30 proc. zysków przedsiębiorstw naftowych, które ochraniają.

Przypuszcza się jednak, że sam Utkin odpowiada w firmie za sprawy czysto wojskowe, stroną biznesową opiekuje się zaś Jewgienij Prigożyn. Ten leningradczyk przesiedział najlepsze lata swojej młodości w sowieckich więzieniach, głównie za rozboje i kradzieże. Wyszedł akurat w momencie, gdy rozsypywały się Sowiety. Na wolności zajął się zrazu sprzedażą hot dogów. Interes szedł tak dobrze, że z lokalnego ciułacza Prigożyn wyrósł na potentata branży restauratorskiej. Jak bardzo pomogły mu w tym służby – nie wiadomo. Tak czy inaczej biznesmen zaopatruje dziś w żywność armię rosyjską, jest do tego właścicielem Internet Research Agency, czyli tzw. rosyjskiej fermy internetowych trolli. W swojej restauracji podejmował Chiraca i Busha podczas ich wizyt w Rosji.

Na Ukrainie i w Syrii

Świat poznał wagnerowców w 2014 r. na Krymie. To właśnie oni stanowili część tzw. zielonych ludzików, którzy opanowali niemal bez walki cały półwysep. Rychło kilkuset tych najemników przeniesiono do Ługańska, gdzie tym razem przebrani w cywilne ubrania lub ukraińskie mundury organizowali dywersję i chronili liderów separatystów. Już jako elitarna lekka piechota wyposażona w najnowocześniejsze rosyjskie samochody brali udział w bitwie o Debalcewe, która zakończyła się klęską wojsk ukraińskich. To tam miał zostać ranny sam Utkin. Rosyjscy najemnicy zabili też kilku… prorosyjskich separatystów, którzy według opinii Kremla przejawiali skłonności do swawoli tudzież chcieli być zbyt niezależni. Kreml kłamał w żywe oczy, zaprzeczając obecności swoich najemników na Krymie. Przyległa wtedy do nich nazwa „ichtamniety" (ich tam niet – ich tam nie ma).

Syryjskie piaski powitały rosyjskich najemników w 2013 r. jeszcze przed aneksją Krymu. Pamiętamy, że zrazu gościł tam Korpus Słowiański. Czytelnikom dla łatwiejszego zrozumienia sytuacji warto w tym momencie przypomnieć, że w syryjskiej wojnie domowej walczy ze sobą pięć armii, z których część wchodziła ze sobą w kruche i doraźne koalicje. Przeciwko dyktatorowi Al-Asadowi wystąpili zatem nie tylko terroryści z Państwa Islamskiego i Al-Kaidy, lecz także Kurdowie i Wolna Armia Syrii. Rosja wspiera w tej wojnie prezydenta dyktatora Al-Asada, co jest skutkiem więzi zadzierzgniętych jeszcze w czasach sowieckich. Amerykanie wspierali zaś Wolną Armię i Kurdów. Pracodawcą Rosjan walczących pod sztandarami Korpusu Słowiańskiego było syryjskie ministerstwo ropy naftowej i surowców mineralnych. Praca formalnie miała polegać na ochronie złóż i instalacji – po prawdzie jednak Rosjanie mieli dużą ich część odbić z rąk przeciwników Al-Asada.

Interwencja najemników skończyła się niezbyt zadowalająco. W październiku 2013 r. kolumna samochodów z najemnikami, jadąc do dalekiego Dajr az-Zaur nad Eufratem, wpadła na pustyni w zasadzkę w okolicy As-Suchna. Terroryści z ISIS mieli nad Rosjanami miażdżącą przewagę i tylko burza piaskowa uratowała najemników. Jeden z nich zgubił jednak teczkę ze swoimi danymi osobowymi i kontraktem, które terroryści natychmiast upublicznili. Rosja zaprzeczała wówczas, że wspiera którąkolwiek ze stron w toczącej się wojnie, więc najemników trzeba było wycofać. Przemysław Mazur z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie przytacza finał owej eskapady: „Rosjanie […] z tej wizyty mieli zapamiętać głośny spór między Wadimem Gusiewem a syryjskim pracodawcą Korpusu Słowiańskiego: było jasne, że mieli oni różne poglądy na temat kolejnego planu, wszyscy słyszeli ich krzyki, w tym wzmianki o dolarach, dokładniej o 4 mln dol., które musiałyby zostać wypracowane".

Druga faza obecności Rosjan w Syrii, już jako Grupy Wagnera, wyglądała dużo pomyślniej. Dwukrotne zdobycie Palmyry w latach 2016 i 2017 armia Al-Asada

eprasa.pl 43025ded4b

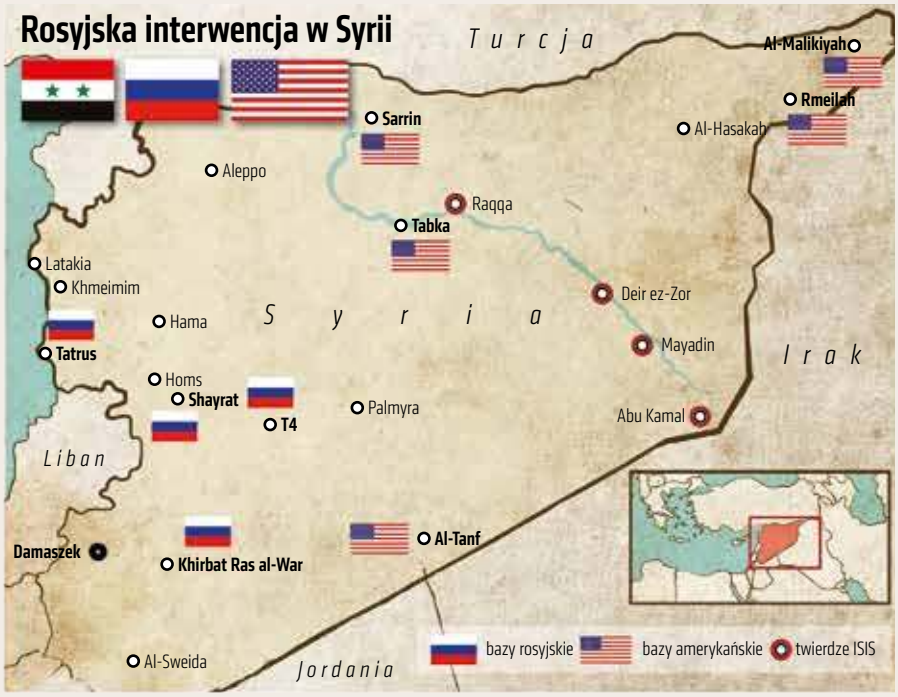

RYS. JACEK GRAMBURG

zawdzięcza właśnie Rosjanom. Ci pełnili w czasie owej kampanii bardzo różne funkcje – od naprowadzania lotnictwa i artylerii, przez zwiad, do klasycznego szturmowania obiektów. Straty były spore, a wagnerowcy sarkali na tchórzliwość, opieszałość i niekompetencję Syryjczyków. Nie było to akurat żadnym novum. Tak samo narzekali Sowieci szkolący jeszcze w latach 60. arabskie armie walczące z Izraelem.

W 2017 r. o Grupie Wagnera zaczęło być zbyt głośno. GRU chciało zaś za wszelką cenę rozgłosu uniknąć. Jednostkę pozbawiono więc najnowocześniejszego ciężkiego rosyjskiego sprzętu i od tej pory musiała używać syryjskiego. W lutym 2018 r. wagnerowcy dostali potężny cios. Został on wymierzony przez amerykańskie lotnictwo. Wydarzenie to przeszło do historii jako bitwa o Chuszam. 7 lutego armia Al-Asada wspierana przez czołgi i rosyjskich najemników ruszyła, by zdobywać miejscowy punkt dowodzenia i bazę syryjskiej opozycji, której trzon w tym rejonie stanowili Kurdowie. W bazie znajdowali się amerykańscy instruktorzy. Widząc, że mogą nie ujść z życiem – baza była bowiem ostrzeliwana przez artylerię Al-Asada – wezwali na pomoc lotnictwo. Wcześniej drogą radiową zapytano rosyjskich oficerów z armii regularnej, czy wśród nacierających są rosyjscy żołnierze. Ci zaprzeczyli. Uspokojeni tym Amerykanie rzucili na atakujących lawinę stali – od dronów, przez helikoptery szturmowe, do myśliwców bombardujących. Atak Al-Asada oczywiście się załamał. Nie wiadomo jednak, jakie były straty towarzyszących mu wagnerowców – najmniejsze szacunki mówią o kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Straty wśród Syryjczyków były dużo większe. Bitwa o Chuszam byłaby zatem pierwszym starciem między Amerykanami a Rosjanami od czasu walk powietrznych nad Wietnamem.

Oprócz Syrii wagnerowcy bili się i szkolili miejscowe siły w Republice Środkowoafrykańskiej, Mozambiku, Libii, Sudanie, Wenezueli, Mali. W Syrii i Republice Środkowoafrykańskiej doczekali się nawet pomników. Cechą wspólną tych krajów są bogate złoża surowców naturalnych. Moskwa zamierza je zdobywać i kontrolować bez rozgłosu charakterystycznego dla klasycznych wojskowych neokolonialnych interwencji. Najemnicy nadają się do tego znakomicie.

Soldateska

O tym, do czego zdolni są najemnicy Wagnera, dowiedzieliśmy się w 2017 r. Świat obiegł wtedy film, na którym Rosjanie brutalnie torturują syryjskiego dezertera z armii Al-Asada. Rakarze łamali schwytanemu kończyny młotem, potem odcięli głowę i ramiona za pomocą saperki, ciało powiesili na żelaznej konstrukcji pośród pustyni i podpalili, ryjąc jeszcze na ciele skrót rosyjskich jednostek powietrznodesantowych. Najemnicy sami nagrali owo bestialstwo, a w przerwach między męczarniami śmiali się rubasznie i poklepywali po plecach. Zamęczony człowiek został przez nich wcześniej oskarżony o współpracę z ISIS, choć do dziś nie znaleziono żadnych tego dowodów. Rosyjska prasa odkryła, że jednym z oprawców był Stanisław Dyczko, były policjant ze Stawropola – miasta położonego niedaleko Krasnodarska, w którym bazę ma właśnie Grupa Wagnera. Inny rozpoznany najemnik to Władysław Apostoł (nie wiadomo, na ile prawdziwe są owe personalia), który wkrótce potem zginął w walce gdzieś w Syrii.

Po Internecie krąży zdjęcie mężczyzny łudząco podobnego do Utkina z wytatuowanymi patkami SS na obojczyku. Prawdziwe to czy nie – w Grupie Wagnera można znaleźć czcicieli brunatnej ideologii, z czym nie kryją się oni zresztą na zdjęciach. Nie przeszkadza im to uczestniczyć w świętach wojskowych wychwalających czyny sowieckiego oręża i przywdziewać jednocześnie sowieckie symbole. Jest to charakterystyczna dla wielu rosyjskich ekstremistów nacjonal-bolszewicka mikstura.

Zbytnie zainteresowanie wokół grupy może być bardzo niebezpieczne. Trzech dziennikarzy rosyjskich, którzy badali zaangażowanie wagnerowców w walkach w Republice Środkowoafrykańskiej, zostało tam zamordowanych w 2018 r. W tym samym roku inny dziennikarz, Maksym Borowin, piszący o Grupie Wagnera został znaleziony martwy po tym, jak wypadł ze swojego balkonu w mieszkaniu w Jekaterynburgu. Dziennikarze z magazynu „Projekt" zajmujący się Grupą Wagnera byli zaś zastraszani w 2019 r.

Oprócz schwytania bądź zamordowania Zełenskiego dokładna rola, jaką mają do odegrania najemnicy Wagnera na Ukrainie, jest wciąż nieznana. Soufan Center, firma zajmująca się analizami geopolitycznymi i bezpieczeństwa, założona przez byłego agenta FBI Ali Soufana, twierdzi jednakowoż, że wysyłanie zbyt dużej ich liczby na Ukrainę jest z punktu widzenia Kremla bezsensowne. Ludzie ci mają być bowiem bardziej potrzebni w Afryce. Jej surowce naturalne i kontrolowanie tamtejszych chorowitych reżimów może być dla Rosji niezbędne w sytuacji, gdy jej gospodarka zacznie się walić na skutek międzynarodowych sankcji.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

REPUBLIKA

Gdańsk

Już teraz **Telewizja Republika**

dostępna w Gdańsku!

MUX DVBT-2 na kanale 31

Warszawa

Wrocław

Katowice

Telewizję Republika odbierać także można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

eprasa.pl 4302566

Sekretariat Ukraińskiej Centralnej Rady. Pierwszy z prawej: Symon Petlura

FOT. WIKIPEDIA

1917–1920 / Centralna Rada, Dyrektoriat, Petlura i Piłsudski

Rosja, wróg Ukrainy

Tomasz Stańczyk

Putinowska propaganda krytykuje Lenina za to, że stworzył państwowość ukraińską. Nie tylko jej nie stworzył, lecz także ją zniszczył

Sto lat temu, w 1922 r., powstał Związek Sowiecki, a w jego składzie znalazła się Ukraińska Sowiecka Republika Socjalistyczna. Była to jednak tylko sterowana z Moskwy prowincja. Stalin był niezadowolony, chciał, by Ukraina była wcielona do bolszewickiej Rosji.

Nie tylko jednak bolszewicka Rosja nie uznawała prawa Ukraińców do niepodległości, lecz także „biała" Rosja. Generał Anton Denikin, dowódca Armii Ochotniczej, powiedział wprost, że żadna Rosja, czy to monarchiczna, czy to demokratyczna, autorytarna czy liberalna, nigdy nie zgodzi się na niezależną Ukrainę. Obecny władca Kremla, odmawiając Ukraińcom prawa do własnego niezależnego państwa, jest jednocześnie dziedzicem carów, Stalina i Denikina.

Celem wojennym Rosji w pierwszej wojnie światowej było m.in. dalsze „zbieranie ziem ruskich". W pierwszej fazie wojny armia rosyjska zajęła Galicję Wschodnią, zamieszkaną w większości przez Ukraińców. Okupacyjne rządy rosyjskie zlikwidowały wszelkie ukraińskie instytucje, a ukraińskich działaczy narodowych wywiozły w głąb Rosji. Rozpoczęła się też rusyfikacja podbitych ziem.

Autonomia i niepodległość

Miesiąc po obaleniu caratu w Rosji, w marcu 1917 r., powstała Ukraińska Centralna Rada, na jej czele stanął Mychajło Hruszewski, który wrócił z zesłania. W czerwcu Centralna Rada wydała pierwszy uniwersał, który faktycznie oznaczał wprowadzenie autonomii ziem ukraińskich, powstał rząd – Sekretariat Generalny. Rosyjski Rząd Tymczasowy pogodził się z tym faktem, zaakceptował autonomię Ukrainy, zresztą w większości na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej wcielonych do Rosji podczas rozbiorów.

W wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego na Ukrainie większość głosów padła na partie ukraińskie. Dobitnie świadczyło to, że ukraińska tożsamość nie tylko istnieje, lecz także jest mocna.

Historyk Jarosław Hrycak stwierdzał: „W ciągu dziewięciu rewolucyjnych miesięcy 1917 r. mieszkańcy ukraińskiej wsi przebyli drogę »od chłopstwa do narodu«, co w spokojniejszych warunkach wymagałoby kilku lat. Ukraińskie społeczeństwo w okresie wiosny i jesieni 1917 r. ewoluowało w kierunku utworzenia państwa narodowego z demokratycznym porządkiem społecznym, w którym kierownictwo objęliby socjaliści – liderzy Centralnej Rady w koalicji z umiarkowanymi socjalistami mniejszości narodowych" (J. Hrycak, „Historia Ukrainy").

Trzeci uniwersał Centralnej Rady, wydany po przewrocie bolszewickim w Rosji, proklamował Ukraińską Republikę Ludową. Miała być częścią federacyjnej Rosji wolnych, demokratycznych narodów. Rosja Lenina nie przyjęła tego uniwersału do wiadomości, próbowała dokonać bolszewickiego zamachu stanu w Kijowie w grudniu 1917 r., a potem proklamowała w Charkowie powstanie Ukraińskiej Ludowej Republiki Sowieckiej. Wojskom Ukraińskiej Republiki Ludowej udało się zatrzymać oddziały Czerwonych Gwardii.

22 stycznia 1918 r. Centralna Rada proklamowała niepodległość Ukrainy, z autonomią narodową dla Rosjan, Żydów i Polaków. Na początku lutego zawarła traktat z Niemcami i Austro-Węgrami, które obiecały oddać im okupowaną przez siebie Chełmszczyznę. Wywołało to zresztą gwałtownie protesty społeczeństwa polskiego i spowodowało bunt Polskiego Korpusu Posiłkowego, który

eprasa.pl 43025ded4b

w boju przedarł się przez linię frontu na stronę rosyjską.

W tym samym czasie Armia Czerwona walczyła z wojskami ukraińskiej Centralnej Rady. Niestety, poniosły one 30 stycznia 1919 r. dramatyczną klęskę pod Krutami. „Padł kwiat armii, m.in. batalion studencki, elita patriotycznej młodzieży Kijowa. W efekcie wojska Republiki zmuszone były oddać Kijów bez walki. Bolszewicy zajęli miasto 8 lutego i niezwłocznie rozstrzelali ok. 5 tys. jego mieszkańców" (Tadeusz A. Olszański, „Historia Ukrainy XX w.").

Hetmanat

Rosyjsko-bolszewickie rządy na Ukrainie nie były długie, w drugiej połowie lutego 1918 r. ruszyła ofensywa wojsk niemieckich i austro-węgierskich. W oswobodzonym Kijowie Kongres Włościański obalił władzę Centralnej Rady i obrał wywodzącego się z kozackiego rodu Pawła Skoropadskiego, niedawnego rosyjskiego oficera – na hetmana i przywódcę Państwa Ukraińskiego.

Był to zdecydowany zwrot polityczny w porównaniu z socjalistycznym obliczem Centralnej Rady. Nowa władza miała bowiem charakter autorytarny i konserwatywny. Co więcej, elity urzędnicze i wojskowe Państwa Ukraińskiego składały się w dużej mierze z Rosjan, którzy masowo napływali nad Dniepr z bolszewickiej Rosji. Jak stwierdzał Jarosław Hrycak: „Nigdy w historii Kijów nie był tak »rosyjskim miastem«". Państwo Ukraińskie było de facto niemieckim protektoratem, traktowanym jako spichlerz dla państw centralnych. Na mocy traktatu brzeskiego Ukraina była zobowiązana dostarczyć Niemcom i Austro-Węgrom ogromnych ilości zboża i mięsa. „Ukraina poddana brutalnej okupacji odwróciła się od hetmana, który w dodatku, sam będąc wielkim właścicielem ziemskim, nie kwapił się do realizacji reformy rolnej" (Tadeusz A. Olszański, „Historia Ukrainy XX w.").

Jednakże krótkie, kilkumiesięcznie istnienie w 1918 r. hetmanatu – Państwa Ukraińskiego – było ważne dla wzmocnienia ukraińskiej tożsamości. Powstały ukraińskie gimnazja, uniwersytety, szkoły otrzymały podręczniki pisane w języku ukraińskim, a także instytucje kultury.

Skoropadski nie był jednak zwolennikiem pełnej niepodległości Ukrainy. W listopadzie 1918 r. ogłosił, że stworzy ona w przyszłości federację z Rosją, oczywiście niebolszewicką. Było to polityczne samobójstwo hetmana. Ukraińscy działacze narodowi powołali Dyrektoriat, w jego składzie znalazł się Symon Petlura, który coraz bardziej odchodził od poglądów socjalistycznych na rzecz narodowych.

Niewykorzystana szansa

Listopad 1918 r. to także faktyczny początek wojny między Zachodnioukraińską Republiką Ludową a Polską, rozpoczęty nieudaną próbą opanowania Lwowa przez Ukraińców i słynną listopadową obroną polskich mieszkańców miasta. Jednak ta wojna różniła się od wojny Ukraińskiej Republiki Ludowej z bolszewicką, a później także „białą" Rosją. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, głosiciel programu federacyjnego, nie kwestionował bowiem – jak każda Rosja – prawa Ukrainy do niepodległości. Wojna w niedawnej Galicji Wschodniej była tylko wojną o granice. Co więcej, Piłsudski widział w niepodległym państwie ukraińskim sojusznika przeciw Rosji – każdej Rosji.

W styczniu 1919 r. francuski gen. Joseph Barthélemy zaproponował podział Galicji Wschodniej pomiędzy Polskę a Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Politycy i wojskowi ukraińscy odrzucili jego plan, byli bowiem pewni, że za chwilę zdobędą Lwów, który według propozycji Barthelemy'ego miał przypaść Polsce. Jeden z generałów ukraińskich stwierdził: „Niech nas rozsądzi krew i żelazo". I rozsądziło: po pół roku wojny, latem 1919 r., Ukraińska Halicka (Galicyjska) armia została wyparta za Zbrucz, który dwa lata później stał się granicą między Polską a – niestety – bolszewicką Rosją. A mogło być inaczej...

ЧЕТВЕРТИЙ УНІВЕРСАЛ
УКРАЇНСЬКОЇ ЦЕНТРАЛЬНОЇ РАДИ.

Czwarty Uniwersał – deklaracja niepodległości Ukrainy, 22 stycznia 1918 r. FOT. WIKIPEDIA

Jarosław Hrycak uważał, że nieprzyjęcie przez Ukraińców propozycji Barthelemy'ego było poważnym błędem. Gdyby bowiem politycy ukraińscy zgodzili się na nią, zostałby zlikwidowany jeden front walki Ukraińców. Dzięki temu bitne i dobre oddziały Ukraińskiej Halickiej Armii zostałyby przerzucone na front przeciwko wrogom niepodległości Ukrainy: „czerwonej" i „białej" Rosji, reprezentowanej przez Armię Ochotniczą (Południa Rosji) gen. Antona Denikina. Kto wie, jak potoczyłaby się wówczas historia Ukrainy? Być może obroniłaby swą niepodległość. A formalnie, od stycznia 1919 r., istniało już jedno państwo ukraińskie: nastąpił wówczas akt zjednoczenia Ukraińskiej Republiki Ludowej z Zachodniokukraińską Republiką Ludową.

Rządy hetmana Skoropadskiego skończyły się w grudniu 1918 r., wraz z opuszczeniem przez wojska niemieckie i austro-węgierskie ziem ukraińskich. Władzę objął znów Dyrektoriat.

Jednak w powstałą militarną próżnię wkroczyła rosyjska Armia Czerwona, wspomagana przez lokalnych atamanów, w tym słynnego Nestora Machnę. Na początku 1919 r. zdobyła Charków. W pierwszych dniach lutego 1919 r. władze ukraińskie zmuszone były opuścić Kijów, który znów dostał się w ręce bolszewickiej Rosji. Niestety, jak stwierdzał Jarosław Hrycak: „Armia Dyrektoriatu, która wyrosła z potężnego zrywu chłopskich mas w walce o ziemię i wolność, zaczęła szybko rozpadać się zaraz po osiągnięciu bezpośredniego celu. Chłopi nie chcieli dalej walczyć i wracali do domów".

Krytyczny rok 1919

W 1919 r. sytuacja militarna na ziemiach Ukrainy naddnieprzańskiej była niezwykle skomplikowana, losy wojny o niepodległość państwa ukraińskiego się ważyły. „W warunkach, kiedy żadna ze stron nie miała wyraźnej przewagi, wynik działań wojskowych zależał od tego, kogo wspierała ukraińska wieś. Jednak jej lojalność była bardzo zmienna" – oceniał Jarosław Hrycak. Dodawał też

www.eprasa.pl 43025dedkb

Hetman Pawło Skoropadski (drugi z prawej) ze swoimi oficerami FOT. LIBRARY OF CONGRESS

bardzo istotną uwagę, że antybolszewiccy ukraińscy powstańcy kierowali się wprawdzie terytorialnym patriotyzmem, który jednak mógł łatwo się przerodzić w patriotyzm narodowy, „szczególnie gdy wróg nie mówił po ukraińsku".

Z Armią Czerwoną na ukraińskiej ziemi walczyły równolegle armia Ukraińskiej Republiki Ludowej – do której dołączyła wyparta za Zbrucz przez Wojsko Polskie, lecz nie rozbita i nie zdemoralizowana Ukraińska Halicka Armia – oraz Armia Południa Rosji gen. Denikina.

W końcu sierpnia 1919 r. zarówno denikinowcy, jak i Ukraińcy wkroczyli do Kijowa, jednak władze w mieście objęli ci pierwsi. „Dla Denikina nie do zniesienia była sama myśl o tym – zauważał Jarosław Hrycak – że Rosjan w Kijowie można sprowadzić do roli mniejszości narodowej. Ruch ukraiński ogłoszono zdradzieckim, a nazwa »Ukraina« została w ogóle zabroniona – zamiast niej używano określeń »południe Rosji«, »Małorosja«".

Rządy Denikina były okupacją w najgorszym tego słowa znaczeniu, nic dziwnego, że wybuchały chłopskie rebelie, a armia ukraińska, a w zasadzie dwie – armia URL i UHA – rozpoczęły walkę z wojskami Denikinowskimi. Doszło jednak do katastrofy spowodowanej epidemią tyfusu. „Wojsko ukraińskie tkwiące między trzema wrogami – rosyjskimi białogwardzistami, Polakami [jednak z Wojskiem Polskim był zawarty rozejm – przyp. T.S.] i bolszewikami – oraz zablokowane przez ententę poniosło ogromne straty. Ukraińskie dowództwo nie mogło nawet otrzymać lekarstw dla armii i ludności cywilnej. W tym »trójkącie śmierci« armia Ukraińskiej Republiki Ludowej straciła do 70 proc. stanu. Dowództwo naczelne UHA pod naciskiem rozpaczliwej sytuacji podpisało pakt z gen. Denikinem o przejściu pod jego dowództwo" (J. Hrycak, „Historia Ukrainy").

Załamanie się ofensywy Denikina na Moskwę i jego odwrót na Krym oznaczały katastrofę także dla Ukraińskiej Republiki Ludowej. W grudniu 1919 r. Armia Czerwona ponownie opanowała Kijów i Ukrainę, z wyjątkiem Wołynia i części Podola, kontrolowanych przez Wojsko Polskie. Państwo ukraińskie przestało istnieć. Ale pozostały jego rząd i jego przywódca, Symon Petlura, naczelny ataman.

Symon Petlura i Józef Piłsudski, Winnica, kwiecień 1920 r. FOT. WIKIPEDIA

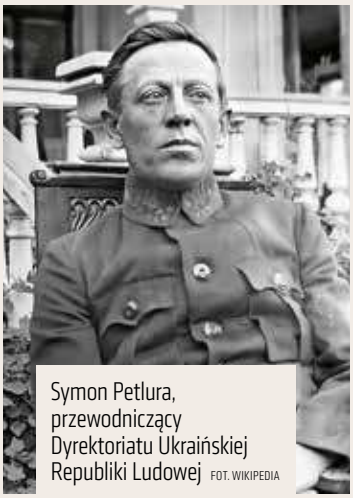

Symon Petlura, przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej FOT. WIKIPEDIA

„Półroczna walka Ukrainy z bolszewicką Rosją, choć przegrana, osłoniła Polskę przed bolszewikami na czas wystarczający, by Rzeczpospolita mogła swe siły zbrojne wystawić w spokoju, nie w ogniu zaciętych walk, i uporządkować organizację państwa – twierdził Tadeusz A. Olszański. – Choć bowiem pierwsze starcia wojsk polskich z bolszewikami nastąpiły w lutym 1919 r. na Polesiu, to opanowanie Ukrainy było dla Rosji celem pierwszorzędnym, po którym dopiero mogła nastąpić szerzej zakrojona akacja przeciw Polsce".

Ostatnia nadzieja

Symon Petlura, naczelny ataman, szef URL, uznał, że jedyną szansą na przywrócenie państwowości ukraińskiej jest sojusz z Polską. W kwietniu 1920 r. została zawarta polsko-ukraińska umowa polityczna, w której Rzeczpospolita uznawała niepodległość Ukrainy (poza Polską uznały ją tylko Estonia i Finlandia!). Jednocześnie ustanowiona została granica na Zbruczu. Wyrzeczenie się przez Petlurę ziem między Zbruczem i Sanem było ogromną ceną, wartą jednak w jego oczach zapłacenia, skoro stawką w grze była próba wywalczenia niepodległości przez Ukrainę, niemożliwa bez pomocy Wojska Polskiego.

Zaraz po zawarciu układu, uzupełnionego o konwencję wojskową, ruszyła ofensywa marszałka Józefa Piłsudskiego na Kijów, z udziałem sojuszniczych oddziałów ukraińskich. W maju 1920 r. odbyła się wspólna defilada polsko-ukraińska na ulicach Kijowa. Niestety, kontrofensywa Armii Czerwonej nie pozwoliła na odtworzenie państwa ukraińskiego. I sytuacji tej nie zmieniło polskie zwycięstwo w bitwach Warszawskiej i niemeńskiej. Polska zawarła rozejm z bolszewicką Rosją. Armia Ukraińska, już na własną rękę, ale wspomagana przez Wojsko Polskie sprzętem wojennym (m.in. 25 tys. karabinów) i zaopatrzeniem, próbowała kontynuować walkę za Zbruczem, poniosła jednak klęskę w listopadzie 1920 r.

Traktat ryski oznaczał porzucenie przez Polskę ukraińskiego sojusznika. W tej sytuacji padły słynne słowa Józefa Piłsudskiego do ukraińskich oficerów: „Ja was przepraszam, ja was, panowie, przepraszam". Gdyby to zależało wyłącznie od Marszałka, wojna byłaby kontynuowana w celu ostatecznego rozgromienia Armii Czerwonej, a to oznaczałoby powrót szans na niepodległość Ukrainy. Tak się jednak nie stało.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

67 lat
historii filmu
2536 wydań

Największa baza dorobku polskiej kultury filmowej

Filmopedia
FILM
od 1946 roku

ODWIEDŹ STRONĘ **filmopedia.org**
I ODKRYJ MAGIĘ HISTORII POLSKIEGO KINA

Projekt współfinansowany przez
Polski Instytut Sztuki Filmowej

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

eprasa.pl 43025ded4b

Trzej bohaterowie Rusi na obrazie Wiktora Wazniecowa – Dobrynia, Ilja, Alosza FOT. WIKIPEDIA

X–XXI w. / Narodziny i rozwój Rosji drapieżnej

Imperializm moskiewski

Maciej Rosalak

Przeraźliwe krzyki i gromkie wybuchy, płomienie i dym, zwłoki poległych i pomordowanych, łzy i cierpienie kobiet – to częste w historii następstwa najazdów. Widzimy je we wstrząsających relacjach z Ukrainy na ekranach telewizorów. A to skutki imperialnej ideologii i polityki państwa moskiewskiego, którą kierują się jego władcy od siedmiu z górą stuleci...

Kolebką tego państwa stała się wprawdzie Ruś Kijowska, ale do postaci w pełni dojrzałej dorosło ono w Moskwie, ponad 750 km na północny wschód od Kijowa. Przed najazdem mongolskim w połowie XIII w. Moskwa była grodem bez większego znaczenia nie tylko w porównaniu z bogatym, wspaniałym Kijowem – siedzibą zarówno wielkiego księcia Rusi, jak i jej prawosławnego metropolity – lecz także z Nowogrodem, Włodzimierzem, Suzdalem, Perejasławiem, Twerem czy Połockiem...

Jednak w XIV w. to właśnie Moskwa zaczęła jednoczyć księstwa ruskie, od północno-wschodnich zaczynając. Od XVI stulecia rozprzestrzeniała się przy tym stosunkowo łatwo na syberyjski wschód i Daleki Wschód, aż do Pacyfiku (patrz niżej: rozdz. „Strategiczna głębia"). Na zachodzie toczyła zaś w ciągu kilku wieków (XIV–XVIII) zażarte wojny o prymat na ziemiach ruskich z bałtyjską Litwą, a potem z polsko-litewską Rzecząpospolitą (patrz: str. 46 – 49), którą wreszcie pod koniec XVIII w. unicestwiła. W tymże stuleciu pozbawiła Turcję m.in. Krymu, a w kolejnym sięgnęła po Kaukaz (czeczeński przywódca Szamil walczył z Rosjanami do 1858 r.). Wypierając Turków i Persów, doszła na środkowym wschodzie do granic Iranu i Afganistanu, w ciągu XIX stulecia podbiła stepowe, pustynne i górzyste przeważnie ziemie Kazachów, Uzbeków, Kirgizów, Turkmenów oraz Tadżyków (tych ostatnich dokończyła ujarzmiać dopiero Rosja Sowiecka).

Od XVII do XIX w. Rosja carska stoczyła aż 12 wojen z Turcją – głównie o dominację na prawosławnych Bałkanach i okalających je morzach. Podczas wojny o wyzwolenie Grecji (koniec lat 20. XIX w.) była nawet bliska zajęcia Konstantynopola – dawnej stolicy prawosławia – ale przeszkodzili jej w tym sojusznicy zachodni, którzy obawiali się oddania Rosji Dardaneli i Bosforu. Dlatego też w połowie owego stulecia wsparli Turcję podczas wojny krymskiej (1854–1855), a na kongresie berlińskim (1878) pozbawiono ją owoców zwycięskiej, 10. już wojny z Turcją...

Ciągle jednak było jej mało, ciągle czuła się zagrożona przez kolejne państwa

eprasa.pl 43025ded4b

Kaźń zbuntowanych strzelców moskiewskich za czasów Piotra I. Mal. Wasilij Surikow FOT. WIKIPEDIA

i narody, rzekomo tylko czyhające na jej upadek i szykujące napaść. Stworzyła ogromne imperium, dorównujące obszarem mongolskiemu, a przewyższające go integralnością. Klęska Rosji carskiej w pierwszej wojnie światowej oraz rewolucja bolszewicka tylko na krótko zatrzymały jej imperialne pęcznienie. Oto bolszewicy z Leninem, a wkrótce ze Stalinem na czele wystąpili z hasłem wszechświatowej rewolucji, która przyniesie masom pracującym pokój, szczęście i dobrobyt. Przyniosła cierpienia, łzy i śmierć tylu ludzi jak nigdy dotąd w historii. Sztandar rewolucji niosła na zachód moskiewska de facto Armia Czerwona. Po drugiej wojnie światowej doniosła aż do Łaby, zajmując te wszystkie tereny, na których kiedykolwiek stanął but rosyjskiego sołdata. A także następne. Powstało nowe moskiewskie imperium – już światowe…

Jak w dziecięcym wierszyku: balon rósł tak, że aż strach, ale przebrał miarę, no i trach! Był to balon pompowany społeczno-ekonomiczną utopią, totalitaryzmem politycznym oraz propagandą bez pokrycia – czyli wszechobecnym kłamstwem – i na przełomie lat 80. i 90. pękł. Idea imperium szybko jednak odżyła. Na moskiewskim Kremlu zasiadł oficer złowrogiej sowieckiej policji politycznej, przejął śmiertelny dla całego świata arsenał rakiet i bomb jądrowych, w ciągu 20 lat go rozwinął, unowocześnił armię, a zabiedzony, okradany przez jego faworytów naród podniósł na duchu wierutnymi kłamstwami o wspaniałej, nieposzlakowanej historii i podłym świecie zewnętrznym oraz obietnicą tak miłą sercu każdego Rosjanina: „Pobijemy wszystkich wrogów i odbierzemy, co nasze!”.

Rosjanin patrzy, a tu wredna Czeczenia we krwi, zuchwała Gruzja już bez Osetii i Abchazji, obita przez naszego człowieka Białoruś wierna przy nodze jak pies, wiarołomna Ukraina bez Krymu oraz połowy Donbasu. A teraz sterroryzował cały świat i stara się rzucić Kijów na kolana. Dotrzymuje słowa, nasz sokolik. Zuch Wołodia!

Strach pomyśleć, jaki jeszcze numer wywinie. Z obawą, ale i z gniewnym zniecierpliwieniem spogląda na to świat Zachodu, wreszcie jednoczący się, wreszcie nawet słuchający Polaków, wreszcie solidarny z nieszczęśliwą Ukrainą, a jednocześnie tak bezradny… Jak to wszystko się stało, jak do tego doszło i dlaczego właśnie w Moskwie narodziło się przed wiekami imperium tak drapieżne, zachłanne i bezwzględne?

Zdobycie Syberii przez Jermaka na obrazie Wasilija Surikowa FOT. WIKIPEDIA

Czapka Monomacha

Słynny latopis mnicha kijowskiego Nestora wymienia kilkanaście plemion słowiańskich, które zasiedlały przynajmniej od VIII w. ogromne połacie ziem, sięgających stepów nadczarnomorskich na południu oraz jeziora Ładoga na północy, Bugu na zachodzie oraz górnej Wołgi na wschodzie. Słowianie na północnym wschodzie żyli obok plemion ugrofińskich, a na południowym wschodzie sąsiadowali ze stepowymi koczownikami. Wyraźne ślady ugrofińskie (np. Muromcy pochodzący od ugrofińskich Mordwinów) oraz tureckie (w następstwie „bliskich spotkań trzeciego stopnia” z Tatarami) pozostały w genotypie Wielkorusów, a ludów stepowych – Scytów, Połowców i Pieczyngów – w genotypie Ukraińców. Cech słowiańskich najwięcej wykazują – najbliżsi Polakom – Białorusini. Świadczą o tym badania przeprowadzone przez genetyków rosyjskich w pierwszej dekadzie XXI w.

Mapa polityczna kontynentu eurazjatyckiego ukazuje dziś ogrom Rosji i nieporównywalnie mniejszą Polskę. Jeśli jednak zestawilibyśmy obszar pod panowaniem Rurykowiczów z przełomu wieków X i XI, to dysproporcja byłaby wprawdzie znacznie mniejsza, ale też wyraźna – oscylowałaby wokół stosunku 1:10. Natomiast ludność państwa Piastów sięgała według Gerarda Labudy 1 mln mieszkańców, Rusi zaś – 7 mln.

Z latopisu Nestora wynika wyraźnie, że w 862 r. Słowianie wygnali pierwszych wikińskich przybyszów ze swej ziemi, ale rychło powstał u nich tak straszny zamęt, że sami ruszyli do nich z pokorną prośbą: „Ziemia nasza wielka jest i obfita, a ładu w niej nie ma. Przychodźcie więc rządzić i władać nami”. Wówczas, jak pisze kronikarz, wybrali się trzej bracia z rodami swoimi, i wzięli ze sobą wszystką Ruś, i przyszli do Słowian najprzód, i siadł najstarszy, Ruryk, w Nowogrodzie […]. I od tych Waregów przezwała się ziemia ruska”. Dodajmy, że źródłosłów nazwy „Ruś”

eprasa.pl 43025ded4b

Putin lubi bizantyjskie ceremonie na Kremlu – jak za caratu FOT. WIKIPEDIA

tkwi w staroszwedzkim określeniu wiosłowania. Finowie do dziś nazywają Szwecję – Ruotsi.

Wodzowska rola Ruryka nie ulega wątpliwości. Natomiast Kijów stał się głównym ośrodkiem tego wielkiego państwa dzięki Olegowi – opiekunowi jego syna. Potomkami owego syna – Igora – zostali kolejno: Światosław, Jaropełk i Włodzimierz nazwany Wielkim dzięki podbojowi kolejnych ziem (np. zrabowaniu naszemu Mieszkowi I w 981 r. Grodów Czerwieńskich), łupieżczym wyprawom w typowym stylu wikińskim – brutalnym i bezwzględnym – oraz przyjęciu chrztu z prawosławnego Bizancjum (rok 989 lub 999).

I właśnie przyjęcie prawosławia – wraz z metropolią w Kijowie, arcybiskupstwami w Czernihowie i Perejasławiu oraz biskupstwami w Białogrodzie, Nowogrodzie i Połocku – okazało się jego najistotniejszym dokonaniem w tysiącletniej skali dziejowej. O wyborze tego wyznania zadecydowało, wedle kronikarza, imponujące bogactwo obrzędów religijnych, które bardziej przypadło do gustu Włodzimierzowi niż ceremonie katolików, muzułmanów lub izraelitów. Należy jednak przypuszczać, że położenie geopolityczne oraz pozycja cesarza bizantyjskiego – jako władcy w pełni samowładnego wobec poddanych, z reguły mającego do dyspozycji wsparcie Cerkwi prawosławnej – zapewne nie były bez znaczenia dla ruskiego kniazia. Również stąd właśnie wzięło się samodzierżawie, czyli władza absolutna rosyjskich carów, utrzymujące się aż do początku XX w.

Napisałem „również stąd", ponieważ ogromny wpływ na taką pozycję ruskich władców miał jeszcze podbój Rusi, dokonany w połowie XIII w. przez Batu-chana – wnuka inicjatora mongolskiego imperium Czyngis-chana. Wśród nich na czoło wysunęli się w połowie XIV stulecia książęta Moskwy.

Wzorem Mongołów

W swej znakomitej „Historii Imperium Rosyjskiego" Michaił Heller wyjaśnia fenomen wielkiej kariery państwa moskiewskiego. Otóż po klęsce wszystkich księstw ruskich, spaleniu licznych grodów i wsi, rzezi bądź uprowadzeniu w niewolę znacznej części ich mieszkańców, a następnie obciążeniu tych, którzy pozostali przy życiu, stałymi daninami na rzecz Złotej Ordy założonej przez Batu-chana ze stolicą (Sarajem) nad dolną Wołgą, Moskwa miała największe szczęście do rodzimych książąt. Oni bowiem pojęli najlepiej, że tylko pokorna, wierna służba mongolskim panom zapewni im życie i pozycję.

Inni też jeździli z hołdami do Saraju, aby uzyskać jarłyk – czyli zgodę chana na sprawowanie władzy wielkoksiążęcej (nad innymi książętami) – ale nikt tego nie czynił tak przekonująco jak bohater narodowy i święty prawosławny Aleksander Newski, zwycięzca Szwedów i kawalerów mieczowych na początku lat 40. XIII w. Inni też donosili na swych krewnych i konkurentów do książęcego stolca, czego skutkiem była zwykle ich śmierć podczas wizyty w Saraju, ale popełniali błędy, budzili podejrzenia chana lub nie potrafili się zachować. Wszyscy przechodzili przez ogień, aby się oczyścić, i przed władcą Złotej Ordy padali na kolana, ale np. biada temu, kto – jak Michał Czernihowski – po wejściu na audiencję zapomniał pokłonić się na południe duchowi Czyngis-chana. Pożył zwykle do najbliższej uczty…

Książę Nowogrodu Aleksander nie tylko ten egzamin przeszedł celująco. Za nieposłuszeństwo wobec Mongołów karał brata i własnego syna, sprowadzał na innych książąt karne ekspedycje mongolskie, bezwzględnie ściągał należne chanowi daniny. Toteż otrzymał władztwo wielkoksiążęce nad Włodzimierzem (stolicą największego księstwa suzdalsko-włodzimierskiego, a zarazem – po upadku spalonego Kijowa – siedzibą metropolity prawosławnego), chan obdarzył go przyjaźnią i uznał za syna. Jego polityka – tu cytat z „Historii Imperium…" – „łączyła bizantyjską ideę Monomacha i mongolską ideę Czyngis-chana… wykorzystywał i przystosowywał do aktualnych warunków doświadczenia dwóch wielkich imperiów… Rodzi się rosyjska myśl polityczna, pojawiają się czynniki stale obecne w przyszłej polityce Rosji".

Drogą tą kroczyli jego potomkowie. Wnuk – książę moskiewski Iwan I Kalita – który w 1328 r. został jednocześnie władcą księstwa włodzimierskiego, przeniósł stamtąd siedzibę wielkoksiążęcą do Moskwy. Stała się ona stolicą Wszechrusi, gdyż trzy lata wcześniej przeprowadził się do niej również metropolita Piotr. W tym czasie rola księstwa moskiewskiego – podporządkowującego sobie kolejne północno-wschodnie księstwa ruskie – wzrasta, a potencjał Złotej Ordy rozszarpanej walkami wewnętrznymi maleje. W połowie XV w. zwierzchność tatarską zrzucono ostatecznie.

Pozostał mongolski ślad, niezatarty do dziś w mentalności Wielkorusów – tworzenie państwa drapieżnego, imperium żyjącego w znacznej mierze z podbojów.

Po upadku Konstantynopola (1453) Iwan III Srogi ożenił się z Zofią Paleolog, bratanicą ostatniego cesarza Konstantyna XI, i uznał się jego dziedzicem. Moskwę ogłosił nową stolicą prawosławnego świata, spadkobierczynią Bizancjum, „trzecim Rzymem" ze złotym bizantyjskim dwugłowym orłem jako herbem państwowym oraz bizantyjskim ceremoniałem dworskim. Odtąd Wielkie Księstwo Moskiewskie zaczęło „zbierać ziemie ruskie", a z czasem wszystkie inne dookoła, czego dokonywał zwłaszcza Iwan IV Groźny, przedostatni Rurykowicz na moskiewskim tronie, a pierwszy moskiewski władca, który tytułował się carem, koronowanym „czapką Monomacha".

Dodajmy, że matką wspomnianego Włodzimierza II Monomacha (wielki książę kijowski z XII w.) była Anna Monomach, prawdopodobnie krewna cesarza Konstantyna IX Monomacha. Jego to – rzekomo – czapką koronowano Iwana IV na pierwszego cara. Jako „cesarz rzymski" poczuł się on głową całego chrze-

eprasa.pl 43025ded4b

Defilada wojskowa na placu Czerwonym w Moskwie
FOT. VADIM GOIDENKO/PRESSPHOTOS/GETTY IMAGES

ścijańskiego świata. W rzeczywistości to bogato zdobione azjatyckie nakrycie głowy było prawdopodobnie darem chana Ozbega z XIV w. Natomiast synem Włodzimierza II był Jerzy Dołgoruki, uznawany za założyciela Moskwy.

Strategiczna głębia

Amerykanie nakręcili długaśny film „Jak zdobywano Dziki Zachód", jednak prawdziwym monumentem mógłby się stać rosyjski obraz filmowy „Jak zdobywano Dziki Wschód". Otóż podobnie. Przemocą. Różnicę widać po spojrzeniu na mapę, a raczej od razu – na globus. Obszar Syberii i Dalekiego Wschodu kilkakrotnie przewyższa amerykański Zachód, podbijany już po powstaniu USA. Czasy też różne: ataman Jermak ruszył za Ural 300 lat przed ostatecznym pokonaniem Siuksów w Ameryce.

Kiedy przestała istnieć Złota Orda, a Iwan Groźny – odwrotnie – scementował swe państwo śmiercią buntowników i strachem pozostałych, rozbijał kolejne chanaty, od Kazańskiego (1552) i Astrachańskiego (1556) poczynając. Państwo dochodziło do Uralu; zresztą pierwsze biskupstwo założono w Permie już pod koniec XIV w. Natomiast po drugiej stronie Uralu istniał po upadku Złotej Ordy Chanat Syberyjski pod władzą Kuczuma, który – jak to Tatar – wyprawiał się na zachód po łupy i jasyr.

Tereny jego wypraw znajdowały się w rękach potężnego rodu Stroganowów, któremu car Iwan dał aż 10 mln ha we władanie i upoważnił do sprawowania tam nieograniczonej władzy nad życiem i śmiercią poddanych. Sąsiedztwo Kuczuma oczywiście nie przypadło im do gustu, najęli więc i wyposażyli dońskiego Kozaka i rozbójnika Jermaka Timofiejewicza. Pod jego wodzą ruszyło 1 września 1581 r. 840 Kozaków na płaskodennych łodziach (strugach) w górę rzeki Czusowa, następnie Serebrianką i przed zimą przeciągnęło łodzie w dorzecze Obu. Zwróćmy uwagę na tę datę: 1581. Na zachodzie, pod Pskowem, runął imperialny plan Iwana. Ale na wschodzie imperium rosło w sposób imponujący.

Do rozstrzygającego starcia doszło na Przylądku Czuwaszskim, skąd pokonany Kuczum uciekł. 26 października 1582 r. Jermak wszedł do porzuconej przez Tatarów twierdzy Kaszłyk nad Irtyszem, by w kolejnym roku zająć następne osady nad Irtyszem i Obem. Był w sercu Syberii. Nazwa stolicy chanatu syberyjskiego brzmiała „Isker". Stąd podobno wziął się „Sybir", a od niego Syberia, często łączona mylnie z Dalekim Wschodem, a więc z wielkimi krainami na wschód od wododziału rzek wpadających do Oceanu Arktycznego i Oceanu Spokojnego.

Po zdobyciu miasta Sybir Jermak wysłał gońców do Stroganowów oraz posła do cara, wraz z darem ponad tysiąca najwspanialszych futer, zagrabionych tubylcom. Zaoferował Iwanowi zbieranie jasaku (daniny w futrach) już bez pośrednictwa Stroganowów. Car przyjął posła łaskawie i wysłał Kozakom prezenty oraz 300 wojowników pod wodzą wojewodów moskiewskich na pomoc. Przybyli oni jesienią 1583 r., lecz siły okazały się zbyt małe, aby pokonać Tatarów. Polegli wojewodowie, polegli kolejni atamani. 6 sierpnia 1585 r. u ujścia rzeki Wagaj do Irtyszu zginął sam Jermak.

Czapka Monomacha, którą koronowało się carów od Iwana IV FOT. KREMLIN.EDUSITE.RU

W 1586 r. Rosjanie założyli pierwszą osadę na Syberii – Tiumeń, a rok później umocniony ostróg Tobolsk, który rychło i na długie lata stał się głównym miastem syberyjskim. W 1598 r. ostatecznie pokonali Kuczuma i poszli jeszcze dalej na wschód.

Podbojów dokonywali na ogół z własnej inicjatywy kupcy i Kozacy. Byli to ludzie silni, mężni i zaradni. Samym toporem, bez użycia gwoździ, potrafili wznosić chaty i umocnienia. Zaczynali zaś od budowy... cerkiewki. Nie przeszkadzało im to w rabowaniu Jakutów oraz innych nielicznych i słabych plemion, mordowaniu nieposłusznych, porywaniu ich kobiet. Jeśli uznawali władzę cara i słali mu futra, to nikt im w bezprawiu nie przeszkadzał. Zakładali większe osady nad Jenisiejem i Leną, prąc głównie przez Syberię południową i łamiąc zbrojnie opór koczowniczych Kirgizów, Kałmuków i Buriatów.

Oto miejscowości do dziś wyznaczające ich szlak: Tobolsk (założony w 1587 r.), Tomsk (1604), Jenisiejsk (1619), Jakuck (1632), Ochock (1649), Irkuck (1652). Pod koniec XIX w. Rosjanie odkrywali Kamczatkę, a w 1732 r. – kiedy nikt jeszcze nie myślał o utworzeniu Stanów Zjednoczonych Ameryki, a Jerzy Waszyngton właśnie przychodził na świat – żeglarze w służbie cara odkryli Alaskę, którą kolonizowali od końca XVIII w. Aleksander II sprzedał ją w 1867 r. Amerykanom za 7,2 mln dol. Tylko patrzeć, kiedy Moskwa upomni się o zwrot...

Gdy nad Bajkałem rósł Irkuck, Rosjanie stanęli przed cesarzem chińskim z dynastii Qing, a Chińczycy zanotowali, że ludzie ci wiedzą, czego chcą i na pewno jeszcze powrócą. Nie mylili się. Wkrótce mieli z nimi problemy nad Amurem (powtórzą się w latach 60. XX w.), a pod koniec XIX w. w Mandżurii i w Korei.

We wspomnianym roku 1732 przedstawiciele ościennych mocarstw, trzech czarnych orłów, zawierali właśnie tajny pakt przeciw Litwie i Koronie. 40 lat później dokonali pierwszego rozbioru państwa polsko-litewskiego, po 21 latach drugiego, a po dalszych dwóch latach rozerwali Rzeczpospolitą do reszty.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

XV–XVII w. / Kalendarz krwawych kart historii (1)

Bitwa pod Kłuszynem – fragment obrazu Szymona Boguszowicza

FOT. WIKIPEDIA

Nasze wojny z Moskwą

Maciej Rosalak

Imperializm moskiewski szybko zaczął zagrażać Litwie będącej w unii personalnej z Polską, potem wspólnej z nią Rzeczypospolitej, a wreszcie istnieniu naszego państwa

W średniowieczu nieraz Piastowie wojowali z ruskimi książętami. Były to na ogół wyprawy po łupy lub zagarnięcie pogranicznych ziem – nic szczególnego wówczas w Europie. Częste były też dynastyczne mariaże Piastowiczów z Rurykównami oraz Rurykowiczów z Piastównami. Początek zaborczych wojen prowadzonych z uporem godnym lepszej sprawy datuje się od momentu, gdy imperializm moskiewski zaczął zagrażać Litwie będącej w unii personalnej z Polską, potem wspólnej z nią Rzeczypospolitej, a wreszcie istnieniu naszego państwa w XVIII w.

Pod kątem działań militarnych 300 lat epoki państwa Jagiellonów i Rzeczypospolitej Obojga Narodów można podzielić na trzy okresy: obrony Wielkiego Księstwa Litewskiego przez Królestwo Polskie (1399–1569); przewag wspólnej Rzeczypospolitej od Batorego do Władysława IV (1576–1648); naszej defensywy od perejasławskiej ugody Moskwy z Zaporożem do „pokoju Grzymułtowskiego" (1654–1686).

Na pomoc Litwie

Wielcy książęta moskiewscy „zbierali ruskie ziemie", rozciągając swą władzę m.in. na Twer, Suzdal, a wreszcie na Nowogród Wielki (1478) – czyli obszary sięgające daleko na północny wschód. Już wtedy obszar ich władztwa przewyższał obszar państwa Jagiellonów, a liczbą ludności mu dorównywał. Pod panowanie wielkich książąt litewskich od czasów Giedymina (1316–1341) i jego synów Olgierda i Kiejstuta dostały się zachodnie ziemie ruskie, których ruscy książęta nie chcieli jarzma Mongołów ani podległej im Moskwy.

Szyszak husarski

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pod wodzą wielkiego księcia litewskiego Witolda książęta ci z bojarami ruskimi i litewskimi – wraz z Tatarami pretendenta do władania Złotą Ordą Tochtamysza i rycerzami polskimi (4 tys.) prowadzo-

eprasa.pl 43025ded4b

nymi przez Spytka z Melsztyna oraz z posiłkami mołdawskimi i krzyżackimi – stoczyli nad rzeką Worsklą wielką bitwę ze Złotą Ordą. Ich niemal 40-tysięczną armię zaskoczyło w połowie sierpnia 1399 r. 90 tys. Tatarów Temüra Kutługa oraz Edygeja. Stawką batalii było panowanie nad całą Rusią: albo tatarskiego wasala – Moskwy, albo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Witold poniósł sromotną klęskę, gdyż zaniechał rozpoznania przed bitwą, nie znał ani potęgi, ani pozycji wroga, a walkę rozpoczął z Dnieprem tuż za plecami. Jak potoczyłaby się historia, gdyby stolicą zjednoczonego państwa ruskiego zostało Wilno? Wbrew oczekiwaniom, zapewne nieszczególnie. Byłoby to państwo całkowicie zdominowane przez prawosławną Ruś i znacznie wcześniej niż Moskwa mogłoby się stać dla Polaków śmiertelnie niebezpieczne.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (1492) o ziemie ruskie w Wielkim Księstwie Litewskim upomniał się wielki książę moskiewski Iwan III Srogi. Zbrojnie oczywiście. Litwa przegrywała na ogół starcia, jak nad Wiedroszą, 50 km od Kaługi, gdzie hetman wielki litewski Konstanty Ostrogski przecenił swe siły i nie czekając na nadejście całej swej armii, zaatakował w 4 tys. jazdy 10-krotnie liczniejszego przeciwnika (14 lipca 1500 r.). Stracił wielu żołnierzy, a sam trzy lata spędził w niewoli.

Kiedy za Litwą ujęło się Królestwo Polskie, sytuacja się zmieniła. Pobici 13 lipca 1508 r. Moskwicini musieli się wycofać spod Orszy, a 8 września 1514 r. doznali ogromnej klęski również pod Orszą – także z rąk Ostrogskiego. Potrafił zaskoczyć nieprzyjaciół śmiałym manewrem i dowiódł wyższości polsko-litewskich formacji wojskowych oraz naszej sztuki wojennej. Z 32-tysięczną armią, w tym 14 tys. polskiej jazdy lekkiej i ciężkiej (kopijnicy, arkebuzerzy), rozgromił znacznie liczniejszą moskiewską konnicę bojarską. W polu nie miała ona czego szukać w spotkaniach z Polakami i Litwinami. Ale obrona zdobytych grodów nastręczała nam aż po kres Rzeczypospolitej ogromnych trudności z uwagi na ciągle niewystarczające do tego środki. Dlatego jeszcze przed bitwą padł Smoleńsk i pozostał w rękach moskiewskich niemal 100 lat.

Podczas panowania ostatnich Jagiellonów toczyły się wojny z Moskwą, które za Zygmunta Starego zakończyły się (1534–1537) odebraniem części utraconej poprzednio ziemi siewierskiej oraz Homla. Wojska polsko-litewskie prowadził hetman wielki koronny Jan Tarnowski – znakomity wódz i teoretyk wojskowości. Zygmuntowi Augustowi przyszło się zmierzyć z Iwanem IV Groźnym w wojnie o Inflanty (1558–1570). Rozejm przyznawał nam Rygę, Moskwie zaś – Połock i Narwę.

Jan Matejko „Batory pod Pskowem"

FOT. WIKIPEDIA

Pół wieku przewag

Jednak car Iwan Groźny, korzystając w 1577 r. z uwikłania nowego króla polskiego Stefana Batorego w konflikt z Gdańskiem, napadł i zajął ziemie na północno-wschodnich kresach naszego państwa aż po Dźwinę. I wtedy spotkał się z ripostą Batorego, któremu Sejm przyznawał trzykrotnie stosowne środki na kolejne wyprawy (1579–1582) – na Połock, Wielkie Łuki i Psków. Celem tych operacji było odcięcie Moskwy od Inflant.

Król zbudował mocniejszą i bardziej unowocześnioną armię, z nową piechotą wybraniecką i węgierską – obie jednolicie uzbrojone w rusznice, szable i siekierki – artylerią ze stałymi zaprzęgami konnymi i najlepszą wtedy jazdą świata, której trzon stanowili już skrzydlaci husarze w półpancerzach i z kopiami. On też założył dla Kozaków zaporoskich kilkutysięczny rejestr jako żołnierzy Rzeczypospolitej.

Około 40 tys. żołnierzy użył do oblężenia Połocka, a kilkanaście tysięcy rozdzielił do obsadzenia pogranicznych twierdz (podobne siły brały udział w następnych wyprawach). Blisko 2 tys. jazdy głębokim zagonem pod wodzą chorążego orszańskiego Filona Kmity asekurowało armię przed odsieczą. Oblężenie Połocka trwało dość krótko – od 11 do 29 sierpnia 1579 r. – gdy naszej piechocie udało się podpalić drewniane palisady otaczające gród i załoga go poddała.

Zdobyciu Wielkich Łuk po ośmiodniowym oblężeniu towarzyszył potężny wybuch prochu, który zniszczył zamek i miasto. Gród padł, a następnie zdobyto Wieliż, Ozierzyszcze, Newel, Zawołocze. Zagon kawaleryjski wiódł skutecznie wojewoda bracławski Janusz Zbaraski, a dowodzenie całą operacją król powierzył po raz pierwszy kanclerzowi wielkiemu koronnemu Janowi Zamoyskiemu. Znakomicie zastąpił on wtedy – trwale, jak się okazało – obrażonego na króla hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Mielnickiego.

Od zdobycia Pskowa zależało ostateczne przecięcie komunikacji Rosji z Inflantami i zmuszenie Iwana IV do zawarcia rozejmu na naszych warunkach. Pskowa nie zdobyliśmy, ale po pięciomiesięcznym oblężeniu na przełomie lat 1581 i 1582 oraz po rozpoczęciu akcji szwedzkiej w Inflantach zarówno obrońcy, jak i car mieli dość wojny z Polakami i Litwinami. Iwan lękał się też powtórzenia sześciotysięcznego zagonu naszej jazdy, oglądanego przezeń na własne oczy w dymach pożarów Staricy, a który pod wodzą hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła Pioruna w ciągu dwóch i pół miesiąca jak trąba powietrzna przeszedł 1,4 tys. km w zwycięskich walkach przez dorzecze górnej Wołgi.

15 stycznia 1582 r. zgodził się na zawarcie w Jamie Zapolskim

eprasa.pl 43025ded4b

z Rzecząpospolitą 10-letniego rozejmu, w którym zwracał nam Połock i Inflanty (Szwedzi wzięli Estonię). Znaczenie państwa polsko-litewskiego i sława jego armii wyraźnie wzrosły. Rozpoczął się trwający około pół wieku okres, gdy z Moskwą rozmawialiśmy jak równy z równym – a nawet równiejszy.

W okresie wielkiej smuty, dymitriad i wojny z Rzecząpospolitą, która zaczęła się w 1609 r., carowie (Wasyl Szujski, a potem Michał I Romanow) przegrywali wszystkie spotkania w polu. Kiedy pod Smoleńsk oblegany przez Zygmunta I Wazę wyruszył z odsieczą na czele ok. 35-tysięcznej armii (w tym posiłków szwedzkich) brat cara książę Dymitr Szujski, zastąpił mu drogę hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski i 4 lipca 1610 r. rozbił go w bitwie pod Kłuszynem. Hetman miał pod komendą ponad 5,5 tys. husarzy, którym towarzyszyło kilkuset jeźdźców „lekkich" oraz 200 piechurów z dwoma działkami. O jego zwycięstwie przesądziły szarże niezrównanej husarii, która Szwedom odebrała chęć do walki, a niemal 30 tys. Moskali uciekło wkrótce z pola bitwy śladem Dymitra (tak Żołkiewski powtórzył budzący podziw całej Europy triumf hetmana litewskiego Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kircholmem w 1605 r.).

Na wieść o tym bojarzy obalili cara i zaproponowali tron polskiemu królewiczowi Władysławowi Wazie. Hetman przyjął propozycję, ale król ją storpedował: zgodnie z zaaprobowanym przez Sejm celem wyprawy zdobył Smoleńsk, a na wyjazd 15-letniego syna do Moskwy się nie zgodził, słusznie obawiając się, że podzieli on los zamordowanych tam niedawno carów: Fiodora II Godunowa (syna Borysa) i Dymitra I Samozwańca. Polacy na dwa lata zajęli moskiewski Kreml, a gdy ich załogę podczas powstania części bojarów i ludu wycięto, zorganizowali kilka wypraw na Moskwę, aby jednak wprowadzić na carski tron Władysława. Bezskutecznie. Wojnę zakończył podpisany 11 grudnia 1618 r. rozejm w Dywilinie. Polska uzyskała Smoleńsk, a także Czernihowszczyznę i Siewierszczyznę. Powierzchnia Rzeczypospolitej była wtedy największa w dziejach: przekroczyła 1 mln km kw.

Rozejm został zerwany w 1632 r., gdy Michaił Szein spróbował z 30-tysięczną armią zdobyć Smoleńsk podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta III. Moskwa nie doceniła nowego króla polskiego – a swego niedoszłego władcy – Władysława IV. Zebrał on ponad 22-tysięczne wojsko, które doskonale zorganizował i które we wrześniu 1633 r. pod grodem samo osaczyło armię moskiewską – głodną, poszarpaną już i zdemoralizowaną. Wcześniej przez rok była ona dotkliwie nękana przez hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła i dzięki jego pomocy dzielni obrońcy doczekali po roku odsieczy. Siły litewskie i 12 tys. Kozaków zasiliły armię koronną i 25 lutego 1634 r. Szein musiał skapitulować. Za poniesioną klęskę w Moskwie skazano go na śmierć. 14 czerwca 1934 r. w Polanowie zawarto „wieczysty pokój", który z wyjątkiem oddania Sierpiejska potwierdził nabytki Rzeczypospolitej z Dywilina. Rosja zrzekała się pretensji do Inflant polskich i do Smoleńska, zapłaciła 200 tys. rubli kontrybucji i 20 tys. rubli za zrzeczenie się przez Władysława IV tytułu cara.

Ku zgubie...

„Wieczysty pokój" nie przetrwał 20 lat. Został zerwany przez Rosję w październiku 1653 r., a 18 stycznia 1654 r. zawarła ona w Perejasławiu ugodę z Kozakami zaporoskimi i de facto wcieliła województwa kijowskie, czernihowskie i bracławskie do swego państwa. „Ugoda" była jednak carską gramotą zawierającą akt poddaństwa, co niemiło zaskoczyło Zaporożców. Jak pisze Paweł Jasienica w „Rzeczypospolitej Obojga Narodów": „18 stycznia nie wszystko poszło w Perejasławiu gładko. W pewnej chwili Wasyl Buturlin (wysłannik carski) został w cerkwi tylko… w otoczeniu ludzi, z którymi przywędrował z Moskwy. Kozacy wyszli, by się naradzić. Poseł z oburzeniem odrzucił bowiem ich żądania, aby car Aleksy zaprzysiągł warunki ugody". Car nie przysięga poddanym. Kiedy kozacka delegacja ponowiła prośbę w tej sprawie, powołując się na przykład króla polskiego, usłyszała: „To jest król niewierny i niesamodzierżca…".

Rzeczpospolita – osłabiona kilkuletnią już walką z buntem Bohdana Chmielnickiego – nie miała sił, by oprzeć się najazdowi. Wojska cara Aleksego I błyskawicznie zajęły wschodnią Ukrainę oraz niemal całą Wileńszczyznę (Wilno spaliły). Nie przekroczyły jednak w 1655 r. Niemna, aby nie wspomagać Szwedów, którzy podbijali nasz kraj, ale i Aleksemu zagrażali w Inflantach. Rozejm w Niemieży (1656) – nie rozstrzygając terytorialnych żądań Moskwy – trwał do naszej unii hadziackiej z Kozakami hetmana Iwana Wyhowskiego w 1658 r. Cztery lata wcześniej tenże Wyhowski, szlachcic, pisarz generalny Wojska Zaporoskiego, przygotował zdradę perejasławską. Teraz wraz z licznymi ziomkami poszedł po rozum do głowy, podobnie jak polski król Jan Kazimierz, wielu senatorów i posłów, którzy zatwierdzili „Rzeczpospolitą Trojga Narodów" z Księstwem Ruskim w obrębie trzech wschodnich województw. Mimo odniesionego 8 maja 1659 r. zwycięstwa kozacko-tatarsko-polskiej armii hetmana Wyhowskiego pod Konotopem nad rosyjsko-kozackim wojskiem Aleksieja Trubeckiego nasza zbawienna ugoda nie utrzymała się długo. Pozostała testamentem dla następnych pokoleń, podobnie jak słowa dumki: „Wyhowskiego szablą krzywą mała bawi się dziecina, ty, Kozacze, śpisz leniwo, płacze Matka Ukraina...".

Po potopie szwedzkim nasze wojska przeszły do kontrofensywy w 1660 r. W bitwie pod Połonką wojewoda ruski

eprasa.pl 43025ded4b

Juliusz Kossak „Odsiecz smoleńska Władysława IV" FOT. WIKIPEDIA

Stefan Czarniecki i hetman wielki litewski Paweł Jan Sapieha brawurowo rozbili 28 czerwca siły Iwana Chowańskiego i następnie wyparli Moskwicinów z Litwy. Natomiast pod Cudnowem oraz Słobodyszczami na Ukrainie (14 października–2 listopada) hetmani koronni – polny Jerzy Lubomirski oraz wielki Stanisław Rewera Potocki – po mistrzowsku pokonali wraz z Tatarami armię moskiewską Wasyla Szeremietiewa wspomaganą przez Kozaków Tymofieja Cieciury. Warunki kapitulacji przewidywały wycofanie Rosjan z Kijowa i z Zadnieprza. Nikt nie podejrzewał chyba wtedy, że wspaniałe triumfy 1660 r. to jak gdyby „pożegnanie z bronią" szlacheckiej Rzeczypospolitej… W 1664 r. armia Jana Kazimierza nie zdołała zdobyć warownego obozu Moskali w Siewsku i rozejm w Andruszowie (1667) kończył działania zbrojne bez powrotu do sytuacji sprzed wojny.

Tak zwany pokój Grzymułtowskiego zawarty wreszcie w Moskwie 6 maja 1686 r. pozbawił nas na zawsze Kijowa (Rosja miała go zająć tylko czasowo, ale oczywiście go nie opuściła) i Ukrainy Zadnieprzańskiej, lekceważąco zwanej przez moskiewskich panów Małorosją. Chociaż w granicach Rzeczypospolitej nadal znajdowały się województwa stanowiące dawne ruskie księstwa, to rywalizacja o supremację w tej części Europy została przez nas przegrana.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

(Dokończenie w następnym numerze)

Słówko Cambronne'a

Maciej Rosalak

Na samym początku bandyckiego napadu oszalałego władcy Kremla na Ukrainę jedna z agencyjnych depesz wywarła szczególnie silne wrażenie: „Ukraińcy walczyli na Wyspie Węży położonej na Morzu Czarnym do ostatniej kropli krwi. Kiedy usłyszeli wezwanie: – Tu rosyjski okręt wojenny. Sugeruję, abyście złożyli broń. W przeciwnym razie otworzymy ogień! – odpowiedzieli mocnym słowem: – Rosyjski okręcie wojenny, odp…… się! Rosjanie zabili wszystkich 13 broniących wyspy pograniczników". Informacja ta wywołała w cywilizowanym świecie zrozumiały podziw i współczucie. Potem jednak Moskwa, nie kryjąc triumfalnych drwin, obwieściła, że wszyscy pogranicznicy żyją. Okazuje się, że gdy odsiecz nie nadeszła, a amunicję wyczerpali, dostali się do niewoli. Szacunku rodaków i świata nie utracili jednak, a współczucie zamieniło się w ulgę, że jednak żyją. A to ich: „Odp…… się!" pozostało jednym z haseł heroicznej obrony Ukrainy.

Skojarzenie, jakie mi się nasuwa, to niecenzuralna odpowiedź dowódcy Starej Gwardii w tragicznym dla Francuzów finale bitwy pod Waterloo. Spotkałem się z nią dawno temu, kiedy małolaty czytały jeszcze literaturę klasyczną, przy lekturze „Nędzników" Wiktora Hugo. Obok sceny pierwszego spotkania Jeana Valjeana z Kozetą właśnie rozdział XV („Cambronne") – z kilkunastu poświęconych batalii pod Waterloo – pamiętam najlepiej. Oto, gdy skrwawiony gwardyjski czworobok został osaczony przez Anglików z zapalonymi lontami u gotowych do strzału dział, dowódca gwardzistów gen. Pierre Cambronne usłyszał wezwanie od brytyjskiego generała: „Waleczni Francuzi, poddajcie się!". Cambronne nie powiedział wtedy, jak głosi ocenzurowana wersja: „Gwardia umiera, ale się nie poddaje!". Naprawdę zawarł on tę odpowiedź w jednym, dosadnym słowie: „G….!".

Teraz, po kilkudziesięciu latach, znów z niemniejszym zainteresowaniem i wzruszeniem czytałem „Nędzników". I taką oto myśl Wiktora Hugo wyjąłem: „Słówko Cambronne'a sprawia wrażenie złamania kości. To pęknięcie deski piersiowej rozsadzonej zbytkiem wzgardy; to wybuchający nadmiar konania. Kto zwyciężył? Czy Wellington? Nie. Zginąłby, gdyby nie Blücher. Czy Blücher? Nie. Gdyby Wellington nie rozpoczął, Blücher nie mógłby dokończyć. Ów Cambronne, przechodzień ostatniej godziny, nieznany żołnierz, nieskończenie maluczki wojownik czuje, że jest kłamstwo w katastrofie, podwajające jej gorycz, i w chwili, gdy go wściekłość na nie porywa, wróg ofiaruje mu tę nędzotę – życie! I jak tu nie bluzgać przekleństwem! Stoją przed nim wszyscy mocarze, jenerałowie szczęśliwi, Jowisze ciskają pioruny, mają sto tysięcy zwycięskich żołnierzy, w tyle drugie sto tysięcy, milion; ich armaty z zapalonymi lontami rozwarły nań paszcze, depcą nogami Gwardię Cesarską i Wielką Armię, zgnietli Napoleona, pozostał jedynie Cambronne; by protestować, jest tylko ten robak ziemi. I protestuje. Szuka słowa jak miecza. Przynosi mu je ślina i ta ślina jest słowem. Wobec cudownego, a nędznego zwycięstwa, wobec zwycięstwa bez zwycięzców, człek ten zrozpaczony prostuje się, ulega jego potworności, ale głosi jego nicość; i nie tylko pluje na nie; upadając pod ciężarem liczby, przemocy i materii, dusza jego znajduje dlań wyrażenie stosowne: »G….«. Powtarzamy, powiedzieć to uczynić, znaleźć taki wyraz to być zwycięzcą".

Tę właśnie myśl wielkiego pisarza francuskiego dedykuję wszystkim bohaterom broniącym dziś Ukrainy. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

Łubie z carskim orłem

Michał Mackiewicz,
pracownik naukowy Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Oryginalne moskiewskie uzbrojenie z epoki nowożytnej stanowi dużą rzadkość w polskich muzeach. Kilka unikatowych zabytków znajduje się w warszawskim MWP. Jest wśród nich łubie z carskim orłem

Skórzane łubie, czyli futerał na łuk typu azjatyckiego, który wraz z kołczanem na strzały tworzył komplet zwany sajdakiem, wykonano najprawdopodobniej w kremlowskim warsztacie. Nabyto je do zbiorów Muzeum Narodowego m.st. Warszawy w 1917 r. od znanego kolekcjonera Antoniego Strzałeckiego, a ten z kolei zakupił je od innego miłośnika starożytności, Wojciecha Kolasińskiego.

Z jednej strony, którą można nazwać „reprezentacyjną", łubie zdobione jest srebrnym haftem, a główny wizerunek stanowi dwugłowy koronowany orzeł trzymający w łapach miecze skierowane sztychami ku górze. Obwiedzione okręgiem godło podtrzymywane jest po bokach przez lwy. Nad nimi wyobrażone są dwa jednorożce, a pod spodem gryf z mieczem oraz smok. Dodatkowy ornament tworzą gwiazdy, półksiężyce i motywy roślinne.

Z drugiej strony znajdują się rozeta haftowana zieloną nicią oraz wytłaczany napis w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i oznaczający najprawdopodobniej imię: Dymitiurij (?). Kunsztownie zdobione sajdaki należały do ceremonialnego wyposażenia carów i związane były m.in. z tradycyjnym sportem dworskim – sięgającym czasów Rusi Kijowskiej polowaniem z sokołami. Wytwarzano je w kremlowskich warsztatach na specjalne zamówienie wyłącznie dla władców. W zbrojowni moskiewskiego Kremla zachowało się kilka paradnych sajdaków wykonanych przez nadwornych mistrzów i należących do dwóch pierwszych carów z dynastii Romanowów: Michała Fiodorowicza panującego w latach 1613–1645 i Aleksego Michajłowicza (lata panowania 1645–1676). Wszystkie wyróżniają się wyszukanym zdobnictwem w postaci złotych i srebrnych haftów oraz aplikacji z metali i kamieni szlachetnych. Na większości futerałów znajdują się wizerunki fantastycznych zwierząt: gryfów, jednorożców, żar-ptaków oraz herb Rosji w postaci dwugłowego orła.

W drugiej połowie XV w., po upadku Bizancjum i Złotej Ordy, Moskwa uniezależniła się politycznie, a wielcy książęta rozpoczęli starania o tytuł cesarski. Iwan III Srogi (panował w latach 1462–1505) był pierwszym ruskim władcą, który sporadycznie używał tytułu carskiego. Poślubiwszy bratanicę ostatniego cesarza bizantyjskiego, Zofię Paleolog, zaczął się także posługiwać herbem imperialnym, czyli dwugłowym bizantyjskim orłem. W przypadku zabytków z Kremla uwagę zwraca jednak jeden istotny szczegół: otóż na wszystkich (poza jednym) pokrowcach wyobrażono nowy „wzór" rosyjskiego herbu, który obowiązywał od czasów dynastii Romanowów: nad dwugłowym orłem widoczne są trzy korony. Tymczasem na zabytku ze zbiorów MWP orła wieńczy tylko jedna. Może to wskazywać na jego nieco starszy rodowód. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

Rosyjski sztyk

Długi czworgranny bagnet tulejowy osadzony na karabinie systemu Mosina pozostaje jedną z ikon rosyjskiego piechura z okresu obu wojen światowych. Chociaż od początku stosowania bagnetu przeszedł on długą drogę ewolucji, zyskując pod koniec XIX stulecia postać jednosiecznego noża zaopatrzonego w rękojeść ze sprężynową blokadą (zazwyczaj), to Rosjanie pozostali wierni konstrukcji rodem z końca XVIII w. W czasach feldmarszałka Suworowa, słynącego z zamiłowania do ataków na białą broń, carska piechota uzbrojona była w broń palną wzorowaną na angielskiej i pruskiej oraz bagnety pozbawione blokady.

W trakcie wojen napoleońskich postanowiono w tym względzie skopiować rozwiązania francuskie. Odtąd tulejowy kłujny bagnet blokowany był na karabinie za pomocą obracającego się pierścienia. Ten prosty, ale jakże praktyczny sposób zapewniał wygodne, pewne połączenie obu broni i rozpowszechnił się na całym świecie. W Rosji bagnety takie stosowane były w kolejnych wzorach karabinów skałkowych, kapiszonowych, a potem w jednostrzałowej broni odtylcowej (Krnka, Berdan I i Berdan II). Zmieniał się profil głowni oraz jej przekrój, jednak zasadniczo była to ta sama broń. I takąż zastosowano w nowym karabinie piechoty – powtarzalnym wz. 1891 (Mosin). Dopiero w latach 30. XX w. zdecydowano się na istotną modyfikację konstrukcji: obrotowy pierścień zastąpiono wygodniejszym i praktyczniejszym sprężynowym przyciskiem blokady (na zdjęciu z prawej). ©℗

Iskander

Do najnowocześniejszej broni w arsenale współczesnej armii rosyjskiej należą rakietowe pociski manewrujące krótkiego zasięgu Iskander. Są elementem zaawansowanego technologicznie systemu o charakterze operacyjno-taktycznym i zaprojektowano je do precyzyjnego rażenia rozmaitych celów naziemnych. Prace nad rakietą rozpoczęto u schyłku Związku Sowieckiego, ale przyjęto je do uzbrojenia dopiero w pierwszym dziesięcioleciu XXI w. Bojowy debiut iskanderów miał miejsce podczas wojny w Gruzji w 2008 r. Parametry pocisku różnią się w zależności od źródła. Jest on napędzany silnikiem rakietowym na paliwo stałe, a jego masa nie przekracza 4 ton. Według oficjalnych danych może być uzbrojony w różnego rodzaju głowice konwencjonalne (np. kasetowe, a więc z tzw. subbombami) o masie kilkuset kilogramów. Zasięg nie przekracza 500 km. Rakiety wystrzeliwane są z mobilnych dwurakietowytch platform samochodowych. Iskandery grupowane są w brygady rakietowe liczące po 48 pocisków. ©℗

AK-74

Karabin AK-74, choć już nieco leciwy, nadal pozostaje zasadniczym uzbrojeniem żołnierzy Federacji Rosyjskiej. Co oczywiste, oparty jest konstrukcyjnie na poprzedniku, czyli słynnym AK-47, ale zawiera kilka istotnych zmian. Dotyczą one przede wszystkim kalibru, nabój 7,62 x 39 mm zastąpiony został amunicją 5,45 x 39 mm. Lżejszy pocisk charakteryzuje się lepszymi parametrami balistycznymi i opuszcza lufę ze znacznie większą prędkością początkową, co potencjalnie umożliwia prowadzenie efektywnego ognia na dalszym dystansie. Mniejszy kaliber oznacza także większą kontrolę podczas strzelania serią. Co więcej, zastosowano także nowy kompensator odrzutu i podrzutu – to jedna z najbardziej widocznych cech odróżniających AK-74 od poprzednika. Stalowe magazynki zastąpiono nowymi, wykonanymi z tworzywa sztucznego; ich pojemność się nie zmieniła, magazynek nadal zawiera 30 nabojów. Karabin ten produkowany był w kilku rozmaitych konfiguracjach i wersjach (AK-74M, czyli zmodernizowany), które cechowały się m.in. odmiennym układem kolby oraz zastosowaniem tworzywa sztucznego. Do karabinów AK-74 używa się tłumików dźwięku, celowników optycznych i noktowizyjnych oraz podwieszanych granatników. Skrócona wersja nosi oznaczenie AKS-74U. AK-74 zadebiutował podczas wojny w Afganistanie. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

FOT. NAC

II RP / Wołyński wojewoda

Słowo o Henryku Józewskim

Marek Gałęzowski

Jego program wołyński był najbardziej zwartą, całościowo dopracowaną koncepcją ułożenia stosunków z mniejszością ukraińską

Był politykiem. Wybitnym, samodzielnie myślącym i umiejącym podejmować decyzje. Rzadko jednak wysuwał się na pierwszą pozycję. Był raczej tzw. szarą eminencją, był i lubił być w cieniu" – tak naczelnik „Szarych Szeregów" Stanisław Broniewski wspominał Henryka Józewskiego, piłsudczyka, jedną z najciekawszych postaci życia politycznego międzywojennej Rzeczypospolitej, w środowisku obozu rządzącego po maju 1926 r. autora najdalej idącego programu porozumienia z mieszkającymi w Polsce Ukraińcami. Mniej znana, a nie mniej ważna była jego działalność konspiracyjna w czasie drugiej wojny światowej, kiedy głosił konieczność trwałego porozumienia Polaków z Ukraińcami i Białorusinami. W nim bowiem widział jedyną możliwość obrony przed agresją Związku Sowieckiego, który w jego przekonaniu kontynuował imperialną politykę dawnej Rosji, zagrażając wolności wszystkich tych narodów.

Rodem z Kijowa

Przyszły wojewoda wołyński urodził się w 1892 r. w Kijowie, tam ukończył gimnazjum i studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu św. Włodzimierza. Krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej stolica dzisiejszej Ukrainy stała się jednym z ośrodków, w których mieszkająca i ucząca się tam młodzież polska przygotowywała się do walki o niepodległość przeciw carskiej Rosji. W tę działalność aktywnie zaangażował się i Henryk Józewski, kontynuując ją po wybuchu pierwszej wojny. Organizował struktury Polskiej Organizacji Wojskowej, która po upadku samowładztwa kontynuowała swoją działalność przeciw sięgającej do Ukrainy czerwonej Rosji. Z jednej strony prowadziła ona propagandę w duchu federacyjnym wśród Polaków i Ukraińców, z drugiej akcję wywiadowczą, a na niewielką skalę także partyzancką.

eprasa.pl 43025ded4b

Wiele lat później, w połowie lat 50., w rządzonej przez komunistów Polsce, dożywotnie więzienie dla Józewskiego uzasadniano tym, że „znany był w tym okresie jako jeden z najzacieklejszych i najaktywniejszych wrogów rewolucji. W drugiej połowie 1919 r. zorganizował na tyłach wojsk radzieckich planowy ruch powstańczy polsko-ukraiński, odciągając tym samym znaczne siły Armii Radzieckiej z frontu polskiego". Oczywiście z punktu widzenia komunistów niewybaczalne było wspieranie Polski, broniącej swojej niepodległości przed sowieckim najazdem.

W końcu 1919 r. Józewski musiał uciekać z Kijowa przed Czeka. Wrócił kilka miesięcy później, po zajęciu miasta przez wojska polskie i ukraińskie, jako wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury. Rychły odwrót Polaków z Kijowa, który również Józewski opuścił na zawsze, oznaczał jednak likwidację przez bolszewików Ukraińskiej Republiki Ludowej i marzeń o niepodległości.

Po zakończeniu wojny z bolszewikami Józewski na kilka lat zniknął z życia politycznego i poświęcił się drugiej swojej pasji – malarstwu, tworząc m.in. projekt scenograficzny inscenizacji „Hamleta". Wrócił do polityki po przewrocie majowym, dołączając do najbardziej zaufanych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Przez pewien czas był szefem jego gabinetu, kiedy Marszałek został premierem, lecz przede wszystkim 30 czerwca 1928 r., jak wspominał, „z rozkazu Komendanta", objął stanowisko wojewody wołyńskiego.

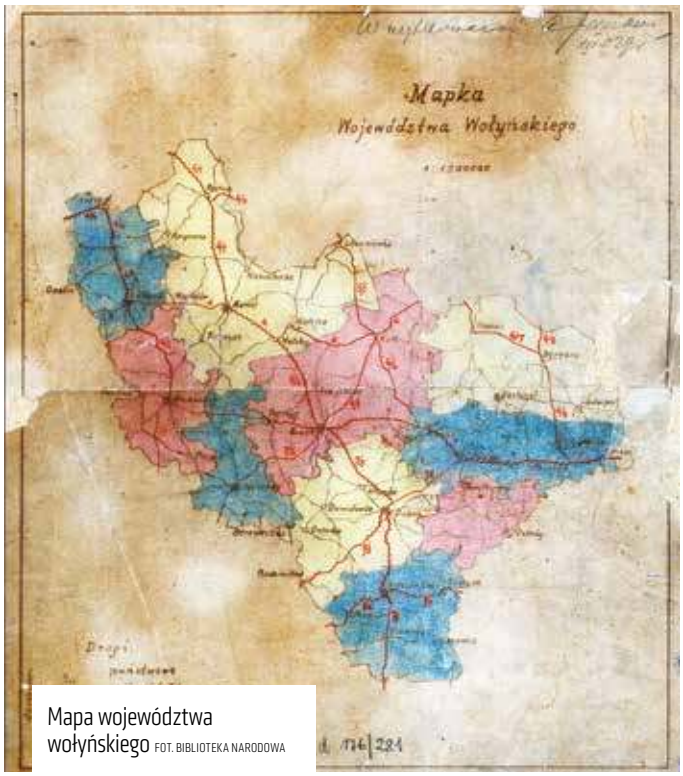

Mapa województwa wołyńskiego FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

„... przyrodzona potrzeba istnienia Ukrainy i Polski"

Józewski był zwolennikiem programu asymilacji państwowej. W jego realizacji kierował się przekonaniem, które dobrze ujął Władysław T. Kulesza, że „przedstawiciele mniejszości są pełnoprawnymi obywatelami oraz że państwo ma obowiązek ochrony i stworzenia warunków sprzyjających ich życiu społecznemu i kulturalnemu". W swoim pierwszym wystąpieniu publicznym zadeklarował zmiany w polityce narodowościowej, która odtąd miała być prowadzona w duchu braterskiej współpracy zamieszkujących Wołyń Ukraińców i Polaków. „Asymilację państwową i ścisłe zespolenie kraju z całością Rzeczypospolitej należy rozumieć nie jako wynarodowienie, lecz jako twórczy proces wzajemnego przenikania się obu kultur oraz nasycenia ukraińskich narodowych właściwości pierwiastkami polskimi" – mówił na konferencji wojewodów w Łucku w grudniu 1929 r. Był przekonany, że wzajemna współpraca „jest to przyrodzona potrzeba istnienia Ukrainy i Polski [...]. Jest to pozycja sama w sobie, samoistna i niezależna od jakichkolwiek innych względów. [...] Można by zastosować tu słowa: »rodzina«, »rodzinne«, »swoje«, »wspólne«, i to, co nazywamy »my«".

Decyzją Józewskiego w szkołach dwujęzycznych wprowadzono jako obowiązkowy język ukraiński. Starał się on rozbudowywać polsko-ukraińskie organizacje społeczne w spółdzielczości, środowiskach rolniczych i młodzieżowych, czego wyrazem było powołanie polsko-ukraińskiego Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Przywiązywał duże znaczenie do samorządu. „Robiłem w granicach istniejących możliwości wszystko, żeby samorząd był samorządem, był w zgodzie z wołyńskim życiem i życie to wyrażał [...]. Chodziło o polsko-ukraińską współpracę i współżycie. Chodziło o to, by Polacy i Ukraińcy w sołectwach, gminach i sejmikach powiatowych czuli się gospodarzami, wpływali na bieg rzeczy i stanowili o biegu rzeczy. Chodziło o to, by nie było narodowości uprzywilejowanej i nieuprzywilejowanej. Tak rodził się samorządowy patriotyzm" – pisał później. Jednak w wypadku zatrudniania w administracji państwowej urzędników narodowości ukraińskiej, wbrew postulatowi przyjętemu na pierwszej konferencji wojewodów kresowych o dążeniu „do wykorzystania odpowiednich sił ukraińskich na stanowiskach urzędniczych", nakazywał „powściągliwość".

Po śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego pozycja Józewskiego w obozie piłsudczykowskim osłabła, a decydująca okazała się utrata poparcia nowego generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, który swoich zainteresowań nie ograniczał, jak się okazało, jedynie do sfery wojskowości: „Do dnia śmierci Komendanta Śmigły był moim wielkim i serdecznym przyjacielem [...]. Parę dni po śmierci Komendanta byłem u Śmigłego w jego prywatnym mieszkaniu. Rozmawialiśmy o sytuacji. Śmigły prosił o najbliższą z nim współpracę. Po tygodniu czy dwóch wszystko się zmieniło. Z nieznanych mi powodów Śmigły zerwał ze mną stosunki i przestał się widywać, co więcej, wyrażał się krytycznie o mojej osobie i działalności" – wspominał Józewski.

Było to zarówno wyrazem zaostrzenia rządów autorytarnych po śmierci Marszałka, jak i efektem coraz silniejszej opozycji w stosunku

eprasa.pl 43025ded4b

Prezydent Ignacy Mościcki podczas wizyty w ławrze Poczajowskiej, w towarzystwie wojewody Henryka Józewskiego i metropolity Dionizego

FOT. NAC

do polityki wojewody, zarówno na szczeblu rządowym, jak i lokalnym. W tym drugim wypadku zgodnie stanęli przeciw niemu działacze ruchu narodowego i związani z obozem piłsudczykowskim, twierdząc, że miejscowe władze na czele z Józewskim faworyzują Ukraińców kosztem Polaków.

Na początku lutego 1938 r. Józewski, który był przeciwnikiem prowadzonej – m.in. przy użyciu oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza – tzw. polityki zwiększania polskiego stanu posiadania na Wołyniu, w tym działań na rzecz konwersji, tj. przekonywania Ukraińców różnymi sposobami do przechodzenia na katolicyzm, złożył w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych skargę na ten temat. Przedstawił w niej nadużycia KOP i zarzucił wojsku stosowanie terroru wobec ludności ukraińskiej. Jak wspominał, „to, co się na Wołyniu działo w roku 1938, stawało się nie do zniesienia. Był to zamach nie tylko na prawosławnych, lecz także zamach na Polskę".

Niedługo później został odwołany ze stanowiska. „Na tle polityki narodowościowej Drugiej Rzeczypospolitej program wołyński Henryka Józewskiego był najbardziej zwartą, całościowo dopracowaną koncepcją ułożenia stosunków z mniejszością ukraińską, aczkolwiek dotyczył on tylko jednego województwa" – oceniał biograf Józewskiego Jan Kęsik (w książce pt. „Zaufany komendanta", Wrocław 1995), przyznając jednak, „że »eksperyment wołyński« [...] zakończył się fiaskiem".

Bardziej krytycznie oceniał politykę Józewskiego Ryszard Torzecki: „To była jakaś próba wyjścia naprzeciw postulatom Ukraińców, choć z ukraińskiego punktu widzenia bardzo kontrowersyjna. W praktyce polityka Józewskiego polegała przede wszystkim na zabieraniu z ruchu ukraińskiego najbardziej wartościowych ludzi i próbie ich asymilacji. Wszelkie inicjatywy podlegały kontroli administracyjnej, odstępstwo od założeń kończyło się zazwyczaj rozwiązaniem organizacji, a nawet policyjnymi represjami. To nie była polityka licząca się z interesami Ukraińców". Nawet jeżeli była to zbyt surowa ocena, a asymilacja odnosiła się do państwowej, a nie narodowej, to wydaje się, że Józewski starając się dostrzegać przede wszystkim wspólne problemy i możliwości współpracy, bagatelizował jednak istniejący wówczas konflikt między oboma narodami.

Po odejściu ze stanowiska wojewody wołyńskiego Józewski sporządził memoriał, w którym postulował znaczniejsze niż dotychczas wsparcie przez państwo rozwoju ukraińskiej oświaty oraz życia politycznego, kulturalnego i religijnego. Zatrudnienie inteligencji ukraińskiej w instytucjach samorządowych i państwowych uznał za sprawę „niezwykle palącą". Krytykując politykę władz, dążących – jak wspomniano – do zwiększenia polskiego stanu posiadania na Wołyniu, przestrzegał: „Poszczególne momenty tej polityki [...] działać będą ze wzrastającą siłą w kierunku powstawania nienawiści do wszystkiego, co polskie. Stosunek do wyznania prawosławnego, które stało się już w opinii prawosławnej wyznaniem prześladowanym, a ludność ta nabiera postawy walczącej w obronie swej wiary, stosunek do szkolnictwa i nauczycieli zależnych od wojska, tendencja wyraźnej polonizacji w szkolnictwie, usuwanie tak szczupłej garstki Ukraińców z posad i stanowisk, bardzo dotkliwa dla ukraińskiej ludności polityka obrotu ziemią, akcentowanie postawy narodu panującego w stosunku do tej ludności – wszystko to w krótkim czasie doprowadzić musi w warunkach życia wołyńskiego do zmian dla nas bardzo niepożądanych i niebezpiecznych" (cyt. za J. Kęsik, „Zaufany komendanta").

Wołający na puszczy

Po wyjeździe z Wołynia Józewski objął stanowisko wojewody łódzkiego.

eprasa.pl 43025ded4b

Grób Henryka Józewskiego na Powązkach w Warszawie
FOT. ALDRAW/WIKIPEDIA

We wrześniu 1939 r. nie opuścił Polski jak wielu przedstawicieli obozu władzy. Włączył się do działalności konspiracyjnej, został komendantem Okręgu Warszawa-Miasto Służby Zwycięstwu Polski, a następnie Okręgu Warszawa-Województwo ZWZ. Wkrótce, jak wielu piłsudczyków, musiał ustąpić z funkcji kierowniczej, ale pozostał doradcą gen. Stefana Roweckiego. Rozpoczął samodzielną działalność polityczną, sytuując się w odłamie centrolewicowym podziemnej sceny politycznej. Od lata 1940 r. wydawał dwutygodnik „Polska Walczy", w którym był autorem większości artykułów, później także „Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej".

Należał do najwybitniejszych, a zarazem nielicznych przedstawicieli tych polityków polskich w okupowanym kraju, którzy przestrzegali przed grożącym Polsce niebezpieczeństwem sowieckim. W tym celu rozwinął szeroką akcję publicystyczną, której tezą było przekonanie, że w ZSRS odrodził się imperializm dawnej Rosji, zagrażający narodom Europy Środkowo-Wschodniej. Niestety – tak konsekwentny głos w Polsce Podziemnej należał do odosobnionych.

Z licznych wypowiedzi Józewskiego na ten temat warto przytoczyć ocenę dotyczącą użycia w stosunku do prześladowanych w ZSRS obywateli polskich określenia „amnestia", będącego efektem układu Sikorski-Majski. „Dołączony do paktu protokół, który mówi o amnestii dla wszystkich obywateli polskich, znajdujących się w Rosji, więźniów oraz internowanych lub na innych zasadach pozbawionych wolności, jest aktem bezwstydu i cynizmu rosyjskiego i aktem hańby naszej. W pojęciu amnestii zawiera się pojęcie darowania winy. Akt amnestii rosyjskiej nastąpił na mocy podpisanego przez rząd rosyjski i Rząd Polski protokołu. W ten sposób Rząd Polski zgodził się na interpretację, która kwalifikuje polskie ofiary gwałtu bolszewickiego jako ludzi, którzy zawinili wobec Rosji, a którym obecnie Rosja przebacza".

„Polsce rady nie dadzą"

Po wojnie nie złożył broni. Był zdecydowanym zwolennikiem przeciwstawienia się komunistycznej dyktaturze. Założył kolejną grupę konspiracyjną, wydawał pismo „Polska Niezawisła", w którym w maju 1946 r. pisał: „Polska się broni. Polsce rady nie dadzą. Nikt nie wypruje z żył polskich walki o wolność, o przyrodzone Polsce prawa, o Wilno i Lwów. Polska walczy, pomimo sprzeniewierzeń i zdrad, pomimo ugody, pomimo trądu demoralizacji życia pod wpływem działania rozkładowego okupanta, pomimo nieporozumienia i kłótni między Polakami. Życie polskie bije tętnem walki o wolność i nienawiści do wroga".

Przez wiele lat potrafił ukrywać się w różnych częściach kraju przed UB – akta dokumentujące próby schwytania go obejmują wiele tomów. Został aresztowany dopiero 5 marca 1953 r. „Przestępcza, kontrrewolucyjna działalność, którą prowadził od wczesnych lat swej młodości" – jak uważali komuniści – była głównym powodem skazania go na dożywotnie więzienie. Wśród wielu punktów szczegółowych zwracał uwagę ten oto passus: „Głosił idee nawrotu do czasów jagiellońskich, idee zgodnego współżycia narodu ukraińskiego i polskiego, ale w ramach wspólnego państwa polskiego. W tym celu stwarzał takie warunki polityczne i społeczne, kulturalne i gospodarcze ludności ukraińskiej, aby widziała ona swoją przyszłość jedynie i wyłącznie przy boku rządzącego w Polsce obozu sanacji, a nie przy Związku Radzieckim, do którego poprzez swoje posunięcia wpajał nienawiść [...]. Należy wyciągnąć jeden zasadniczy wniosek: działalność Józewskiego tak w okresie przedwojennym, okupacyjnym i powojennym była skierowana bezpośrednio przeciwko ZSRR".

Henryk Józewski został zwolniony z więzienia wiosną 1956 r. Mieszkał później przy ul. Mokotowskiej w Warszawie, w pobliżu kilku miejsc ważnych dla biografii Komendanta. Zmarł 23 kwietnia 1981 r. w warszawskim szpitalu – jeden z ostatnich przedstawicieli pokolenia, które wywalczyło niepodległość Polski, by po 20 latach doznać goryczy jej utraty. „Łóżko Henryka na korytarzu, wciśnięte ciasno między inne łóżka, ciągle ktoś przechodzący, żadna obsługa. Tak wyglądały warunki, w jakich przyszło spędzić ostatnie dni życia temu wybitnemu człowiekowi" (Stanisław Broniewski). Zaprzysięgły przeciwnik moskiewskiego imperializmu i zwolennik współpracy polsko-ukraińskiej odchodził zapomniany, w warunkach nieodpowiadających jego zasługom dla sprawy polskiej.

Umierał jednak kilka miesięcy po utworzeniu Solidarności, co jak się okazało, rozpoczęło proces wybijania się Polski, a później tak bliskiej mu Ukrainy, na niepodległość, którą to Polska uznała jako pierwsza.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN, profesorem Uczelni Łazarskiego.

eprasa.pl 43025ded4b

1893–1964 / CV gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza

W boju i koedukacyjnej loży

Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz (drugi z prawej, w pierwszym rzędzie)podczas Zjazdu Legionistów w 1937 r. FOT. NAC

Sławomir Koper

Legionista z I Brygady, mason, teozof i kapłan Kościoła liberalnokatolickiego. A przy tym gorący wielbiciel płci pięknej...

Kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej doszło do swoistej symbiozy polskich masonów z piłsudczykami, a podczas wojny rodzimi wolnomularze podejmowali inicjatywy na rzecz niepodległości. I to zarówno w krajach ententy, jak i na terenie państw centralnych. Po zakończeniu wojny wielu z nich, nie porzucając masonerii, płynnie przeszło do budowy państwa polskiego. W tym gronie znalazł się jeden z ulubieńców Piłsudskiego, gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, który swoją przynależność do sekcji wileńskiej Wielkiej Loży Narodowej Polski dzielił z innym wybitnym wojskowym, późniejszym szefem Policji Państwowej, Kordianem Zamorskim.

Niebawem Tokarzewski przystąpił do tworzenia polskiej loży mieszanej (przyjmującej zarówno mężczyzn, jak i kobiety) Le Droit Humain, co odbyło się za aprobatą Piłsudskiego. Komendant uważał bowiem, że „moralny i idealistyczny wpływ" powinien dosięgnąć oficerów, „których poziom nie zawsze odpowiadał jego życzeniom". Polski odłam Le Droit Humain powstał w 1924 r., a w jego trzyosobowym komitecie założycielskim znalazł się Tokarzewski. Wkrótce komórka została przekształcona w lożę matkę Orzeł Biały, która w 1930 r. skupiała już ok. 300 osób.

Mason i teozof

Tokarzewski odczuwał jednak brak zinstytucjonalizowanej religii, której dogmaty byłyby zgodne z jego przekonaniami. Był bowiem człowiekiem głęboko wierzącym i nie mógł się pogodzić z faktem, że jako mason, zgodnie z zaleceniami papiestwa, został pozbawiony praktyk religijnych.

Jednocześnie był zwolennikiem teozofii (nurtu światopoglądowego łączącego elementy chrześcijaństwa z buddyzmem i hinduizmem), a jej zwolennicy na równi z masonami pragnęli pogodzić swój światopogląd z katolicyzmem. W efekcie w latach pierwszej wojny światowej powołano w Wielkiej Brytanii Kościół liberalnokatolicki, który następnie wszedł w skład unii Kościołów starokatolickich. Odrzucono dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i nieomylności papieża, wykluczono też ingerencję hierarchii kościelnej w sprawy typowo świeckie. Ponadto podkreślano bliskie związki z teozofią, takie jak obecność w modlitwach Nauczycieli Świata, wątki ezoteryczne oraz wiara w reinkarnację. Wprowadzono też zwyczaj okadzania chleba i wina dymem ze wschodnich wonności, nie uznawano indywidualnej spowiedzi, a Eucharystię mogli otrzymać wszyscy uczestnicy nabożeństwa niezależnie od przynależności kościelnej. Używano również języków narodowych zamiast łaciny.

Pierwszych trzech kapłanów polskiego Kościoła liberalnokatolickiego wyświęcono w Warszawie jesienią 1926 r., był wśród nich także Tokarzewski. Duchowni tego wyznania byli zobowiązani do rezygnacji ze spożywania mięsa i alkoholu, ale w zamian zostali zwolnieni z celibatu. Z czasem wprowadzono także kapłaństwo kobiet oraz kościelne rozwody. Generał traktował

eprasa.pl 43025ded4b

swoją przynależność do wyznania z całą powagą i podawał ją we wszystkich ankietach personalnych, wprowadzając tym w osłupienie kolegów z armii i przełożonych.

Tokarzewski był bohaterem jednej z najbardziej błyskotliwych karier w polskiej armii. Legionista, dowódca pułku podczas pierwszej wojny światowej został pułkownikiem w wieku 28 lat. Dowodził odsieczą Lwowa w listopadzie 1918 r., a generalskie szlify osiągnął, mając zaledwie 32 lata.

Był mężczyzną o urodzie amanta filmowego i podobno w garnizonach, w których służył, stanowił poważny problem dla oficerów mających urodziwe żony. Elokwentny i bardzo przystojny cieszył się tak wielkim powodzeniem wśród pań, że „baby leciały na niego jak szafy na trzech nogach".

Dziennikarz Wiesław Wohnout wspominał, że w latach 20. był świadkiem pożegnania Tokarzewskiego na dworcu w Poznaniu. Otaczało go grono wielbicielek, generał miał „stać na stopniach wagonu, a te wszystkie baby obcałowywały go po rękach!".

Trudno się zatem dziwić, że jego małżeństwo rozpadło się w latach 20. i generał pozostawał w separacji z żoną. Antonina Tokarzewska uważała bowiem teozoficzne i masońskie fascynacje męża za „szkodliwe dziwactwo", chociaż prawda była znacznie bardziej prozaiczna: generał nie ograniczał swoich znajomości z paniami z kręgów masońskich i teozoficznych wyłącznie do spraw duchowych… Po latach pani generałowa przyznawała, że podstawowym problemem ich związku była „rozwiązłość erotyczna jej męża". Zarzucała mu nawet, że „robił wszystko", by ją i córkę „w tej kloace, w której się obracał całym swoim jestestwem – z wielkimi hasłami na ustach – utopić".

Wielki Trzynasty?

Faktycznie, Tokarzewski studiując filozofię wschodu, doszedł do wniosku, że wierność małżeńska nie jest najważniejszą cnotą i że większe znaczenie ma rytuał zbliżenia obu płci. Uznał to za aprobatę filozoficzną dla swoich upodobań seksualnych i realizował je w praktyce. Nie miał z tym żadnego problemu, faktycznie bowiem w nieprawdopodobny

Janina Karasiówna, kierowniczka biura Służby Zwycięstwu Polski

FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wręcz sposób oddziaływał na swoje partnerki. Chociaż wszystkie wiedziały, że dzielą go z innymi kochankami, w pełni to jednak akceptowały, a jedyną, która nie zgadzała się na taką sytuację, była właśnie legalna małżonka. Jak godził to w swoim sumieniu z obowiązkami kapłana Kościoła liberalnokatolickiego, pozostawało jego tajemnicą.

Najwięcej emocji wzbudzało jednak postępowanie Tokarzewskiego-Karaszewicza w Mężeninie nad Bugiem, gdzie od lata 1924 r. organizowano szkołę wakacyjną dla polskich teozofów i masonów skupionych wokół niego. Przyjeżdżało tam bardzo zróżnicowane towarzystwo, w którym nie brakowało Janusza Korczaka (członka loży Le Droit Humain), a także Wandy Wasilewskiej, matki „ulubienicy Stalina". Zresztą jej córka, też Wanda, również odwiedzała Mężenin i pisała swoje zaangażowane społecznie książki. Na terenie ośrodka teozofów odbywały się także nabożeństwa Kościoła liberalnokatolickiego, na które uczęszczali również okoliczni katolicy.

Inna sprawa, że z upływem lat wokół miejscowości narastała atmosfera niedomówień z podtekstami seksualnymi. Bez wątpienia pewien wpływ miały opinie, które krążyły na temat Tokarzewskiego, a także fakt, że wszyscy letnicy (poza Korczakiem) nosili bardzo swobodne stroje jak na obyczaje epoki. Mężczyźni „często chodzili tylko w szortach", chociaż do posiłków zakładali koszule, natomiast panie preferowały „stroje gimnastyczne, szlafroczki, piżamy". Nic zatem dziwnego, że endecka prasa pisała o Mężeninie jako kolonii nudystów, a miejscowość w krzywym zwierciadle przedstawił Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Tym bardziej że wiele osób patrzyło na teozofów z przymrużeniem oka, uważając ich spotkania za przykrywkę do orgii seksualno-narkotykowych.

W efekcie opis obrzędów Loży Gwiazdy Trzypromiennej w „Karierze Nikodema Dyzmy" odbierano jako relację z obrzędów w Mężeninie. Czy pisarz uważał Tokarzewskiego za Wielkiego Trzynastego? Niewykluczone, chociaż autor sugerował udział sił nadprzyrodzonych, a wszystko to wzbogacił elementami orientalnymi (rytualne okadzanie kadzidłami) oraz spożywaniem wina z dodatkiem modnego wówczas pejotlu (narkotyku pozyskiwanego z niektórych gatunków kaktusa).

Konspirator

Wybuch wojny zastał Tokarzewskiego na stanowisku dowódcy Okręgu Korpusu w Toruniu. Brał udział w bitwie nad Bzurą, następnie przedarł się do Warszawy i tuż przed kapitulacją miasta otrzymał nominację na szefa tworzącej się konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski.

Problemem było tylko to, że „Torwid" (taki pseudonim przybrał Karaszewicz) nie był w stolicy osobą anonimową. Jego zdjęcie portretowe przez kilka lat wisiało na wystawie jednego z zakładów fotograficznych w centrum miasta, a do tego doskonale znali go rzemieślnicy pracujący na potrzeby korpusu oficerskiego. Gdy zatem wysłał jednego z oficerów do znanego zakładu szewskiego z zamówieniem na nowe buty, szybko doszło do dekonspiracji. Szewc wprawdzie nie znał osobiście wysłannika, ale zamówienie wydało mu się całkiem znajome i zdziwił się, że „gen. Tokarzewski nie poszedł do niewoli".

Nie był to jedyny problem, gdyż Tokarzewski nie mógł oprzeć swojej działalności na zawodowych oficerach. Większość z nich wolała obóz jeniecki lub powrót do domu niż służbę w podziemiu. Oficerowie nie wyobrażali sobie bowiem dalszej walki bez munduru i kolejno odmawiali współpracy.

Dlatego większe sukcesy osiągnął wśród zaufanych przedstawicielek płci pięknej. Bez zastrzeżeń składały przysięgę jego bliższe i dalsze znajome z kręgów masońskich i teozoficznych.

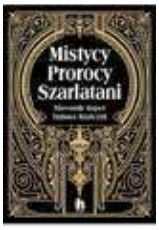

SŁAWOMIR KOPER, TOMASZ STAŃCZYK „MISTYCY, PROROCY, SZARLATANI"
WYDAWNICTWO HARDE

eprasa.pl 43025ded4b

Michał Tokarzewski-Karaszewicz jako więzień NKWD FOT. WIKIPEDIA

Zajmowały też ważne stanowiska: Janina Karasiówna została kierowniczką biura, natomiast Halina Krzyżanowska – skarbniczką organizacji. Z tego powodu SZP była jedyną wojskową organizacją podziemną, w której kobiety odgrywały tak znaczącą rolę. Inna sprawa, że były to panie dobrze znające Tokarzewskiego, a generał zawsze przecież cenił i szanował płeć piękną.

Popełniano nieprawdopodobne błędy, nie stosowano odpowiednich zabezpieczeń – aż dziwne, że cały sztab od razu nie został aresztowany. Wprawdzie Tokarzewski i jego współpracownicy dostali dokumenty na fikcyjne nazwiska (generał na Michał Karacz) i nowe adresy, zachowywali się jednak jak harcerze bawiący się w podchody. „Sztabowy lokal gen. Tokarzewskiego – narzekał były wojewoda wołyński Henryk Józewski – było to najdoskonalsze i najbardziej irytujące zaprzeczenie konspiracji. […] Robił wrażenie rozgadanego biura. W pokojach odbywały się rozmowy i konferencje. Przewalały się gromady interesantów".

Inne wspomnienia to potwierdzają – faktycznie, na budynku brakowało tylko tabliczki informującej, że właśnie tutaj mieści się sztab SZP. Pewnego dnia Tokarzewski pojawił się u jednej ze swoich współpracowniczek i wdał się w rozmowę z jej córką. Przyznał, że jego córka chodziła do tego samego liceum co rozmówczyni i że kończyła też tę samą pensję. Gdy wreszcie pojawiła się matka, dziewczyna zpowiedziała jej, że czeka na nią „ojciec Irki Tokarzewskiej"…

„W pierwszych tygodniach okupacji – wspominał wiceprezydent Warszawy Henryk Pawłowicz – generał często odwiedzał mnie w ratuszu. Pewnego dnia wchodzi do mnie zastępująca w tym dniu moją sekretarkę pani Alina Godlewska, ekszona oficera ze stacjonującego we Lwowie 14. Pułku Ułanów, i z szelmowskim uśmiechem na ustach mówi: »Przyszedł gen. Tokarzewski i kazał powiedzieć, że chce z panem mówić Michał Karacz!«".

O losach SZP zadecydowano we Francji (listopad 1939 r.). Pod błahym powodem odsunięto Tokarzewskiego, przekazując jego uprawnienia dotychczasowemu zastępcy, płk. Stefanowi Roweckiemu (późniejszemu „Grotowi"). Powołano Związek Walki Zbrojnej, który miał zastąpić dotychczasowe struktury konspiracyjne, a kraj podzielono na sześć obszarów, wyznaczając dowódców. Najważniejszym obszarem, warszawskim, miał dowodzić Rowecki, natomiast dla Tokarzewskiego przeznaczono Lwów. Rowecki miał zresztą koordynować całą działalność na terenie okupacji niemieckiej, Tokarzewski zaś – na ziemiach okupowanych przez Sowietów.

Podczas służby w armii gen. Andersa FOT. WIKIPEDIA

Emisariusz z Zachodu, por. Jerzy Szymański („Konarski"), dotarł do Warszawy w grudniu 1939 r. Przekazał sprawę Roweckiemu, a ten lojalnie polecił mu zameldować się u „Torwida". Przy okazji nocna praca nad deszyfrażem rozkazów spowodowała wzajemną niechęć między „Konarskim" a lojalną wobec Tokarzewskiego Karasiówną. Szefowa sekretariatu „Torwida" zapłonęła do kuriera „dziką nienawiścią", ten natomiast miał później określać ją mianem „głównej dyrygentki »teozoficznych mandolinistek«". Warto pamiętać, że w tamtych latach uchodziło to za wyjątkowo obraźliwy epitet i kojarzyło się z orgiami seksualnymi.

Z łagru do Londynu

Ostatecznie jednak „Torwid" musiał podporządkować się rozkazom, oddał więc wszystkie sprawy Roweckiemu i ruszył na wschód. Nie podróżował samotnie, towarzyszyły mu trzy panie: Ewelina Karasiówna (starsza siostra Janiny), Maria Trojanowska i Antonina Płońska. Ich wyprawa szybko zakończyła się katastrofą – w pierwszych dniach marca 1942 r. cała ekipa została aresztowana przez Sowietów podczas przekraczania zielonej granicy na Sanie.

Generał miał szczęście, bo Sowieci nie poznali jego prawdziwej tożsamości i po kilkumiesięcznym śledztwie skazali na pięć lat łagru. Zwolniony na mocy układu Sikorski-Majski dotarł do armii Andersa i został mianowany dowódcą 6. Dywizji Piechoty, a w marcu 1943 r. – zastępcą dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. Sowiecka niewola ani trochę nie zmieniła jego upodobań – nadal otaczał się kobietami i wywierał na nie wręcz hipnotyczny wpływ. Zachowały się informacje, że podczas służby w armii polskiej w ZSRS dzielił kwaterę z dwiema partnerkami: Antoniną Płońską (współtowarzyszką nieudanej eskapady do Lwowa) i Stefanią Łomnicką. Obie panie nie tylko akceptowały ten układ, lecz także zaprzyjaźniły się ze sobą. Inna sprawa, że podobne zachowania nie były niczym wyjątkowym w armii Andersa – wśród tamtejszej wyższej kadry oficerskiej panowały wręcz „haremowe obyczaje". Natomiast Tokarzewski z czasem nieco się ustatkował i jego stałą towarzyszką życia została Płońska.

Po wojnie podzielił los wielu polskich emigrantów na Zachodzie – po demobilizacji pracował fizycznie, działając jednocześnie w kręgach polskich uchodźców. Od 1954 r. był ministrem spraw wojskowych i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych w polskim rządzie na uchodźstwie. Chociaż nasilała się choroba serca, to kontynuował działalność w angielskiej masonerii. Został członkiem Suwerennego Sanktuarium The Egyptian Rite of Ancient Mysteries (gałąź mistycznej formuły masonerii), aktywnie działał też w Zakonie „Prawo Człowieka", jednak ogłosił swoje uśpienie w związku z objęciem funkcji generalnego inspektora.

W 1964 r. wyjechał, by leczyć zdrowie w Maroku, i tam zmarł. Antonina Płońska w towarzystwie kilku osób przyjechała po jego ciało. Spoczął w Londynie, a po upadku komunizmu jego prochy trafiły do Polski.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

RYS. KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI

Po drugiej wojnie / Operacja „Ossoawiatin" podstawą sowieckiego programu rakietowego

Łapanka mózgów

Piotr Semka

Po drugiej wojnie światowej Sowieci uprowadzili niemieckich naukowców. Mieli budować rakiety dla imperium Stalina

Rankiem 22 października 1946 r. do setek mieszkań w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec zapukały ekipy NKWD. Tym razem nie chodziło o poszukiwanie przestępców nazistowskich czy obrońców demokracji w zachodnich Niemczech. Celem polowania były najtęższe umysły niemieckiej nauki i przemysłu, które miały nieszczęście mieszkać w części dawnej III Rzeszy, którą zajął Związek Sowiecki.

Wiedza to moc, a ci, którzy wiedzą więcej, mogą dać większą moc. Ta dewiza była podstawową ideą operacji „Ossoawiatin". Zajął się nią osobiście Iwan Sierow – główny doradca do spraw bezpieczeństwa w rosyjskiej strefie okupacyjnej. Genezą tej operacji była irytacja Stalina związana z udanym drenażem najwybitniejszych niemieckich badaczy broni rakietowej. Na czele ze słynnym potem Wernherem von Braunem. Rosjanie nie zauważyli lub nie uzmysłowili sobie wagi amerykańskiej operacji „Paperclip", w ramach której wysłannicy amerykańskich służb specjalnych wyłapali w rozgardiaszu końca wojny 450, a w ciągu kolejnego roku ok. 1 tys. niemieckich badaczy i inżynierów.

Amerykanie pod tym względem okazali się znacznie lepsi od Rosjan, którzy mieli opinię wybitnych łapaczy ludzi. Po pierwsze, przygotowali się do tej operacji odpowiednio wcześniej, tworząc w czasie wojny listę naukowców, którzy stworzyli imponujące rozwiązania niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Na listach specjalności byli spece od aerodynamiki, broni rakietowej, atomowej i chemicznej oraz medycyny. Operacja była sztandarowym osiągnięciem specjalnej grupy wyłonionej przez naczelne dowództwo alianckich sił ekspedycyjnych (Shaef), które przygotowało specjalne zespoły operacyjne tzw. joint intelligence community, podległe zespołowi głównych szefów sztabów, poruszające się za czołówkami armii amerykańskiej i wyszukujące najtęższe mózgi machiny zbrojeniowej III Rzeszy.

Ludzie ci starannie przesłuchiwali najpierw złapanych niemieckich fachowców, wyciągając od nich informacje o tych talentach i wynalazcach, o których jeszcze alianci nie wiedzieli. Ponurą stroną tej operacji było założenie, że w wypadku członków NSDAP, a szczególnie naukowców, którzy mieli stopnie wojskowe SS, głównym przedmiotem zainteresowania śledczych miały być ich kwalifikacje fachowe, bez wnikania np. w ich udział w zbrodniach wojennych lub

eprasa.pl 43025ded4b

eksploatowaniu robotników z krajów okupowanych. Amerykańska operacja stworzyła podstawy do przewiezienia za ocean podstawowego trzonu naukowego amerykańskiego programu rakietowego.

Naukowi niewolnicy

Rosjanie dowiedzieli się, że sprzątnięto im sprzed nosa najbardziej zaawansowanych naukowców rakietowych dopiero po czasie. W tej sytuacji organy NKWD rozpoczęły żmudne ustalenia, kto z wybitnych fachowców miał to nieszczęście, by znaleźć się w sowieckiej strefie wpływów. I do tak skomplikowanej operacji gen. Sierow nadawał się wręcz idealnie. Jego specjalnością były masowe deportacje i operacje karne.

Urodzony w 1905 r., po raz pierwszy swoje zdolności organizacyjne ujawnił w czasie operacji nadzorowania masowego głodu na Ukrainie. Komplementowany za sprawność przez lidera partii na Ukrainie Nikitę Chruszczowa został wzięty pod skrzydła przez wszechmocnego szefa NKWD Ławrentija Berię. W 1941 r., czyli w wieku 36 lat, Sierow objął wysokie stanowisko zastępcy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. W 1944 r. dał się poznać Polakom jako nadzorca akcji rozbijania oddziałów Armii Krajowej.

Po zdobyciu Niemiec zajmował się walką z wpływami Amerykanów i Anglików we wschodnim sektorze operacyjnym, a jednocześnie tworzył wschodnio-niemieckie organy bezpieczeństwa państwowego. Sierow zorganizował całe zespoły śledcze, które uważnie przeglądały pozostawioną przez Niemców dokumentację dotyczącą sfery nauki i przemysłu zbrojeniowego. Najpierw ustalono tzw. listę marzeń, czyli tych, którzy znaczyli najwięcej w zapleczu intelektualnym niemieckiej machiny zbrojeniowej, a potem zaczęto ustalać, którzy z tych fachowców mogą przebywać na terenach podległych Sowietom. Akcję przeprowadzano w absolutnej tajności, gdyż Sierow obawiał się, że w razie rozpowszechnienia informacji o planowanej akcji specjaliści po prostu uciekną na zachodnią stronę.

Gdy wszystkie szczegóły zostały już ustalone, przystąpiono do realizacji operacji „Ossoawiatin" (nazwa popularnej

Iwan Sierow FOT. WIKIPEDIA

rosyjskiej organizacji obronnej nastawionej na popularyzację lotnictwa i obrony chemicznej). Enkawudziści, jak to mieli w zwyczaju, zapukali do mieszkań późną nocą 22 października 1944 r. Specjalne ekipy, którym towarzyszyli żołnierze konwojenci, korzystały z zaskoczenia Niemców. Unikając demonstracyjnej brutalności, kazano im natychmiast spakować swoje rzeczy. Nie informowano ich, dokąd mają zostać wywiezieni, ale jednocześnie łaskawie informowano, że mogą im towarzyszyć małżonkowie i małoletnie dzieci.

Akcja objęła 1,4 tys. specjalistów od budowy samolotów, ponad 500 ekspertów od rakiet, ok. 360 ekspertów od radarów i techniki łączności wojskowej oraz prawie 300 innych badaczy, w wypadku których nie definiowano ich specjalności. Łącznie w tamtą październikową noc zatrzymano, a następnie wywieziono do Związku Sowieckiego 2550 naukowców i 4 tys. osób najbliższych członków ich rodzin. Wiadomość o „łapance mózgów" szybko rozprzestrzeniła się po Niemczech. Przeciwko tak brutalnej akcji zaprotestowały SPD z Berlina Zachodniego oraz trzy zachodnie mocarstwa okupacyjne. Rosjanie oczywiście zignorowali wszelkie protesty.

Status naukowców był dziwaczny i typowy dla machiny państwa sowieckiego. Już na przełomie lat 20. i 30. XX w. pojawił się fenomen tzw. saraszek. Były to laboratoria pracujące na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, w których naukowcy byli więźniami. Obowiązywała w nich bardzo prosta zasada. Jeśli nadzorujący ich naukowcy z NKWD byli zadowoleni z postępu programów naukowych, to profesorowie byli traktowani dobrze i mogli liczyć nawet na całkiem solidne wyżywienie. Jeśli tylko jednak nadzorcy z bezpieki zaczęli podejrzewać, że dany naukowiec symuluje brak postępów lub nie stara się odpowiednio mocno, to takiego nieszczęśnika czekała cała „ścieżka" represji i szykan. Oczywiście wiązało się to z dramatycznymi sytuacjami, gdy dany naukowiec natrafiał na problemy badawcze, których nie potrafił rozwiązać, a enkawudziści prześladowali go, podejrzewając o celowy sabotaż.

Teraz do laboratoriów i centrów badawczych trafiali Niemcy. Okres lat 1946–1953 był czasem bardzo gwałtownego wyścigu zbrojeń, w którym Rosjanie opanowani byli obsesją zapóźnienia w stosunku do Amerykanów. Niemcy przeprowadzili sowiecki przemysł zbrojeniowy przez ten najbardziej dramatyczny okres, wychowując całą generację nowych, tym razem rdzennie rosyjskich naukowców przemysłu zbrojeniowego.

Historia Gröttrupa

Nie zachowało się zbyt dużo wspomnień niemieckich naukowców porywanych do Rosji. Ich losy najlepiej opisują wspomnienia Ursuli Gröttrup, córki wywiezionego do ZSRS naukowca rakietowego Helmuta Gröttrupa (1916–1981), niemieckiego lidera w zespole przygotowującym wyścig kosmiczny Sowietów z Amerykanami. Córka, którą wywieziono razem z ojcem, opisała okoliczności jego rosyjskiej epopei.

W wypadku Helmuta Gröttrupa wszystko zaczęło się od oficjalnego zaproszenia rosyjskich władz dla grupy niemieckich naukowców do małego miasteczka Bleicherode. Wieczorem 21 października 1946 r. w górskim schronisku Waldhaus Japan Rosjanie zdawali się być wyjątkowo przyjacielscy. Na stole znalazły się niewidziane zazwyczaj specjały mięsne, atrakcja w wygłodzonych powojennych Niemczech, a Rosjanie hojnie dolewali alkoholu. Kiedy już uznali, że odpowiednio mocno upili swoich niemieckich gości, mężczyźni zostali załadowani na ciężarówki, a ich rodziny obudziły mocne pukanie i grzeczna prośba o natychmiastowe spakowanie się.

eprasa.pl 43025ded4b

Jak na standardy NKWD oficerowie wyznaczeni do przeprowadzenia akcji byli w stosunku do zatrzymanych i ich rodzin wyjątkowo grzeczni. Ci, którzy nie mieli rodzin, otrzymali na przykład łaskawą propozycję, że mogą ze sobą zabrać wybraną dziewczynę z miejscowości, w której doszło do ich aresztowania. Jak wspomina Ursula Gröttrup, można było nawet zabrać z domu meble, psy, koty, a także rodowe sztućce. Grupa zatrzymana w Waldhaus Japan wraz z rodzinami została dowieziona do najbliższej stacji Kleinbodungen, gdzie czekały już specjalne pociągi. W grupie, w której podróżował niemiecki badacz, było ok. 3,8 tys. osób.

Okoliczności zatrzymania Gröttrupa, który był jednym ze współpracowników Wernhera von Brauna, miały jeszcze jeden zaskakujący aspekt. Oto jego żona Irmgarda postawiła nagle weto wobec wyjazdu, ogłaszając, że nie wierzy, by jej dwoje dzieci było w stanie dostać wystarczającą ilość mleka w Moskwie.

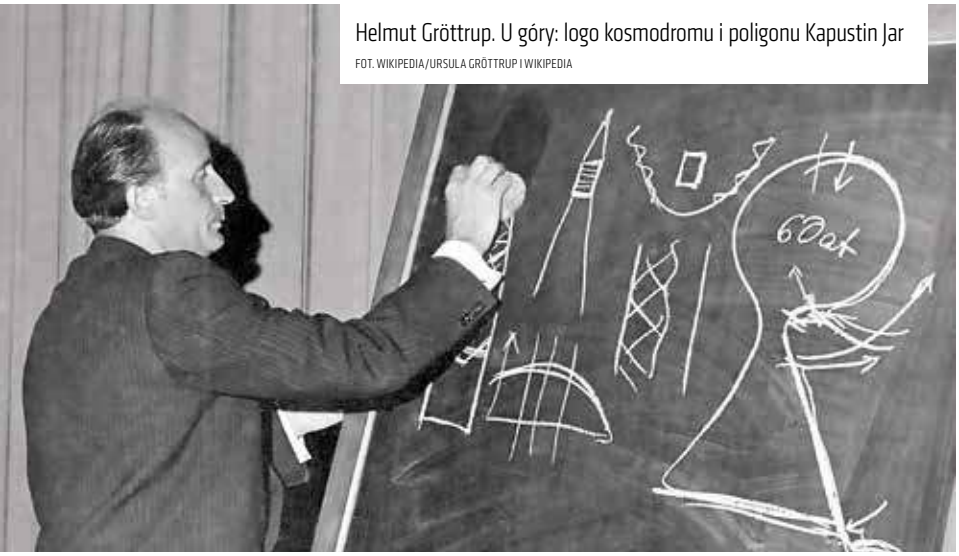

Helmut Gröttrup. U góry: logo kosmodromu i poligonu Kapustin Jar

FOT. WIKIPEDIA/URSULA GRÖTTRUP I WIKIPEDIA

Dlatego ogłosiła, że nie ruszy się nigdzie bez swoich dwóch krów. Ku zdumieniu naukowca oficerowie NKWD całkiem spokojnie uznali zasadność tego żądania i do wagonów dołączono wagon bydlęcy, w którym komfortowo do Rosji pojechały dwie mleczne krowy pani Irmgardy.

Naukowcy trafili najpierw do Moskwy, skąd odsyłano ich do odpowiednich laboratoriów według ich specjalności.

Rodzina Gröttrupów trafiła na Gorodomlę, wyspę otoczoną drutem kolczastym na środku jednego z dużych jezior między Leningradem a Moskwą. Irmgarda Gröttrup, która wykazała już swoją skuteczność, żądając zabrania ze sobą krów, zdobyła z czasem takie zaufanie Rosjan, że mogła zamieszkać w Moskwie i uczestniczyć w życiu sowieckiej elity. Niezwykle sprawnie zawierała ważne znajomości, potrafiła zdobyć zaproszenia na premiery w Teatrze Bolszoj, miała wstęp do restauracji dla partyjnej elity, gdzie zajadano się kawiorem, i urządzała dla rosyjskich naukowców pracujących z jej mężem wykwintne kolacje zakrapiane wódką.

Jej mąż tymczasem przygotowywał wysłanie w kosmos pierwszego sputnika. Włożył w sowiecki program badawczy wszystko to, czego nauczył się w trakcie badań nad rakietami V-2 z Peenemünde. Ekspert do spraw rakiet Olaf Przybilski, który badał osiągnięcia Gröttrupa, wskazuje, że niemiecki kolektyw rozwijał rakietę A4, stopniowo zwiększając jej zasięg, ładowność i zastosowanie różnych możliwych głowic uderzeniowych. Problemem pozostawała jednak jakość rosyjskiego sprzętu. Jak wspominała Irmgard Gröttrup, jej mąż musiał poświęcić swój zabrany z Niemiec budzik, aby po rozkręceniu wydobyć z niego sprężynę z odpowiednio mocnej stali. Zdumiona dowiedziała się o tym i zapytała męża, czy to możliwe, że nigdzie nie jest w stanie zdobyć sprężyny z równie dobrego metalu, ten uśmiechnął się smutno i odpowiedział: „Żadnej równie dobrej sprężyny nie ma w magazynie, a jeśli zlecę zdobycie jej szefowi zakupów, to zajmie mu to co najmniej rok".

Sowiecką specyfiką było to, że program, który nominalnie miał najwyższy stopień ważności ze strony elit na Kremlu, nie mógł sobie poradzić z takimi drobiazgami. A jednak jakoś sobie radzono i Rosjanie mogli być zadowoleni z pracy niemieckich specjalistów. Jak wyznała córka Gröttrupa, jej ojciec po wojnie znalazł się w grupie specjalistów rakietowych, których wyłapali Amerykanie i zgromadzili nawet w specjalnym pociągu, który miał ich zawieźć na lot do USA. Amerykanie byli jednak formalistami i żądali, by badacze wyjechali do USA sami, bez żon i dzieci. Gröttrup nie chciał rozstać się ze swoją małżonką i po cichu udało mu się opuścić pociąg. Gdy rok później przyszli do niego Rosjanie, ofertę wyjazdu z żoną zaakceptował o wiele chętniej.

W końcu lat 50. wiedza niemieckich specjalistów została wyciśnięta jak sok z cytryny. Ich rosyjscy uczniowie nauczyli się wystarczająco dużo, by zacząć wyprzedzać w badaniach swoich niemieckich nauczycieli. Niemcy zostali pozbawieni oglądu całości. Gröttrup popracował jeszcze trochę nad wynalazkiem elektronicznej maszyny liczącej, ale już od konstruowania sputników zaczęto go odsuwać. Niemieckie komando potrzymano jeszcze trochę w Rosji, aby oddalić groźbę, że po powrocie do NRD uciekną na Zachód i sprzedadzą swoją wiedzę. W końcu Gröttrup wrócił z rodziną do ojczyzny i rzeczywiście, tak jak obawiali się tego Rosjanie, znalazł sposób dostania się na Zachód.

Zrobił udaną karierę jako specjalista od elektroniki. Jak wspomina córka badacza: „Ojciec bardzo cierpiał z powodu strachu przed możliwą zemstą agentów ze Wschodu". Kiedy przygotowywana niegdyś przez niego rakieta Saturn 5 wystartowała w 1967 r., jak wspomina jego rodzina, był wzruszony i łzy spływały mu po twarzy. Miał wszelkie prawo czuć gorycz, że nikt nie wie, ile wysiłku włożył w sukces rosyjskiego programu atomowego. Jednak chwalenie się tym w Republice Federalnej nie było ani taktowne, ani bezpieczne.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

XII w. / Jak obalono testament Krzywoustego

Oślepienie Piotra Włostowica. Miedzioryt Gottlieba Boettgera

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Kaźń wojewody

Leszek Lubicki

Książę Władysław II każe oślepić Piotra Włostowica, ale mściwa i przewrotna żona księcia Agnieszka cieszy się przedwcześnie

Wyłupienie oczu jako kara za przeciwstawienie się władcy było we wczesnym średniowieczu często stosowane. Źle się jednak działo, jeżeli kara ta spadła na osobę niewinną, a dodatkowo wysoko postawioną. Wojewoda był drugą osobą w państwie, czyli zastępcą samego księcia. W tym przypadku podwładny ucierpiał fizycznie, a władca został wygnany.

Pisał na początku XX stulecia Marcin Kopiec, badacz dziejów Śląska: „Uwięziono go w lochu jednego z zamków śląskich i tam nieszczęśliwy Piotr Dunin [pod tym przydomkiem Włostowic występuje u historyków starszej generacji – przyp. L.L.], pierwszy dygnitarz państwa polskiego, fundator 77 świątyń, mąż szczodry z najszczodrzejszych, dobrodziej wiekopomnej sławy, wyczekiwał wyroku niesumiennego Starszego, Władysława II i jego mściwej, chytrej, przewrotnej małżonki, Niemki Agnieszki".

Podział kraju

Ustawa sukcesyjna, popularnie znana jako testament Bolesława Krzywoustego, nie była niczym specjalnie nowym we współczesnej Europie. Umierający władcy krajów zarówno ci na zachód, jak i wschód Polski „kroili" terytoria, którymi władali, i każdemu z synów wydzielali dzielnicę. Trzeci z naszych wielkich Bolesławów – Krzywousty – uczynił podobnie. Jego statut był starannie jednak przemyślany. Miał książę bowiem osobiste doświadczenia z bratem Zbigniewem i chciał za wszelką cenę zapobiec bratobójczym walkom o władzę w kraju po swojej śmierci.

Zostawił czterech, a właściwie pięciu synów, bo najmłodszy Kazimierz mógł znajdować się jeszcze w łonie matki lub nawet „nie być w planach", gdy Bolesław tworzył ten dokument. Ustawa sukcesyjna nie powstała przecież na łożu śmierci, tylko kilka lat wcześniej. Ustalone zasady zawarte w testamencie są dobrze znane, jednak dla porządku tej opowieści musimy wspomnieć krótko, jak książę podzielił Polskę pomiędzy synów. Od tego czasu ustaliło się bowiem mówić o okresie rozbicia dzielnicowego, które trwało prawie dwa stulecia.

Zgodnie z testamentem najstarszy syn, senior Władysław, miał zostać księciem zwierzchnim, princepsem, czyli miał mieć władzę nad pozostałymi książętami braćmi, którzy, mówiąc najprościej, mieli go słuchać, jednak zachowując autonomię na podległym sobie obszarze, choćby w dożywotnich dochodach. Otrzymał jako

eprasa.pl 43025ded4b

dzielnicę dziedziczną Śląsk, a jako dzielnicę senioralną Małopolskę z Krakowem. Tej części według zamysłu Krzywoustego nigdy nie było wolno dzielić. Zawsze miał tam panować książę senior, czyli najstarszy z Piastów, który w polityce wewnętrznej i zewnętrznej reprezentował kraj; czyli mówiąc najprościej, został księciem całej Polski.

Pozostali otrzymali odpowiednio: Bolesław – Mazowsze, Mieszko – Wielkopolskę, Henryk – ziemię sandomierską. Ponoć synowie przy łożu śmierci Bolesława przysięgali, że spełnią jego wolę. Nad wszystkim miał czuwać palatyn, czyli wojewoda Krzywoustego, Piotr Włostowic. Przypomnijmy tylko, co wydaje się ważne dla dalszych losów kraju, że najstarszy Władysław był synem zrodzonym z pierwszej żony Bolesława III, Zbysławy, ruskiej księżniczki, pozostali zaś z żony drugiej, Salomei, hrabianki niemieckiej.

Trzymanie się słowa danego ojcu nie trwało jednak długo. Władysław, jako najstarszy z braci, miał nadzieję, że tak samo jak Krzywousty sam będzie rządził całym krajem. Pisze Zygmunt Boras: „Nawet fakt, że ojciec swemu pierworodnemu przekazał najbardziej zasobne dzielnice i prawa zwierzchnie nad resztą braci nie zaspokoił wygórowanych ambicji Władysława". I w innym miejscu: „Ambicje księcia podniecała również jego dumna żona Agnieszka, która pragnęła zostać królową Polski". Możemy nawet przypuszczać, że gdyby ona nie była tak podstępna i uparta, a on był bardziej roztropny, to korona królewska na ich głowie mogłaby się znaleźć. Agnieszka bowiem była z rodu cesarskiego. Jej matka, również Agnieszka, była córką cesarza Henryka IV. To najświetniejsze skoligacenie w piastowskiej Polsce. Ślub Władysława z Agnieszką miał zapewnić następcy Krzywoustego wpływy i kontakty godne rozkwitającej Polski, ale księżna niestety okazała się, jak często jest określana, polską lady Makbet.

Brat przeciw braciom

Jak zaczął się braterski konflikt, dokładnie nie wiemy. Po śmierci Krzywoustego jego żona Salomea otrzymuje jako wdowią odprawę ziemię łęczycką. Jej ambicją było podnieść znaczenie własnych

Władysław II z pocztu książąt i królów Jana Matejki

FOT. DOMENA PUBLICZNA

synów. Do tej pory waśni pomiędzy nimi nie było. Oto przykład jej „niesubordynacji" wobec księcia zwierzchniego. Z początkiem 1141 r. zwołuje zjazd do Łęczycy. Przybywają nań juniorzy oraz państwowi dostojnicy. Ma zostać podjęta decyzja o dalszych losach jej kilkuletniej córki Agnieszki. Klasztor czy zaręczyny z którymś z ruskich książąt? Tak ważne rozstrzygnięcie ma zapaść bez princepsa?

No i zaczyna się zawierucha. Ale czy tylko z tego powodu? Zapewne nie, ale nie jest przedmiotem tej opowieści „śledztwo" w znalezieniu winnego rozłamu między braćmi, bo – jak pisze Marek. K. Barański – „należy raczej przyjąć, że to Władysław myślał o pozbyciu się rywali. Ale wojnę domową mogli również sprowokować wdowa po Bolesławie Krzywoustym, księżna Salomea, i jej dwaj starsi synowie, Bolesław i Mieszko".

Walki pomiędzy seniorem a juniorami nasilają się po śmierci Salomei (1144). Młodsi Piastowice uznali, że ziemia, która do niej należała, teraz powinna przypaść im. Senior nie mógł zgodzić się na takie rozwiązanie, gdyż była to część dzielnicy senioralnej. W tym braterskim zamieszaniu zaginął nam bohater tej opowieści, palatyn Piotr Włostowic. Cały czas był jednak tam, gdzie jego miejsce. Piastował funkcję wojewody u Władysława II, tak jak i wcześniej u jego ojca Bolesława Krzywoustego. Próbował ze wszystkich sił ratować zapisy testamentu i godzić braci.

Kaźń wojewody

Udało mu się to uczynić na czas jakiś i nieprawnie zagarnięte ziemie wróciły do seniora. Pomimo tego sukcesu jakaś niepewność co do lojalności wojewody zaczęła gnębić księcia Władysława. Jaka? Wydaje się, że są dwie możliwości – polityczna i obyczajowa. Pierwsza, że książę podejrzewał palatyna o knucie na rzecz juniorów. Drugą opowiada nam legenda. Otóż pewnego dnia książę z wojewodą udali się na polowanie. Zastała ich w lesie noc. Było to zimą, postanowili więc przeczekać do rana przy ognisku. Jak to bywa, dwóch mężczyzn zaczęło rozmawiać o kobietach. Władysław miał powiedzieć do Piotra, że jak ich nie ma, to jego żona zapewne biesiaduje z opatem. Wojewoda przyjął to spokojnie, ale nie pozostał dłużny i miał powiedzieć, że „żona moja sobie z opatem moim, podobnież i twoja sobie z niemieckim wojakiem, gdy ciebie nie ma, swoim kochankiem".

Żartem tak rozmawiali, ale Władysława ubodły jednak słowa Piotra. Obudziła się męska urażona duma i książę począł Agnieszkę rozpytywać. Ta miała użyć wszelkich kobiecych sztuczek, aby to podejrzenie oddalić. Gdy sprawa została uspokojona, poczęła myśleć, jak zemścić się na wojewodzie. Narzekała na swój okrutny los, który ją spotkał, że ona, taka wielka pani, musi przebywać w „dzikim" kraju, gdzie w jej otoczeniu znajdują się ludzie, którym do szczęścia wystarczy napełniony kubek z winem. Miała też mężowi dokuczać, że jest bojaźliwy, bo przecież jego ojciec uczynił go panem całej Polski, a on zamiast wygnać braci z kraju, przejąć pełnię władzy i zapewnić swoim synom wielką przyszłość, cieszy się tym, co ma.

Chociaż Władysław nie chciał zrywać braterskich związków, to jednak uległ namowom żony, gdy zagroziła, że wróci nawet pieszo do Niemiec. Gdy zaczął gromadzić wojsko, Włostowic zaniepokojony i przekonany, że cała rzecz dzieje się z podpuszczenia Agnieszki, udał się do księcia i „napomniał, aby nic nie czynił, co by zmierzało ku zgubie państwa i zburzeniu pokoju". Księżna wówczas uznała, że to wojewoda jest najważniejszą przeszkodą do realizacji jej planów. W tym czasie syn Włostowica żenił się, a wesele odbyć się miało we Wrocławiu. Para książęca oznajmiła, że nie może przybyć na ślub. Wysłali jako swojego przedstawiciela rycerza Dobka, owego Niemca od romansów z Agnieszką.

Wojewoda podjął go niezwykle gościnnie w swoim domu. Gdy już

eprasa.pl 43025ded4b

Oślepienie Piotra Włostowica. Grafika Antoniego Oleszczyńskiego FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

wszyscy, uraczywszy się winem, poszli spać, Dobek wraz ze swoimi towarzyszami uprowadzili palatyna. Siedzibę Piotra splądrowano i spalono, a porwanego postawiono przed parą książęcą. Senior postanowił dokonać konfiskaty dóbr wojewody i całą rodzinę wygnać z kraju. Agnieszka jednak była żądna krwi. Książę godzi się zatem pod jej naleganiem dodatkowo na oślepienie. Czynu tego dokonuje ponoć osadzony w tym samym więzieniu jakiś bratobójca, za obietnicę uzyskania wolności. Jest obecny przy tych katuszach Dobek, który każe jeszcze obciąć nieszczęśnikowi język. Oprawca był jednak w tym mało wprawny i pozbawił go tylko końca języka, stąd nieszczęśnik nie stracił całkowicie mowy. Po kaźni wojewoda udał się do Poznania, gdzie przyjął go Mieszko, zwany później Starym.

Upadek seniora

Wielkie oburzenie powstało wówczas w kraju. Wojewoda, najważniejszy i najbogatszy możnowładca w Polsce, miał wielu zwolenników i przyjaciół. Podnieśli oni bunt i – zarówno na Śląsku, jak i w Małopolsce – wystąpili zbrojnie przeciwko seniorowi, przyłączając się do obozu juniorów. Poparł ich także arcybiskup gnieźnieński. Pod Poznaniem nastąpiło zwarcie zbrojne dwóch stron. Władysław sromotnie przegrał i musiał uchodzić z kraju. Teraz już wiemy, skąd w tradycji znany jest pod przydomkiem Wygnaniec. W Krakowie natomiast broniła się jeszcze Agnieszka, jednak także musiała ustąpić i uchodzić wraz z synami z Polski do Niemiec. Oni później powrócą na Śląsk i otrzymają własne dzielnice. Bolesław zwany Wysokim zostanie ojcem jednego z najwybitniejszych książąt piastowskich, Henryka Brodatego. Wygnaniec mimo starań nie stanie już nigdy na ojczystej ziemi i umrze w Niemczech.

Jak wyżej wspomnieliśmy, nie dowiemy się zapewne, dlaczego książę podjął tak drastyczną decyzję wobec wojewody. Podaliśmy dwa możliwe tropy – polityczny i obyczajowy. I tak też widzą je znawcy przedmiotu. Proponuję zatem kilka tylko głosów w sprawie, gdyż tego typu opowieść nie pozwala na głębsze wejście w temat.

Bohdan Snoch: „W sumie trzeba podkreślić, że zarówno egzekucja, jak i wygnanie złotego wojewody noszą cechy kary za zdradę i bunt. […] Nie ulega wątpliwości, że Władysław II skazał Piotra za współpracę z juniorami lub ze względu na podejrzenie o taką współpracę".

Zygmunt Boras: „Oślepienie i obcięcie języka zdaje się potwierdzać, że Piotr sprzyjał młodszym braciom i spiskował przeciw Władysławowi, gdyż zgodnie z ówczesnym zwyczajem była to typowa kara za zdradę stanu. Poza tym potęga materialna Piotra stała się niebezpieczna dla księcia".

Mariusz Dworsatschek: „Nie jest wykluczone, że zachowanie śląskiego możnowładzcy należy interpretować jako próbę uniknięcia czynnego udziału w walce i zdecydowanego opowiedzenia się po którejkolwiek ze stron". Dalej biograf księcia twierdzi, że postawa palatyna była zbyt demonstracyjna i dlatego „senior miał prawo zakwalifikować to, co Piotr Włostowic robił, a jeszcze bardziej to, czego nie robił, jako zdradę. Był to powód aż nadto wystarczający".

Andrzej Nowak uważa natomiast, że żadnych dowodów na zdradę stanu nie ma, „a supozycje takie są wysuwane dlatego, że wielu współczesnych badaczy jakby nie chciało przyjąć do wiadomości, że powód dramatycznego konfliktu księcia Władysława z komesem Piotrem mógł być inny niż polityczny. Czasem jednak tak się zdarza, że ludzie popadają w nienawiść wzajemną z innych powodów niż polityka".

Otóż to. Wydaje się, że wojewoda nie miał najmniejszych powodów do zdrady stanu, czyli przejścia na stronę juniorów. Żeby przeciwstawić się władcy, trzeba mieć w tym interes. Palatyn był i tak wszechmocny, niezmiernie zamożny. Po co więc miał podejmować ryzykowne działania? Należy założyć, że cały czas stał na straży przestrzegania statutu sukcesyjnego Bolesława Krzywoustego i nie można tego utożsamiać ze „współpracą z juniorami". Można natomiast przychylić się do stwierdzenia, że błędnie senior go o to podejrzewał.

Palatyn był oddany Bolesławowi III za życia do tego stopnia, że dopuścił się nawet podstępnego porwania ruskiego księcia przemyskiego Wołodara, który szykował się do wojny z Polską. Takie czyny wówczas uważano za nierycerskie. Był wierny także i po jego śmierci. To sztywne trzymanie się zapisów testamentu musiało nie podobać się Władysławowi i Agnieszce, którzy dążyli do pełni władzy, a być może i korony królewskiej. Stąd senior mógł odnieść wrażenie, że palatyn sprzyja juniorom. Jeżeli dodamy do tego możliwy konflikt obyczajowy, to jedynym wyjściem dla władcy było pozbycie się Piotra. Władysław chybił z tą decyzją, źle ocenił sytuację w kraju i upadł.

Następca Władysława Wygnańca, Bolesław Kędzierzawy, przywraca Piotra Włostowica do łask i ponownie powierza mu urząd wojewody. Jedna z legend mówi, że palatyn odzyskał wzrok. Tak to zapisał nasz dziejopis Jan Długosz: „Za miłosierdziem Boga, dla Którego dokonał tylu zbożnych czynów, w cudowny sposób odzyskał pełną władzę wzroku [oraz] zdolność swobodnego mówienia dzięki przywróceniu języka". I dalej: „Pogrzeb miał wspaniały z udziałem wielkiej liczby Polaków, którzy uczciwszy go na uroczystościach żałobnych, okazali, jak bardzo kochali go za życia".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Literatura:
M.K. Barański, „Dynastia Piastów w Polsce, Warszawa 2005; Z. Boras, „Książęta piastowscy Śląska", Katowice 1974; M. Dworsatschek, „Władysław II Wygnaniec", Kraków 2009; M. Kopiec, „Żywot i czyny Piotra Dunina", Warszawa 1914; A. Nowak, „Dzieje Polski", t. 1, Kraków 2014; A. Mosbach, „Piotr syn Włodzimierza, sławny dostojnik polski wieku dwunastego", Ostrów 1865; Pr. zb., „Piastowie. Leksykon biograficzny", Kraków 1999; B. Snoch, „Tragedia Piotra Włostowica", Katowice 1987.

eprasa.pl 43025ded4b

Już 19 kwietnia w „Do Rzeczy” dodatek

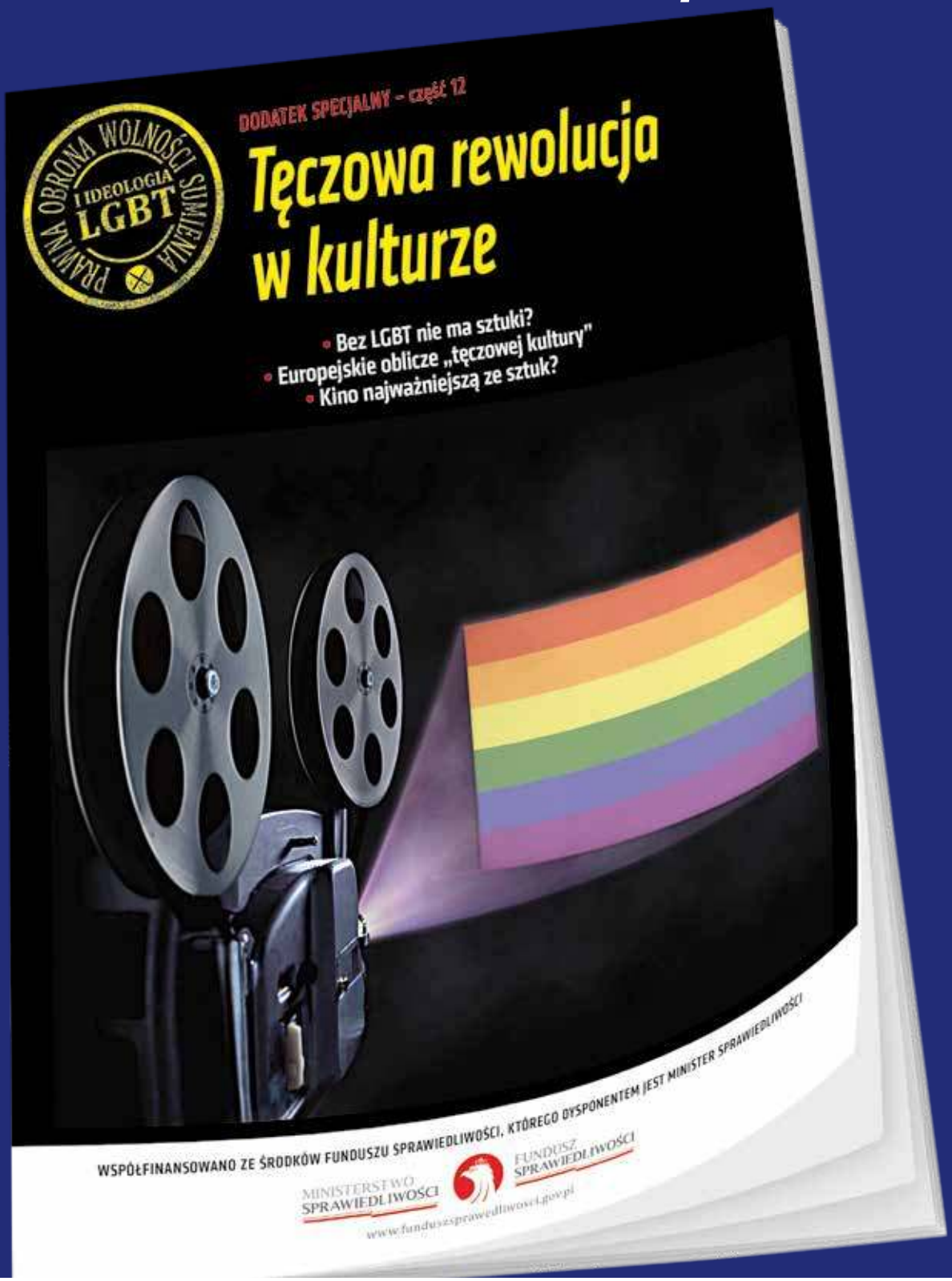

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

eprasa.pl 43025ded4b

1905–1982 / Pisarz i poeta Adam Ważyk

Człowiek zanadto ważący

FOT. CAF/PAP

Krzysztof Masłoń

Na łamach „Odrodzenia" przypisywał katyńską zbrodnię Niemcom. Nadmiernie wymachujący rewolwerem autor „Serca granatu" był nie tylko zabawny, lecz także straszny...

Bohdan Urbankowski, komentując powstały już jesienią 1939 r., pod rozpoczynającą się okupacją sowiecką, serwilistyczny wiersz Stanisława Jerzego Leca „Stalin", akcentował fakt, że utwór ten „podobnie jak pisany tej samej jesieni wiersz Ważyka »Do inteligenta uchodźcy« czy »Przemiany« Leona Pasternaka – te utwory zapoczątkowały twórczość, jakiej wcześniej w kulturze polskiej nie było; niewolniczą i niewolącą zarazem, co gorsza: niewolącą skuteczniej niż przemoc fizyczna, gdyż oślepiającą obrazami utopii i zakładającą więzy na dusze. Różnica między okupacją niemiecką a sowiecką polegała na zastąpieniu jawnej wrogości – obłudą. Doprowadziło to do rozmycia wszelkich kategorii etycznych, do zatarcia granicy między dobrem a złem. Nie byłoby to możliwe bez pozyskania przez sowieckiego zaborcę grupy najemnych i fachowych obłudników – poetów". Jak i dlaczego znalazł się wśród nich Adam Ważyk?

To podobno Antoni Słonimski, jeszcze przed wojną, wpadł na pomysł zjadliwego dwuwiersza: „Ważyk – brzydki twarzyk". Czy tak było, trudno orzec, w każdym razie dystych się przyjął. Bo i rzeczywiście, autor „Poematu dla dorosłych" z pewnością przystojny był inaczej, niski, do tego mówiący śmiesznym dyszkancikiem. Te fizyczne niedostatki urody Ważyka wyjątkowo złośliwie ujął Leopold Tyrmand w „Dzienniku 1954" w opisie takiej oto sceny:

„Pastwiono się nad niejakim Konwickim, młodym literatem, posłusznym i oddanym członkiem partii i wszelkich jej młodzieżowych przybudówek. Napisał opowiadanie o miłości. Z wszystkimi akcesoriami, jak trzeba: szlachetny oficer UB, kochankowie pier.olą się niemal pod kontrolą podstawowej organizacji partyjnej, nigdy przeciw, zawsze za i ze Związkiem Radzieckim, w łóżku nieustanna mowa o proletariacie. A jednak okazało się »nie takie«. Ludzie w wieku przydrożnych kamieni, o powierzchowności karłów i maszkar Melania Kierczyńska, Adam Ważyk informowali ludzi w średnim wieku i o normalnym wyglądzie o tym, co to jest spółkowanie dojrzałe, klasowo odpowiedzialne, a nie animalistyczne, wynaturzone, amerykańsko-imperialistyczne. Ta Kierczyńska, szara eminencja czerwonej

eprasa.pl 43025ded4b

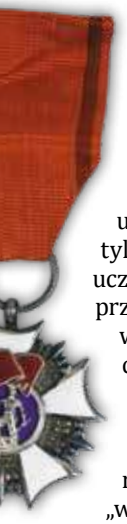

literatury, na oko koszmarny zlepek wyschłych kości i brodawek, która w życiu wypełnionym walką o socjalizm, i przy swojej urodzie, ku.asa widziała chyba tylko w atlasie anatomicznym, pouczyła nas, że zdrada małżeńska jest przeżytkiem kapitalizmu i zniknie w nowej erze. Nowel Konwickiemu chyba nie wydrukują…".

Dodajmy: „Godzinę smutku", bo o nią chodziło, Konwickiemu jednak opublikowano, a wypominany Ważykowi przez Tyrmanda „wiek przydrożnych kamieni" to 49 lat, bo tyle miał przyszły twórca „Poematu dla dorosłych" w 1954 r. Nie tak znów wiele. Odnoszę zresztą wrażenie, że osoby, często o bardzo znanych nazwiskach, chętnie wspominające Ważyka tak wiele uwagi poświęcają jego wyglądowi, gdyż bardzo nie chcą pochylić się nad twórczością autora bynajmniej nie tylko „Wagonu" czy „Zdarzeń", lecz także np. poematu „Widziałem Krainę Środka" – refleksji po wyprawie do Chin Ludowych, „Rzeki", w której dokonał deifikacji Stalina, czy takiego oto wiersza „Do inteligenta uchodźcy", który ukazał się 5 listopada 1939 r. w lwowskim „Czerwonym Sztandarze":

I na wiązce słomy w nieodkrytej stodole
Przyległeś, zapadając w przedśmiertną ciszę,
Aż człowiek jakiś z gwiazdą czerwoną na czole
Pochylił się nad tobą „powstań towarzyszu"
Spóźniony o lat dwadzieścia towarzyszu, powstań,
Czarny tych lat rachunek zgnieć w zaciśniętej pięści.
Zbudzona Ukraino, twoja piękna siostra
Podpowie ci melodię i słowa naszej pieśni.
To nic, że jeszcze ziębniesz w gnijący łachmanie
Że ciało jeszcze znojem wędrówki ocieka.
Opadnie z ciebie przeszłość, a to, co pozostanie
Będzie kształtem pierwotnym nowego człowieka.

Skazy w życiorysie

Naprawdę nazywał się Ajzyk Wagman. Urodził się 29 października 1905 r. w Warszawie jako syn kupca Beniamina Wagmana i Chany z Jesionowskich. „Córka Adama Ważyka, Katarzyna, opowiadała nam – pisały w »Lawinie i kamieniach« Anna Bikont i Joanna Szczęsna – że ojciec często wspominał, jak na bar micwę, czyli uroczyście celebrowane 13. urodziny, dostał zegarek cebulę, i że zna na pamięć po hebrajsku Hagadę, opowieść o wyjściu Żydów z Egiptu czytaną podczas wieczerzy w święto Pesach.

„Wagman – tłumaczyła nam – znaczy »człowiek ważący«, ojciec spolszczył to sobie na »Ważyk«. Ale nigdy nie krył się z tym, że jest Żydem".

Istotnie, nie ukrywał tego, nie mówił natomiast o swojej rodzinie i jej tragicznych losach. A pod okupacją niemiecką i sowiecką w nie zawsze i nie do końca wyjaśnionych okolicznościach zginęła niemal w całości, wraz z pierwszą żoną Ważyka – malarką Gizelą.

Aleksander Wat w swojej sławnej rozmowie z Czesławem Miłoszem, wspominając czas spędzony w sowieckim Lwowie, opowiadał: „Ważyk nie jest człowiekiem zbyt odważnym, a raczej – jak ci wiadomo – to jest ten człowiek tchórzliwy, który gdy wpada w złość, potrafi być szalenie odważny, samobójczo odważny. Więc na przykład po »Poemacie dla dorosłych« wykazał rzeczywiście ogromną odwagę, zacięty był w tej odwadze. Ale wtedy tchórzył, naprawdę się bał, zwłaszcza że po tej stronie był też jego brat rodzony, Saul Wagman, który był współredaktorem »Naszego Przeglądu« i znanym syjonistą. Ważyk bardzo się bał skutków tego pokrewieństwa".

Nie chciał mówić też Ważyk o śmierci innego swego brata, Leona Trystana, przed wojną cenionego reżysera filmowego i teoretyka kina. Żona poety Włodzimierza Słobodnika, Eleonora, utrzymywała, że gdy go aresztowano, pracujący wtedy w „Czerwonym Sztandarze" Ważyk nie uczynił nic, aby mu pomóc. Najprawdopodobniej Leon zginął zresztą gdzieś w konwoju, nie docierając do przeznaczonego sobie łagru. Niewątpliwie – zgadzam się tutaj z Joanną Szczęsną i Anną Bikont – brat syjonista i brat w więzieniu to w okupowanym Lwowie były potężne skazy na życiorysie, które mogły uczynić Ważyka „jeszcze bardziej przestraszonym i uległym".

Potęga wyrośnie z nas

Przed wojną wydał dwa, uznane za interesujące, tomy wierszy – „Semafory" (1924) i „Oczy i usta" (1926). Przypisano go, trochę na wyrost, do awangardy. Zwracano uwagę na zauroczenie poezją Apollinaire'a. Podobno w 1933 r. zamknięto go na trzy tygodnie, zarzucając przynależność do Komunistycznej Partii Polski, co nie było prawdą, bo z komunistami związany był towarzysko, nie organizacyjnie. Tak czy inaczej, gdy po wybuchu wojny znalazł się we Lwowie, choć Aleksander Wat powiadał, że Ważyk tam „zupełnie nie był zaangażowany", znalazł pracę w „Czerwonym Sztandarze", który już w grudniu stanie się organem Lwowskiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii/bolszewików/Ukrainy, następnie zaczął się udzielać w radiu, no i pisał. I podpisywał.

Za pierwszą zbiorową deklarację lojalności uchodzi wydrukowany 19 listopada 1939 r. w „Czerwonym Sztandarze" tekst „Pisarze polscy witają zjednoczenie Ukrainy". Oczywiście chodziło o przyłączenie ziem zachodniej Ukrainy do Ukrainy Sowieckiej. Podpisy złożyli, niestety, Boy i Broniewski, rzecz jasna Ważyk, Szemplińska, Borejsza, Lec, Pasternak, Kuryluk, Dan, Górska, Polewka, Skuza, Szirer, Wat.

17 września 1940 r. (nieprzypadkowa to data) większość z wyżej wymienionych, ale i m.in. Zuzanna Ginczanka, Mieczysław Jastrun, Adolf Rudnicki, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Bruno Winawer i, jakżeby inaczej, Wanda Wasilewska zbiorowo wstąpili do Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy. Rocznicowo zobowiązali się wtedy do napisania, to nie żart, „Poematu Kolektywnego ku Czci Wyzwolenia". Pierwsze skrzypce wśród twórców tego zbiorowego potwora wiódł, jakżeby inaczej, Adam Ważyk, ale zaznaczyli swoją obecność również Lucjan Szenwald (twórca, zdaniem Miłosza, jednego z piękniejszych polskich wierszy), Hersz Weber i Srul Aszendorf. A żeby nie było nieporozumień, uściślam, że dzieło spisane zostało po polsku, nie w jidysz.

Naturalnie Ważyk tłumaczył Majakowskiego i płodził takie wiersze jak „Do młodej robotnicy" czy pomieszczona nieco później w „Nowych Widnokręgach" „Radość radziecka".

W czerwcu 1941 r. ewakuował się w głąb ZSRS, do Kujbyszewa. Wstąpił do Związku Patriotów Polskich, pisał audycje radiowe dla rozgłośni i w Kujbyszewie, i w Saratowie, a następnie trafił do I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i u Berlinga został politrukiem. Jego największym osiągnięciem stał się „Marsz I Korpusu", śpiewany przez kościuszkowców w ich szlaku bojowym, a po wojnie,

eprasa.pl 43025ded4b

Panorama Lwowa z kościołem Dominikanów FOT. NAC

niemal przez cały okres PRL, na festiwalach pieśni żołnierskich i akademiach szkolnych, gdzie rywalizował z „Oką", innego wieszcza – Pasternaka, Leona. A w tym swoim „Marszu" Ważyk prorokował:

Będzie Wielka Rzecz,
Pospolita Rzecz,
Potęga wyrośnie z nas
Na pochwałę wsi, na pochwałę miast.
Na spotkanie dniom
Szklany stanie dom,
Ruszaj, Pierwszy Korpus nasz,
Po tę Wielką Rzecz na zachód marsz!

Wróg potencjalny

Jeszcze w 1943 r. w Moskwie Związek Patriotów Polskich wydał mu tom wiersz „Serce granatu", po uzupełnieniu wznowi go w Lublinie Związek Zawodowy Literatów Polskich i będzie to jedna z pierwszych czterech książeczek (pozostałe to „Póki my żyjemy" Przybosia, „Godzina strzeżona" Jastruna i „Wojna i wiosna" Putramenta), od których edycji zaczęła się periodyzacja literatury Polski Ludowej. Sam Ważyk w randze kapitana okaże się niebawem człowiekiem niemal wszechmocnym, przynajmniej w środowisku literackim. Będzie władny np. załatwić Miłoszowi mieszkanie w Krakowie, ale też w tym samym Krakowie będzie asystować żandarmerii przy próbie aresztowania Ferdynanda Goetla, ważnego świadka katyńskiego. Goetel, na szczęście, zdążył się ukryć i następnie przedostać na Zachód, a Ważyk mógł bezkarnie przypisywać na łamach „Odrodzenia" katyńską zbrodnię Niemcom. Tak że nadmiernie wymachujący ponoć rewolwerem autor „Serca granatu" był nie tylko zabawny, lecz także straszny.

Od kolegów pisarzy domagać się będzie wzmożonej czujności, bo „w każdym gramie powietrza jest wróg potencjalny". Gromił egzystencjalistów i norwidystów, Szaniawskiego i Gałczyńskiego, wszędzie doszukiwał się braku ideowości, powtarzał, że „postępowa literatura nie może się rozwijać bez konsekwentnie postępowej krytyki". I sam decydował o tym, kogo, za co i jak krytykować. Zbigniew Herbert w rozmowie z Jackiem Trznadlem mówił: „Związek literatów był zakładem wychowawczym, szkołą upokarzającego drylu. Jastrun mi opowiadał, jak pod ławką na szkoleniu partyjnym, które prowadził Ważyk, czytał Valéry'ego i Ważyk podskoczył, wyrwał mu książkę. I to jest, widzi pan, istota zagadnienia, nie groza, ale zgoda na niedojrzałość".

Był jednym z filarów „Kuźnicy", potem zmasakrował „Twórczość", która pod jego redakcją w latach 1950–1954 przeszła totalną zapaść. No i niezmordowanie pisał wiersze. Takie jak „Lud wejdzie do Śródmieścia" z okazji budowy MDM i jak „Morderstwo" – o spółdzielczości rolniczej, a także związaną z wojną w Korei sławną „Piosenkę o Coca-Cola":

Po Coca-Cola błogo, różowo,
za parę centów amerykańskich
śniliście naszą śmierć atomową,
pięć kontynentów amerykańskich.
Po Coca-Cola błogo, różowo!

My, co pijemy wodę nadziei,
wiemy, gdzie sięga dziś nasza wola:
wyszliście z Chin, wyjdziecie z Korei,
my wam przerwiemy sen Coca-Cola,
my, co pijemy wodę nadziei.

Dlaczego autor tego wiekopomnego utworu nie odmienił, zgodnie z regułą językową, złowrogiej coli – nic bliżej na ten temat nie wiadomo. W każdym razie, wbrew temu, co dziś pewnie myślą młodzi ludzie o tym wierszu, twórca nie otrzymał od koncernu z Atlanty żadnej gratyfikacji.

Napisał też wiersz o Bierucie – „Droga pokoleń", cóż, inni głośniejsze – Słonimski i Iwaszkiewicz – ale ten potworek też godny jest upamiętnienia, choćby w tym, nomen omen, ustępie:

Nie ma zwątpienia na chwilę i nie ma chwili wytchnienia.
Niegdyś w murach Rawicza myślał, jak kadry ocalić, w latach odwrotu oświecał młodych i masy rozbite łączył, łączył od dołu. Dzieło dojrzewa z czasem i spełnia dawne marzenia – aby zjednoczyć klasę.

Kończyła się ta, całkiem długa „Droga…" wręcz śliczne, co pewnie sprawiło, że to ten utwór otwierał antologię „Wierszy o Bolesławie Bierucie" wydaną w 60. rocznicę urodzin bohatera tych wszystkich panegiryków:

Lud zasiadł w Belwederze. Budzi się młoda Warszawa,
odchodzą nocni murarze, nadchodzi dzienna zmiana,
zecerzy idą do domu i gwiżdżą po warszawsku,
a daleko za miastem drobna rączka pastusza
rozkłada na kamieniu – „Pana Tadeusza".

Upominamy się codziennie

Dlaczego poeta pisał wtedy to, co pisał, robił to, co robił? Tłumaczył potem, choć wyjątkowo niechętnie odnosił się do swego udziału sowietyzacji polskiej kultury, że po prostu zwariował. Zwariował i nagle ozdrowiał, bo oto w sierpniu 1955 r. opublikował w „Nowej Kulturze" „Poemat dla dorosłych". To dopiero była sensacja, choć np. Piotr Kuncewicz, sam przecież daleki od antykomunizmu, zauważał, że „z punktu widzenia KUL-u, na którym studiowałem wówczas, opozycyjność »Poematu…« była słabo widoczna. Było nie było, rzecz kończyła się apostrofą do partii, a stwierdzała rzeczy dość banalne: że są w Polsce i ubodzy, że życie jest szare, że Warszawa odbudowana to jednak nie to samo co autentycznie stara itp. Ale w obliczu formuły, że »zbudowaliśmy socjalizm i przystępujemy do budowy komunizmu«, mogło to wyglądać na herezję niesłychaną. Literacko rzecz była świetności raczej drugiej. I tyle".

Bo i rzeczywiście. Poprosił Ważyk w „Poemacie dla dorosłych": „Dajcie mi stary kamyczek, niech się odnajdę w Warszawie", zdarł lakier z Nowej Huty, sztandarowej budowy socjalizmu, odświeżył kilka myśli, co nie nowe, a rzecz całą kończył tak:

„Są ludzie spracowani, są ludzie z Nowej Huty, którzy nigdy nie byli w teatrze, są polskie jabłka niedostępne dla dzieci, są dzieci wzgardzone przez występnych lekarzy, są chłopcy zmuszani do kłamstwa, są dziewczyny zmuszane do kłamstwa, są stare żony wyrzucane z mieszkań przez mężów, są przemęczeni, konający na zawał serca, są ludzie oczerniani, opluci, są odzierani na ulicach przez zwykłych opryszków, dla których się szuka definicji prawnej, są ludzie

eprasa.pl 43025ded4b

czekający na papierek, są czekający na sprawiedliwość, są ludzie, którzy długo czekają.

Upominamy się na ziemi o ludzi spracowanych, o klucze do drzwi pasujące, o izby z oknami, o ściany bez grzybów, o nienawiść do papierków, o drogi święty czas ludzki, o bezpieczny powrót do domu, o proste odróżnianie słowa od czynu.

Upominamy się na ziemi, o którą nie graliśmy w kości, o którą milion padł w bitwach, o jasne prawdy, o zboże wolności, o rozum płomienny, o rozum płomienny, upominamy się codziennie, upominamy się Partią".

Bohdan Urbankowski w „Czerwonej mszy" pisał: „Wiele trzeba odwagi, by przyznać się do strachu. Wielu twórców wybrało więc wersję łagodniejszą, mniej kompromitującą: oszustwo. Manifestem tych, którzy przedstawiali siebie jako biedne, oszukane ofiary, które o niczym nie wiedziały (skoro się dowiedzieli – to natychmiast się zbuntowali), ich tłumaczeniem był fragment »Poematu dla dorosłych«:

... pięć lat grasował mistyk przebrany
Naród pracował, a nas opadli
filozoficzni szalbierze
i po kawałku rozum nam kradli
pozostawiając przy wierze.

Oczywiście Ważyka oszukiwał jakiś inny, jeszcze gorszy Ważyk. »Poemat dla dorosłych« to jeden z ostatnich wierszy sowieckich w Polsce, to głośna spowiedź, która miała wymusić rozgrzeszenie i zgodę na dalsze lata rządów »odnowionej« partii".

Niebawem zresztą poeta postawi kropkę nad „i" i w „Krytyce »Poematu dla dorosłych«" da wyraz przekonaniu, że:

od mózgów średniowiecznych
od metod średniowiecznych
partia uwolni nurt rewolucji
i będzie partią na obraz Lenina.

Sam się wyrzucił

Z partią rozmijał się jednak odtąd coraz bardziej. W wierszu „Qui tacent clamant", wydrukowanym jesienią 1956 r. na pierwszej stronie „Nowej Kultury", pisał:

Byłem z wami w ten dzień, gdy pod
pomnikiem Bema
Wznosiliście węgierskie i polskie
sztandary.
Nie wiem, kto z was raniony, a kogo
już nie ma,
kiedy głosy umilkły i świecą pożary.

Szerokim echem odbił się ten utwór polskiego poety, który – jak po latach mówiła jego córka – „wybrał się na konferencję, a trafił na rewolucję". Ściślej – na początek węgierskiego powstania krwawo stłumionego przez sowieckie czołgi.

Legitymację partyjną oddał rok później. Był jednym z tych, którzy chcieli wydawać miesięcznik „Europa", na który ostatecznie władze nie dały zezwolenia, co zaowocowało właśnie wystąpieniem z PZPR uznanych zaraz, bez sensu, za rewizjonistów Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Dygata, Pawła Hertza, Mieczysława Jastruna, Jana Kotta i właśnie Adama Ważyka. Odtąd twórca „Rzeki" kontestował już komunę, podpisywał ważne protesty obywatelskie, jak List 34 przeciw cenzurze w 1964 r. i Memoriał 101 w 1976 r. – na znak protestu przeciw planowanym zmianom w Konstytucji PRL. Niemniej unikał już pierwszych szeregów. „Zaprzyjaźniony z Ważykiem Jerzy Lisowski, który sam trzymał się zdecydowanie z daleka od wszelkich działań opozycyjnych, opowiadał nam – czytamy w »Lawinie i kamieniach«: – Przez całe lata 70. Adam Ważyk co najmniej raz w tygodniu przychodził do »Twórczości«, przynosił wiersze i przekłady. Dla niego spory z Arturem Międzyrzeckim o przekłady Rimbauda były ważniejsze niż polityka. On nie został wyrzucony za burtę, sam się wyrzucił i bardzo się z tego cieszył. Nie był zgorzkniały. Nie lubił wspominać przeszłości. Był dyskretny w sprawach politycznych, nie zabierał głosu ani jako oskarżyciel, ani jako obrońca".

Na pewno literatura była dla niego istotna. Cytowałem już tutaj jednego skamandrytę dworującego sobie z Ważyka, no to pora na drugiego. Julian Tuwim tak kiedyś apelował: „Wyrzuć swe pióro i kałamarzyk / Poeto Adam, nazwiskiem Ważyk". A już serio, panowie się nie trawili, a to ze względu na rywalizację translatorską; obaj przełożyli bowiem „Eugeniusza Oniegina" Puszkina i zgodni byli jedynie co do jednego, że ten drugi zrobił to fatalnie.

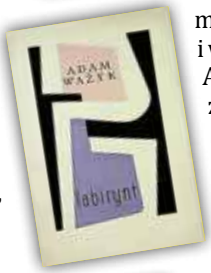

Tłumaczem zresztą był Ważyk wytrawnym, a największe jego zasługi to przyswojenie nam poezji francuskiej, jak brzmiał tytuł jednej z jego książek: „Od Rimbaud do Eluarda". Drugi mocny atut Ważyka to jego eseistyka, oczywiście z pominięciem takich jego osiągnięć w tej materii jak m.in. „W stronę humanizmu" (1949) czy „Mickiewicz i wersyfikacja narodowa" (1951). A już bezwzględnie spuścić trzeba zasłonę na jego dramatopisarstwo („Ławka w Łazienkach", „Stary dworek") i tragiczny scenariusz do jednego z najgorszych polskich filmów, jaki kiedykolwiek powstał, czyli „Niedaleko Warszawy", skręcony, niestety, przez Marię Kaniewską w 1954 r.

Był człowiekiem towarzyskim. Przesiadywał w warszawskim SPATiF-ie, przy uważanym za elitarny stoliku Janusza Minkiewicza, a wcześniej przy filmowym stoliku Stanisława Wohla. Zaszczycona przez Minkiewicza miejscówką młodzież w osobie Agnieszki Osieckiej nazywała go pieszczotliwie „Ważuniem".

Katarzyna Ważyk, wspominając ostatni okres życia ojca, akcentowała, że miał on „katastroficzne przeczucia. Po wydarzeniach w Bydgoszczy [19 marca 1981 r. – przyp. K.M.] był przekonany, że Rosjanie wejdą, bo to już dla nich za wiele, i wszystko skończy się potworną jatką. Pod koniec życia był już zmęczony, dużo chorował, wyciszył się, ale temperamencik mu pozostał. Bał się też wariantu »optymistycznego«, tego, że w atmosferze wolności powróci endecja.

Stan wojenny skomentował najkrócej, jak można: „Pomysł sowiecki, wykonanie polskie". Zmarł na raka 13 sierpnia 1982 r. Pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

Władimir Putin i Donald Trump FOT. KREMLIN.RU

Książka miesiąca / USA kontra Sowieci

Zimnowojenna dogrywka

Nikt w Moskwie nie wierzy, że świat zachodni, gdy ujrzy wielkiego złego radzieckiego wilka u drzwi, grożącego ich wyłamaniem, będzie zdolny się przeciwstawić. To na tym braku wiary zasadza się radziecka polityka na świecie". Gdy George F. Kennan pisał te słowa, siedząc przy swoim biurku w amerykańskiej ambasadzie w ZSRS, właśnie kończyła się druga wojna światowa. Kennan ostrzegał swoich zwierzchników w Waszyngtonie, że Sowieci nie planują się zatrzymać, ponieważ poczuli swoją siłę. Próżno jednak było wówczas szukać w Białym Domu zrozumienia dla takiego sposobu myślenia o Związku Sowieckim. Harry Truman ledwie kilka tygodni wcześniej objął rządy w Waszyngtonie i Biały Dom wciąż widział w Stalinie sojusznika, który nie stanowi nawet potencjalnego zagrożenia.

W niedługim czasie Truman kompletnie zmienił jednak zdanie na temat Sowietów i opracowana przez Kennana polityka powstrzymywania stała się na wiele lat fundamentem amerykańskiej polityki zagranicznej. Amerykanie na każdym polu stawiali komunistom tamę, rozumiejąc, że tego przeciwnika powstrzyma jedynie potęga wojskowa i sygnalizowanie gotowości do jej użycia.

Tim Weiner swoją opowieść o zmaganiach Waszyngtonu i Moskwy rozpoczyna od Kennana, ponieważ opracowana przez niego strategia ukształtowała zimną wojnę. Weiner, reporter „New York Timesa", specjalizujący się w amerykańskim wywiadzie, kapitalnie prowadzi czytelników przez cztery dekady zimnej wojny, ale jego opowieść nie kończy się wraz z upadkiem muru berlińskiego. Autor „Szaleństwa i chwały" tłumaczy też, jak po triumfie nad Moskwą Waszyngton opuścił gardę i zaczął popełniać błąd za błędem, pozwalając, by sowieckie zombi nabrało sił, wstało z grobu i spróbowało odbudować swoje imperium.

„Od ponad 75 lat Stany Zjednoczone i Rosja walczą o dominację nad światem. W XX wieku Stany Zjednoczone wygrały zimną wojnę i przez pewien czas wydawało się, że tryumf ten okaże się trwały i wszędzie zapanuje wolność. Czas ten jednak przeminął. W XXI wieku Rosja przeszła do kontruderzenia przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom" – pisze Weiner w swojej książce.

Szczególnie dojmujące wrażenie robi rozdział o resecie, jaki Barack Obama zapragnął zrobić w relacjach z Rosją na początku swojej prezydentury. Było to tuż po inwazji Moskwy na Gruzję, a mimo to Biały Dom uznał wówczas, że z Rosją można się dogadać jak z każdym innym państwem. Zamiast wrócić do tradycji powstrzymywania imperialnych zapędów Rosji, Obama postanowił nagrodzić Putina miejscem przy stole negocjacyjnym, o którym władca Kremla tak bardzo marzył.

Symbolem mrzonek o przyjacielskich stosunkach z Rosją było spotkanie Hillary Clinton, ówczesnej sekretarz stanu USA, z Siergiejem Ławrowem, do którego doszło w marcu 2009 r. w Genewie. Clinton wręczyła Ławrowowi wielki czerwony przycisk z napisem „reset" w dwóch językach – angielskim i rosyjskim. Jak się jednak okazało, ktoś z Departamentu Stanu nie popisał się i w języku rosyjskim napis głosił nie „reset", lecz „pieregruzka", czyli „przeładowanie". I tak było w rzeczywistości. Naiwna polityka USA (choć również w Europie nie brakowało przyjaciół Putina) pozwoliła Rosji „przeładować" swój arsenał i nieco ponad dekadę później zagrozić całemu cywilizowanemu światu.

Ostatnie rozdziały książki Weinera to bez wątpienia jej najmocniejszy punkt. Jak na dłoni widać w nich, że Zachód sam się prosił, by „zły radziecki (rosyjski) wilk" znów uwierzył, że będzie mógł bezkarnie wyłamać drzwi. ©℗

Piotr Włoczyk

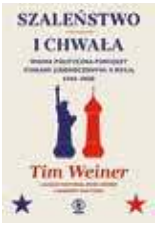

TIM WEINER
„SZALEŃSTWO I CHWAŁA. WOJNA POLITYCZNA POMIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYMI A ROSJĄ 1945–2020"
REBIS

eprasa.pl 43025ded4b

Pół-Europejczycy z biedą i arsenałem super power

Seria kapitalnych rozmów o Polsce, które po raz pierwszy ukazały się w podziemnym wydawnictwie Most w 1989 r. Wznowione po ponad trzech dekadach zaskakują aktualnością i trafnością wielu przewidywań.

Autor książki – Andrzej Krajewski – rozmawiał m.in. z Timothym Gartonem Ashem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim czy Józefem Tischnerem. Bardzo ciekawa jest rozmowa z Adamem Kaufmanem, pochodzącym z Polski amerykańskim sowietologiem i ekonomistą.

„Chce Pan usłyszeć moje zdanie o Rosji? – pytał Kaufman. – Od Piotra Wielkiego trwały rozpaczliwe wysiłki tego kraju (o którym nawet Błok, ich poeta, pisał: »My jesteśmy pół-Azjaci, pół-Europejczycy«), więc już od Piotra trwał pęd doganiania Europy. Odbywało się to pod knutem, car ucinał brody bojarom. Postęp, który Rosja robiła, szedł zawsze z góry, nigdy z dołu. Komenda z góry, postęp dyktowany z centrum – to odpowiadało rosyjskiemu społeczeństwu".

Problem polegał na tym, że ten „postęp z góry" nie spływał w dół. Czyli Związek Sowiecki budował wielkie fabryki, z taśm produkcyjnych zjeżdżały czołgi i śmigłowce, ale zwykły Rosjanin klepał biedę.

„Związek Sowiecki wysunął się na czoło, został super power tylko z jednego powodu – ciągnął Kaufman. – Arsenału broni, bo przecież ani z powodu poziomu życia ludności, ani z żadnego innego powodu. Bez tego arsenału Związek Sowiecki byłby na poziomie Portugalii, nawet nie Włoch".

Dzisiaj jest podobnie. Na papierze Rosja jest wielkim mocarstwem. W rzeczywistości rosyjska gospodarka jest mniejsza niż Teksasu. Jak żyją Rosjanie – wszyscy wiemy.

Wojna na Ukrainie obnażyła zaś prawdziwą wartość bojową „niezwyciężonej machiny wojennej Putina". Król znowu okazał się nagi. ©℗

Piotr Zychowicz

ANDRZEJ KRAJEWSKI
„KIEDY POLSKA..."
WYDAWNICTWO NIEOCZYWISTE

Polki łamią bariery

Kobiety Niepodległej" to słownik biograficzny Polek, które walczyły o odzyskanie niepodległości i miejsce kobiet w życiu społecznym i zawodowym, a w latach II Rzeczypospolitej zajmowały wybitną pozycję w polityce, działalności społecznej, kulturze, nauce i sporcie. Dzięki tej publikacji udział kobiet w historii Polski pierwszej połowy XX w. będzie bardziej zauważalny i doceniony.

Szczególną uwagę w książce zwracają pionierki, te kobiety, które pierwsze przełamały bariery izolujące je od zawodów zmonopolizowanych przez mężczyzn. To one otworzyły drogę innym kobietom. Wanda Garbińska była pierwszą w Polsce sędzią (1929 r.). Helena Antonina Willman-Grabowska, indolożka i iranistka, była pierwszą profesorką na Uniwersytecie Jagiellońskim, kierowniczką Katedry Sanskrytu i Filologii Indyjskiej (1927 r.). Antonina Leśniewska jako pierwsza Polka uzyskała (w 1900 r.) tytuł magistra farmacji. ©℗ *(t.s.)*

MICHAŁ LASZCZKOWSKI
„KOBIETY NIEPODLEGŁEJ"
BIURO PROGRAMU „NIEPODLEGŁA"

JERZY ROHOZIŃSKI
„PIONIERZY W STEPIE? KAZACHSTAŃSCY POLACY JAKO ELEMENT SOWIECKIEGO PROJEKTU MODERNIZACYJNEGO"
INSTYTUT PILECKIEGO

ZAPOMNIANA DEPORTACJA

Wszyscy wiedzą o deportacjach Polaków do Kazachstanu w 1940 r. Mało kto wie, że Sowieci wywozili tam naszych rodaków już w latach 30. Były to deportacje z terenów, które Polska oddała bolszewikom w ramach traktatu ryskiego. Polacy zostali na miejscu poddani choremu eksperymentowi inżynierii społecznej. Pasjonująca książka! ©℗ *(p.z.)*

SYLWIA AFRODYTA KAROWICZ-BIENIAS, RAFAŁ LEŚKIEWICZ, ANDRZEJ POZORSKI (RED. NAUK.)
„NAZWAĆ ZBRODNIE PO IMIENIU"
IPN

OFIARY OBU BANDYTÓW

Prezentowane w książce ustalenia komisji IPN ścigającej zbrodnie na naszym narodzie dotyczą m.in. niemieckiego obozu śmierci w Karolewie, gdzie jesienią 1939 r. zamordowano co najmniej 1,8 tys. Polaków, oraz psychicznie chorych w Kościanie i upośledzonych w Osiecznej. NKWD mordowało na przełomie czerwca i lipca 1941 r. więźniów w Samborze, Drohobyczu, Dobromilu, Żółkwi. ©℗ *(t.s.)*

ELŻBIETA NIEĆ
„DZIEWCZYNA Z INDEKSEM"
NOVAE RES

PRL W POŁOWIE LAT 70.

Jej rodzice, gdańscy inteligenci z pamięcią okupacji i Grudnia, żyją jakoś bez konta w banku. Ukochany kolega ze studiów na rusycystyce jest synem prominenta. Dziewczyna cieszy się spotkaniami koleżeńskimi, wykładami, wyjazdami naukowymi. Pod Gołdapią grupa odwiedza rodzinę kolegi Ukraińca. Dlaczego wysiedloną z Podkarpacia? Młoda para chce emigrować na Zachód. Dlaczego? Tę relację z PRL warto przeczytać. ©℗ *(m.r.)*

eprasa.pl 43025ded4b

Władimir Putin i oligarcha Roman Abramowicz

FOT. KREMLIN.RU

Bezpieczniacki kapitalizm Rosji

Rewelacyjna książka! Historia o tym, jak ludzie KGB i jej następcy – FSB, pomagierowie Putina – przejęli Rosję, jej majątek i ustanowili bezpieczniacki państwowy kapitalizm. Gdy Putin doszedł do władzy, wspierany przez kagebistów i oligarchów, rozpoczął wewnętrzną wojnę. Stawką było to, kto będzie rządzić Rosją. Oligarchowie czy bezpieczniacy z Putinem na czele? A demokracja, wolny rynek, liberalizm, czyli wartości Zachodu? Wolne żarty. To nie w Rosji!

Lektura książki pokazuje, dlaczego bezpieczniacy Putina zdławili oligarchów – tych nieposłusznych sobie. Otóż byli oni nastawieni na biznes, również z Zachodem. A ludzie Putina, kagebiści z mentalnością z czasów zimnej wojny, chcieli uczynić z wielkich firm rosyjskich, szczególnie tych dostarczających ropę naftową, oręż do walki z Zachodem. Dlatego też przejęli je, zwykle za grosze, poprzez szantaż.

Autorka w dobitny sposób pokazuje, jak banki i firmy Zachodu, oślepione mirażem zysków, wchodziły w układy z rosyjskimi putinowskimi firmami, dawały się wciągać w interesy służące interesom władcy Kremla. Świat zachodniego biznesu przymykał więc oko na małą transparentność rosyjskich firm, niejasne, delikatnie mówiąc, ich bilanse handlowe. Aby żyło się lepiej akcjonariuszom i udziałowcom!

Przez taką politykę dostarczano Putinowskiej Rosji pieniędzy, które niszczyły w niej wolny rynek, demokrację, prawa człowieka. Słusznie mawiał Lenin, że kapitaliści dostarczą sznurek, na którym zostaną powieszeni. Tak się działo aż do dziś...

Kolejnym wątkiem książki jest gazowy i naftowy szantaż wobec Ukrainy, by zablokować normalność, wolny rynek, demokrację, związki z Zachodem. A wszystkie te działania ludzi cierpiących fantomowy ból odciętych członków Związku Sowieckiego – z Putinem na czele – zmierzają w patologiczny sposób do jego odtworzenia. Izraelski prof. Yuval Noah Harari napisał, że jeśli na akcie zgonu imperium rosyjskiego będzie jedno nazwisko, to będzie to nazwisko Putin. ©℗

CATHERINE BELTON
„LUDZIE PUTINA. JAK KGB ODZYSKAŁO ROSJĘ I ZWRÓCIŁO SIĘ PRZECIWKO ZACHODOWI"
WYDAWNICTWO SQN

Tomasz Stańczyk

Kraków jako stolica GG

Losy Krakowa podczas okupacji są mało znane. Zwykle wiemy tyle, że Niemcy uczynili go stolicą Generalnego Gubernatorstwa. Co to oznaczało dla miasta? Arcyciekawy album powstał przy wystawie „Niechciana stołeczność. Architektura i urbanistyka Krakowa w czasie okupacji niemieckiej 1939–1945". Wypełniony został dziesiątkami fotografii z tego okresu oraz projektami planowanych przez okupanta zmian. O ile Warszawę Niemcy pragnęli zniszczyć, o tyle Kraków zamierzali zachować jako rzekome „świadectwo przynależności do narodu niemieckiego", pomnik niemieckiej kultury, architektury i sztuki. Dzieła sztuki rabowali na potęgę, ale o krakowski gotyk i renesans dbali. Wawelowi przysłużyli się „odsłonięciem" poprzez wyburzenie nadmiernej przedwojennej zabudowy – pisze dr. Żanna Komar. Status „stolicy" GG nie uchronił Polaków przed represjami i egzekucjami, a 60 tys. Żydów przed zagładą – pisze prof. Jacek Purchla. Skutkiem sprowadzenia 50 tys. Niemców (m.in. urzędników z rodzinami) stało się wyrzucanie lokatorów z mieszkań. Profesor Andrzej Chwalba przedstawia ponurą codzienność polskich elit, otrzymujących głodowe kartki żywnościowe. Inteligenci nie potrafili „urządzić się", tak jak pośrednicy nielegalnego handlu między wsią a miastem, i aby przeżyć, wyprzedawali dobra rodowe. Ich status społeczny malał, a sprytni cwaniacy z nizin pięli się wyżej. Stary Kraków doznał już wtedy dogłębnych, niekorzystnych zmian społecznych. ©℗

Maciej Rosalak

ANDRZEJ CHWALBA, JACEK PURCHLA, ŻANNA KOMAR, MONIKA RYDIGER
„STOŁECZNOŚĆ NIECHCIANA"
MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KULTURY

eprasa.pl 43025ded4b

Wrzesień '39. Błąd Niemców

Książka o poczynaniach Grupy „Falkenhorst" w boju o Łomżę (7–8 września 1939 r.) i utraconej szansie Generalobersta Fedora von Bocka wydaje się ze wszech miar interesująca. Wspomniana książka dotyczy zmagań wojennych toczonych na początku września 1939 r. przez GA „Nord" dowodzoną przez gen. von Bocka. Był on przekonany, że założenia do planu „Fall Weiss", przyznające GA „Nord" pomocniczą rolę w całej operacji, są błędne, dlatego uznał, że swoistym gwoździem do trumny Wojska Polskiego winno być wykonanie przez Wehrmacht uderzenia między Bugiem a Wisłą. Uniemożliwiłoby to Polakom zajęcie pozycji obronnych na linii Wisły i mogłoby doprowadzić do szybkiego załamania się polskiej obrony we wrześniu 1939 r.

Jednak zbyt pospiesznie opracowane plany spowodowały, że słabo wyszkolona i marnie dowodzona 10. Dywizja Pancerna, a więc jednostka, której przyznano dość istotną rolę w całym przedsięwzięciu, nie była w stanie zrealizować zadań, które na nią nałożono. Stało się tak m.in. z powodu braku należytego rozpoznania terenów leżących dosłownie kilkaset metrów od linii polskiej granicy, którą dywizja przekroczyła 7 września o godz. 7 rano pod Świdrami. W efekcie rozebranie mostu w Czarnówku zatrzymało większość pododdziałów dywizji do god. 12, a więc do chwili zbudowania przez żołnierzy z 3. kompanii pionierów nowej 16-tonowej przeprawy. Dopiero po jej uruchomieniu zaczęły się one posuwać w głąb polskiego terytorium, niosąc pomoc kolegom z I dywizjonu 8. pułku rozpoznawczego, walczącym pod Stawiskami z nielicznymi siłami I batalionu 33. pp 18. Dywizji Piechoty WP.

Pierwsze straty niemieccy spieszeni motocykliści ponieśli tam podczas przedpołudniowego szturmu na polskie pozycje. Od strzału w głowę poległ wówczas Werner Weber z załogi jednego z samochodów pancernych Sd.Kfz.231/232. Po polskiej stronie zginęło czterech znanych z nazwiska członków „Strzelca" i trzech bezimiennych żołnierzy. Po oczyszczeniu Stawisk oddział Oberstleutnanta Freiherra von Lützowa podjął próbę zajęcia z marszu Łomży w celu uchwycenia znajdujących się tam dwóch mostów na Narwi. Natarcie wspierane przez cztery–pięć pojazdów pancernych, z których dwa lub trzy unieszkodliwili polscy artylerzyści strzałami z działek Boforsa 37 mm (jeden być może pociskiem ppanc. z karabinu typu Ur), powstrzymano. Wśród trafionych samochodów znalazł się pojazd dowódcy plutonu 1. szwadronu I dywizjonu 8. pułku rozpoznawczego. Ów oficer, a był to najprawdopodobniej Gero von Hohendorff, został ciężko ranny i zmarł w drodze do szpitala.

W godzinach popołudniowych tkwiący na swych pozycjach żołnierze I dywizjonu doczekali się wreszcie posiłków. Pod wieczór przybyłe dwa bataliony (II i III) 86. zmotoryzowanego pp pomimo niewystarczającej liczby ciężkich haubic uderzyły na Piątnicę. Generał major Horst Stumpff ewidentnie podjął tę decyzję pod presją czasu (dywizja nie zrealizowała nałożonych na nią zadań) oraz pod presją dowództwa XXI Korpusu Armijnego. Ponieważ atakujący zostali odrzuceni, rozpoczęte natarcie wstrzymano o godz. 21. Następnego dnia działań ofensywnych już nie kontynuowano. Atak wieczorny z 7 września i wymiana ognia z 8 września kosztowały dywizję 97 zabitych, zaginionych i rannych. Te pierwsze dwie kategorie obejmowały liczbę 56 żołnierzy. Zwłok 19 żołnierzy nie odnaleziono i część z nich została pochowana przez obrońców. Wiadomo też, że nieznana liczba Niemców dostała się do polskiej niewoli i jej nie przeżyła. Dwóch zabiła na pewno straż obozowa w obozie w Rokitnie. Inni zapewne stracili życie w podobnych okolicznościach. ©℗

Arkadiusz Karbowiak

TOMASZ WESOŁOWSKI
„ZE STUDIÓW NAD »FALL WEISS«. GRUPA »FALKENHORST« W BOJU O ŁOMŻĘ (7–8 WRZEŚNIA 1939) – UTRACONA SZANSA GENERALOBERSTA FEDORA VON BOCKA"
WYDAWNICTWO MUZEUM WOJSKA W BIAŁYMSTOKU

HISTORYCZNE BITWY

Bitwy 1807

Tworzyli to wojsko Polacy z woli Napoleona na ziemiach zaboru pruskiego na przełomie lat 1806 i 1807. Księstwo Warszawskie powstało wskutek pokoju w Tylży 7 lipca 1807 r. Na tej dacie autor kończy pasjonującą opowieść o pierwszych walkach nowej polskiej siły zbrojnej. Powołana z początkiem 1807 r. Komisja Rządząca nawiązywała do Sejmu Wielkiego; podobnie jak Jan Henryk Dąbrowski, któremu Napoleon nakazał jesienią 1806 r. zorganizowanie polskiego wojska. Oparło się ono na legionistach, dezerterach z armii pruskiej, żołnierzach i oficerach przedrozbiorowych oraz setkach młodych Polaków, którzy brak wyszkolenia wyrównywali entuzjazmem i odwagą. Oni to – bez prawdziwych mundurów, z pruskimi karabinami o innym kalibrze niż francuskie, podczas organizacyjnego zamętu – zdobywali twierdze Pomorza i tworzyli zaplecze Wielkiej Armii, która zmagała się z armią rosyjską w Prusach Wschodnich. A Polacy zdobyli Bydgoszcz, Toruń, Tczew, Słupsk, Kołobrzeg oraz walnie przyczynili się do wzięcia Gdańska. Autor z prawdziwą znajomością rzeczy przedstawia te batalie. Nasi żołnierze wypadali o wiele lepiej od oddziałów z pozapruskich Niemiec, co przyznawał każdy z marszałków czy generałów francuskich dowodzących kampanią. Najwybitniejszy z nich marsz. Louis Davout napisał do gen. Józefa Zajączka (dowódcy osłony nad Omulewem): „Bitwa, o której mi WPan donosisz, czyni honor Wojsku Polskiemu i wystawia dowód, że Polacy nie odrodzili się od swych przodków, którzy ongiś świat zadziwiali swą mężnością". ©℗

Maciej Rosalak

SZYMON JAGODZIŃSKI
„POMORZE 1807"
BELLONA

eprasa.pl 43025ded4b

/ Felieton

Rafał A. Ziemkiewicz

Świat przepowiadać – zuchwałe rzemiosło

Pod koniec lutego zaczęło mnie męczyć dziwne uczucie déjà vu , a właściwie déjà lu – że ja to już gdzieś czytałem. W końcu wyciągnąłem tę książkę z półki. Nosi tytuł „Następne 100 lat – prognoza na XXI wiek". Napisał ją amerykański politolog, ekspert od spraw międzynarodowych i futurolog George Friedman, a wydana została zarówno w języku angielskim, jak i w polskim, w tym samym, 2009 r. Przy czym polskie wydanie opatrzono dodatkowym podtytułem: „Mocarstwo nad Wisłą?". Właśnie ten podtytuł sprawił, że książka przemknęła prawie nieodnotowana.

Chociaż pewnie wystarczyłby już sam fakt, że amerykański ekspert – czynny zresztą do dziś, zarówno założoną przez niego grupę analityczną Stratfor, jak i jego samego łatwo znaleźć w Internecie – wśród swych innych prognoz przedstawił przyszłość Europy w sposób dramatycznie rozbieżny z obowiązującą wtedy w polskich mediach europoprawnością. W największym skrócie wskazał on, że wobec strukturalnego zacofania Francji i Niemiec, stanowiących „lokomotywę" Unii Europejskiej, będą one usiłowały podtrzymać swój poziom konsumpcji oraz konkurencyjność po linii najmniejszego oporu, uzależniając Europę od Rosji w zamian za obietnicę tanich surowców. Doprowadzi to do próby odbudowy przez Rosję imperium i w początkach trzeciej dekady XXI w. – do wojny, w której zachód Europy będzie zachowywał się dwuznacznie, więc USA z coraz bardziej zmarginalizowaną przy nich Wielką Brytanią będą zmuszone postawić na strategiczny sojusz z Polską, uzbroić ją i wesprzeć gospodarczo.

/ Według Friedmana, Polska wyrośnie do połowy XXI w. na jedno ze światowych mocarstw

Dalej pisał Friedman, że Rosja z takiej wojny musi wyjść zrujnowana, tym bardziej że Chiny wykorzystają okazję do zaspokojenia jej kosztem swoich roszczeń i potrzeb – a wraz z jej upadkiem zmarnieją i stracą na znaczeniu jej zachodnioeuropejscy sojusznicy. Chiny jednak będą musiały ograniczyć się tylko do nabytków surowcowych i terytorialnych, mając zbyt wiele rozsadzających je problemów wewnętrznych. Upadek Rosji wykorzystają więc do ekspansji na wschód państwa wcześniej przez nią podbite, na czele z Polską, co sprawi, że ta ostatnia wyrośnie do połowy XXI w. na jedno ze światowych mocarstw.

I ciekawa sprawa: Polacy udowodnili przecież wielokrotnie, że skłonni są popadać w posunięty do absurdu zachwyt nad każdym, kto pochodząc z Zachodu, zechce ich pochwalić, choćby był to tak marny historyk jak Norman Davies. Okazało się to jednak dotyczyć tylko chwalenia Polaków za pewne sprawy, które oni sami w sobie widzą. Na przykład za to, że tak ofiarnie, masowo i niczego w zamian nie chcąc, dawali się zabijać podczas wojny w interesie swych anglosaskich sojuszników. Gdy jednak przyszedł Amerykanin i zaczął Polakom opowiadać, że są w stanie pobić Rosję, przerosnąć więdnącą w dekadencji Europę Zachodnią i stać się mocarstwem, liderem, na miarę światową – został potraktowany nader chłodno, zgoła jak jakiś wariat. Gdzie my, Polacy, byśmy coś więcej mogli, niż tylko liczyć szklane paciorki od Unii i trzymać się kurczowo spódnicy Frau Kanzlerin…?! Ten jankes chyba z nas kpi.

Nie twierdzę, że skoro część prognoz Friedmana właśnie się okazała trafna, to i cała książka musi być czymś więcej niż krzepiącą ducha (zwłaszcza amerykańskiego) bajką. Po prostu, „habent sua fata libelli", książki też mają swoje losy, a los recepcji w Polsce tej akurat przepowiedni, z pozoru skazanej na entuzjazm Polaków, w istocie – nie do przyjęcia dla nich, jest bardzo znaczący. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

Piotr Semka

/ Felieton

Ukraina do połknięcia

Na Litwie całej nie znajdzie się taki, co by ich nie znał chytrości i dumy, nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy; co by nie wolał stokroć od ich broni, raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać".

Te słowa poematu Adama Mickiewicza „Grażyna" formalnie dotyczyły zakonu krzyżackiego, ale – jak wskazują liczni badacze literatury – były ukrytą charakterystyką polityki Rosji. Dziś te słowa przypominają się w kontekście polityki Władimira Putina wobec Ukrainy. Obsesyjna nienawiść, jaką prezentuje gospodarz Kremla wobec Ukraińców, jest czymś wyjątkowym nawet na tle wielu szaleństw z historii Rosji. Putin sformułował tezę, że Ukraina została stworzona jako anty-Rosja. Kraj, który ma ukraść przynależną Rosjanom tradycję Wielkiego Księstwa Kijowskiego z wieków X i XI i reprezentować śmiertelne zagrożenie dla rosyjskiej tożsamości narodowej.

Zwolennicy Putina przywrócili na nowo określenie „Małorosja", które było używane już przez reżim w XIX w. i na początku XX. Określenie takie, owszem, niegdyś na Rusi istniało, ale między XIII a XIV w. było używane dla odróżnienia struktur kościelnych prawosławia na Rusi Czerwonej, a potem na Nowogródczyźnie od struktur kościelnych Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Od XVII w. propagandyści Kremla wylansowali to określenie, aby zwalczać nazwę „Ukraina" i przy okazji zasugerować historyczny status Małorosjan jako „młodszych braci" Moskwy. To sformułowanie było tak znienawidz one przez Ukraińców, że po upadku caratu w marcu 1917 r. poszło niemal w całkowite zapomnienie. Ostatnim politykiem, który go używał, był gen. Anton Denikin, przywódca białych na południu Rosji. Mimo że bardzo potrzebował on sił narodowców ukraińskich w walce z bolszewikami – w imię wielkorosyjskiego szowinizmu nie chciał uznać istnienia narodu ukraińskiego.

> / Trzeba mieć doświadczenie paru setek lat, takie jakie mają Polska czy Ukraina, **by zrozumieć perfidię działania Kremla**

Ta nienawiść do Ukrainy wywołała nie tylko obecną wojnę, lecz także objawia się w rozmaitych projektach jej rozszarpania. Oto anonimowy manifest polityków przedstawiających się jako radni deputowanych obwodów Ukrainy, który pojawił się na wielkorosyjskim portalu Mir i My zapowiada, że po obaleniu prezydenta Wołodymira Zełenskiego powstanie Federacyjna Republika Ukrainy. Ma być ona złożona z wielu obwodów o ogromnym zakresie samodzielności, co ma być ukłonem wobec tez Putina o „licznych narodach Ukrainy, którym należy dać wolność". Za podziałem Ukrainy jest też Wołodymyr Konstantinow, szef prorosyjskiego parlamentu zajętego Krymu. Jak wskazał w wywiadzie dla portalu Ura.ru, podział Ukrainy jest koniecznością. „Nawet nie chodzi o wyjście Donieckiej i Ługańskiej republik ludowych ze składu Ukrainy, ten fakt już się wydarzył. Ale całą resztę Ukrainy należałoby podzielić na trzy części, z których każda będzie miała swój własny los".

Słowa Konstantinowa należy brać poważnie, gdyż w 2014 r., w trakcie pierwszej inwazji rosyjskiej, był jednym z reżyserów prorosyjskiego puczu. Trudno odsunąć od siebie skojarzenie z początkową polityką Katarzyny II wobec Polski w XVIII w. Wtedy też Rosjanie wspierali rozmaite ruchy odśrodkowe w Polsce, wyjątkową uwagę poświęcając prawosławnym jako uciemiężonej w Polsce ludności. Teraz rozbiór Ukrainy na rzekome federacyjne autonomiczne części ma służyć jej jak najdalej posuniętemu osłabieniu. Rosja dla siebie zachowuje całkowitą jedność, maskowaną tylko paroma przywilejami dla takich postaci jak np. watażka czeczeński Radwan Kadyrow.

Faktycznie federacja rosyjska jest rządzonym twardą ręką unikalnym państwem. A Ukraińcy według recept Putina mają być federacją skłóconych i – jak można podejrzewać – napuszczanych przez Moskwę na siebie państewek. I to jest stawka wojny, w której giną dziś tysiące Ukraińców. I trzeba mieć doświadczenie paru setek lat, takie jakie mają Polska czy Ukraina, by zrozumieć perfidię działania Kremla. Szef rosyjskiej dyplomacji ma pełne usta haseł samostanowienia dla narodów Ukrainy. Trudno o większy cynizm i perfidię. Rosyjska polityka zawsze taka sama. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

Ulica Wielka w Wilnie FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

1883–1885 / Młodość Piłsudskich

Wileńskie lata Bronisia i Ziuka

Tomasz Stańczyk

„Ten Ziuk to ma szalone szczęście, wszystko jemu na dobre wychodzi" – pisał jego brat

Niedługo po ukończeniu 15 lat gimnazjalista Bronisław Piłsudski sięgnął po pióro, by rozpocząć prowadzenie dziennika. A zaczyna się on, 15 lutego 1882 r., tak: „Na sumie byłem dzisiaj u Bernardynów z mamą. Z kościoła poszliśmy do cioci Stefki, już jej lepiej, ale nigdzie nie wychodzi. Mama tu będzie do 3-ej godziny, bo nie chce widzieć się z Balińskim i Jeleńskim, którzy złożą Tatce wizytę. Ja chodziłem im papierosy kupować i uporządkowałem w salonie. Byli już i chcą zrobić Tatki sekretarzem w Towarzystwie Agronomicznem. Jeleński ma być wiceprezesem. Prezesem ma być Plater. Jestem bardzo tym zainteresowany, lubię słuchać, jak mówią i o głosowaniu, i o wyborach. Bakszewicz był także i prosił ze swej strony Tatki o przyjęcie urzędu sekretarza. I liberalni, i konserwatyści proszą o to. Tatko zgadza się i kiedy go wybiorą, to będzie, choć ma mało czasu".

„Dziennik 1882–1885" Bronisława Piłsudskiego (Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA) wypełniony jest dość zwyczajnymi i czasami nużącymi opisami dnia powszedniego, spędzanego w szkole i w towarzystwie rówieśników. I nie za-

eprasa.pl 43025ded4b

Od lewej: Władysław Szwengruben, Wacław Busz, Józef Piłsudski, Bronisław Piłsudski FOT. NAC

sługiwałby na wydanie, gdyby nie to, że jego autor został wybitnym etnografem, a jego młodszy brat Józef – mężem stanu, rzuca więc światło na dojrzewanie, osobowość i poglądy wybitnych ludzi. Mało brakowało, by pisanie dziennika i życie jego autora – a także brata – skończyło się pewnego październikowego dnia 1883 r. „Czad u nas był straszny, ale my tego nie czuliśmy i tylko o 9-ej Ziuk zaczął skarżyć się na głowę. Szwengruben także, ja już często zasypiałem nad zadaniem. […] Czad był do tego stopnia wielki i powietrze tak gęste, że lampa sama gasła". Na szczęście chłopcy wyszli na dziedziniec.

Od siedmiu lat rodzina Piłsudskich mieszkała w Wilnie, po pożarze majątku Zułowo. Broniś i Ziuk, czyli Józef, zostali zapisani na początku 1876 r. do I Gimnazjum Wileńskiego, mieszczącego się w gmachu będącym dawniej siedzibą uniwersytetu. Józef Piłsudski wspominał po latach, że nienawidził rusyfikującej szkoły. Broniś zanotował w dzienniku incydent z nauczycielem Fochtem, który przypominał uczniom, że mają mówić po rosyjsku i w gimnazjum, i na ulicy, na co któryś z nich zapytał, dlaczego nie wolno po polsku. Rozwścieczyło to Fochta, który zaczął krzyczeć: „Żrecie rosyjski chleb, korzystacie ze wszystkich przywilejów rosyjskiego obywatela i nie chcecie mówić po rosyjsku!". Broniś zanotował, że oczywiście można byłoby mu odpowiedzieć dosadnie, ale byłoby to niebezpieczne.

Uczniowie gimnazjum byli zobowiązani do brania udziału w uroczystościach i świętach państwowych, „galówkach". W urodziny następcy tronu, przyszłego Mikołaja II, zaprowadzono ich do cerkwi, „na szczęście do gimnazjalnej". Nauczyciele kazali całować prawosławny krzyż. „Gałgani, już nawet do tego przymuszają" – komentował Bronisław, dodając, że Ziuk i ich wspólny kolega Busz uchylili się od całowania krzyża. „Obrusienie [w oryginale to słowo jest pisane cyrylicą – przyp. T.S.] u nich weszło w modę i wszyscy z zapaleniem wypełniają swoje zadanie barbarzyńskie i zarazem ostatecznie głupie, np. pop Sokołow, nauczyciel ich religii, napisał książkę, którą Moskale nazywają arcydziełem, o tem, że Obraz Najświętszej Panny Maryi Ostrobramskiej musi należeć do prawosławnych. Narodzie mongolsko-moskiewski! Mało takiem działaniem wskórasz, a oburzysz przeciwko sobie naród cały. Przyjdzie jednak czas, gdy ty inaczej śpiewać będziesz".

W dzienniku Bronisia nie ma jednak, poza tym, wiele więcej komentarzy do rusyfikacyjnego nacisku szkoły. Jest za to dużo notatek o odrabianiu lekcji, wyrywaniu do odpowiedzi, stopniach. „Mówią, że Ziukowi idzie dobrze. Prawda, uczy się bardzo mało, a jednakże złych zdań nie ma" – zauważał, zazdrosny chyba o to Broniś, który swoją drogą, w przeciwieństwie do brata, nie zdał do klasy VII.

Książki i „Spójnia"

Nastolatek pochłaniał gazety oraz książki, wśród tych pierwszych był „Przegląd Tygodniowy", „Tygodnik Ilustrowany", „Słowo", „Kraj", wśród drugich m.in. powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie" oraz „Półdiablę weneckie", czytał też „Pana Tadeusza", prace historyczne Tadeusza Korzona oraz historię powstania styczniowego. Mając 17 lat, chwalił się – czy nie z przesadą? – że przeczytał już tysiąc książek. Tak czy inaczej nic dziwnego, że zajmował się biblioteką w tajnym uczniowskim samokształceniowym kółku Spójnia.

„Szyszłło tchórz okropny – oceniał kolegę – lęka się brać do konwiktu polskie książki, nawet gdy czytaliśmy wiersze zakazane, radził nam być cicho. Ale dobry chłopiec, gdy prosiłem, by przychodzili, powiedział: »A zagustowałem tu i przyjdę pewnie drugi raz«. Może uda mi się złowić ich, powiększy się nasze kółeczko, tak małe, bo z trzech tylko, bo nas nie liczę. Szyszłło solidny, lubi czytać, brakuje mu tylko patriotyzmu, bo tego uczucia ma niewiele". A kółko miało, oczywiście, charakter patriotyczny, zapoznawano się m.in. z niezafałszowaną historią Polski.

Odważny był natomiast kolega Józef Jurgielewicz, któremu – gdy przyszedł prosić o książki – dał Broniś „wiersze zakazane". Inny, Wacław Sielicki – z satysfakcją odnotowywał Piłsudski – ciągle przyprowadzał nowych czytelników. Biblioteka nie była przeznaczona tylko dla uczniów, korzystały z niej także ciocia Stefania Lippmanówna i pani Bucewiczowa.

Bronisław martwił się, że wiadomość o kółku uczniowskim Spójnia za bardzo się rozchodzi: „Na naszem zebraniu trzeba będzie obmyślić o środkach do usunięcia nadal takich pogłosek i nakazać wszystkim podwójną ostrożność, bo z racji tego można sobie życie zupełnie zwichnąć. Busz oddał już wszystkie książki Przegalińskiemu, obawiając się rewizji. Lepiej było, gdy nas było mało, ale lepszych i serjoznych, jak teraz, gdy jest wielu, a na nic niewartych".

Religia i socjalizm

Młody Bronisław przeżywał wątpliwości co do religii. „Zaczęła się u nas dysputa co do pochodzenia człowieka, religii. Na

eprasa.pl 43025ded4b

koniec wszyscy we trzech zgodziliśmy się na jedno, że u człowieka główną rolę gra moralność. Że religia i wszystkie przepisy są dla ludzi bez rozumu i wykształcenia, jest to ich postrachem i chroni od zepsucia, a człowiekowi rozumnemu trzeba tylko postępować moralnie".

Odchodził od wiary, a koleżanka Ludka Masłowska na próżno usiłowała namówić go do pójścia do spowiedzi, u której nie był już dwa lata. „Ja powiedziałem jej, że teraz nie wierzę, ale, że mogę zmienić przekonanie, uważam tę rzecz dla mnie nie bardzo potrzebną, bo mogę się bez niej obejść, mam ważniejsze rzeczy na pierwszym planie, by poświęcać czas na dociekanie prawdy w religii, czytając dzieła za i przeciw. Pójść do spowiedzi teraz nie mogę, bo mam przekonanie temu sprzeciwiające się, radziłem jej więc, by naprzód mię przekonała, że muszę dojść prawdy".

A z drugiej strony 18-latek obiecywał sobie poznać gruntownie teorię socjalizmu. Czytał rosyjskie gazety socjalistyczne, naturalnie nielegalne, tak jak polski „Proletariat", i odnotowując to, dodawał, że nie da się jednak „przekabacić", gdyż – jak wyznawał – „Ja zostanę patriotą i będę tem więcej się starał rozwijać i rozpowszechniać patrjotyzm".

Członkowie Spójni zastanawiali się, kim są: Polakami czy Litwinami. Oczywiście litewskość w tym przypadku oznaczała nie tyle pochodzenie etniczne, ile krajowość, związanie z ziemią dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po latach Bronisław Piłsudski opowiadał Wacławowi Sieroszewskiemu, autorowi pierwszej biografii Józefa Piłsudskiego, że zapadła rezolucja: „Jesteśmy litewskimi Polakami i że zadaniem naszym jest podtrzymywać w tym kraju polskość, bez szkody i ucisku innych narodowości".

Dom i ciotka Stefa

Młody Bronisław stwierdzał, że szanuje tylko dwóch ludzi: dziadka Tadeusza Butlera i pana Rossochackiego, swojego chrzestnego. O ojcu nie wspomniał. Być może Józef Wincenty Piłsudski nie miał czasu na wychowywanie dzieci, kontakty z nimi i wyrobienie sobie autorytetu ojcowskiego. Był bowiem zaprzątnięty zapewnieniem bytu licznej rodzinie, a po pożarze zułowskiego majątku, który jednak wciąż był w rękach Piłsudskich (przyjeżdżały stamtąd mięso i jabłka), rzeczy miały się coraz gorzej. A ręki do interesów ojciec Bronisia, Ziuka i pozostałego ich rodzeństwa nie miał zbyt szczęśliwej. Jakieś dochody przynosiła firma dorożkarska, w której prowadzeniu pomagał Bronisław. Przerażony notował jednak, że po Wilnie rozeszła się pogłoska, iż Piłsudscy nie mają czym płacić. Trzeba było zaciągać pożyczki. „U Tatki Żydów pełno po 10 i więcej naraz".

Stefania Lippmanówna

FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Pieniędzy trzeba było także na leczenie i zabiegi dla przewlekle chorej Marii Piłsudskiej, matki Bronisia i Ziuka, cierpiącej na bliżej nieokreśloną chorobę kości nogi. Bolesną tak, że używała chloroformu, a potem morfiny, czasami więc była odurzona („mało słyszy, nic nie widzi"). Kontakt z dziećmi był w tej sytuacji słaby, rozmowy krótkie. W listopadzie 1883 r. Bronisław pisał: „Mama przygotowywała się jak na śmierć. Mówiła nam, że jak Bóg zechce, tak będzie. Jeżeli umrze, to prosi nas, byśmy postępowali zawsze sumiennie i szli prawą drogą, tak by sumienie było zawsze czyste. Spełnianie obowiązków to główne zadanie". Sam sobie obiecał, że dał sobie słowo, by kierować się słowami: „Obowiązek, Matka, Bóg".

Bronisław lękał się, co będzie, jeśli matki zabraknie. „Mama była wszystkiem, dla mnie przynajmniej, bo czyż Tatko może ją zamienić, chyba że bardzo zmieni swe postępowanie".

Podczas choroby Marii Piłsudskiej, zakończonej śmiercią we wrześniu 1884 r. w wieku zaledwie 42 lat, wsparciem dla młodych Piłsudskich była ciotka Stefania Lippmanówna, wówczas ok. 40-letnia. Ziuk i Broniś często przebywali z nią, zwierzali się jej. Broniś był zazdrosny o brata. „Z Ziuczkiem swoim – pisał o Lippmanównie – pół dnia przepędza na łóżku albo u niego na kolanach. Wczoraj do 2-iej rozmawiała Ciocia z nim, gdy położył się, najlepiej będzie to nazwać rozmową, bo o niczem nie mówią, ale romansowaniem, jak kiedyś Dominika powiedziała o nich" [sierpień 1883 r.]. I choć ciotka Stefania „o Ziuku tylko i mówi", to jednak Broniś, choć widział, że brat jest przez nią wyróżniany, nie mógł się skarżyć, że nie zwraca na niego uwagi. „Z Ciocią długo, bo więcej jak do 1-ej, siedziałem na ganku i jak Ziuk zwykle, tak i ja siedziałem i rozmawiałem. Ciocia paliła się jak i ja; można było poznać. Ja przyciskałem tęgo i całowałem często, cóż z tego, kiedy dalej zajść nie można, a to sęk".

Szczególna opieka ciotki nad Ziukiem wzbudzała w rodzinie co najmniej dezaprobatę. „Babunia Tadeuszowa nie mogła patrzeć, gdy Ziuk z ciocią ciągał się, zawsze pluwała. Ciocia Hołowina była tem zgorszona. Dziadulkowi Tadeuszowi to się nie podobało. I Antoni na koniec kiedyś powiedział Tatce: »I ta stara dziwka wstydziłaby się. Gdy byłeś młody, to lazła do pana, a teraz z tym Ziukiem błaźniukiem ciąga się! Wstyd«. Jeżeli nawet prości ludzie to zauważyli, to jak to musi być nieprzyzwoicie". Ta krytyka spowodowała, że Ziuk został upomniany przez mamę i rzadziej chodził do mieszkania ciotki.

Sprawy sercowe

Kilka miesięcy przed 17. urodzinami Broniś dowiedział się, że jest „w przesileniu" z dziecka na mężczyznę i koniecznie potrzebuje kobiety, „na co udzielono mi pozwolenia w Zułowie, tylko bez zapędów. Mama rozpytywała mię, czy chcę się uczyć, powiedziałem: »Proszę kazać, bo jestem teraz klocem, sam nic nie chcę«. Musiała Mama rozkazać nie uczyć się, a jechać do Zułowa". Ale tam nie obyło się bez trudności: „Projekt dzisiejszy co do Marjanny spełzł na niczem". Dziewczyna nazywała go diabłem, który ją kusi. „Emilia dobiera się sama, a Marjanna mówi, gdy zacznę tylko o tem, chyba

eprasa.pl 43025ded4b

pijany jestem". Zawiedziony notował: „Marjanna bestja, cóż, trudno poddaje się, a do niej mam największy gust".

Do wakacyjnej inicjacji najpewniej doszło, a w Wilnie Broniś kochał się w Zosi Baniewiczównie, cóż kiedy miał rywala w postaci brata. „Gdy nastał drugi mazur, a był on po kolacji, Ziuk zabiera moją damę i tańczy z nią, ja nie miałem nic lepszego robić, jak wziąć drugą, która została się, więc musiałem tańczyć z Marynią Baniewiczówną". Ale wkrótce nastąpił rewanż: „Ja krzyknąłem, żeby panowie angażowali damy do następującego mazura, i zaangażowałem Zosię. Ziuk nie chciał się na to zgodzić, ale został z nosem, a ja z nią poszedłem tańczyć. Ziuk się zagniewał i siadł w drugim pokoju".

Obiektem fascynacji była też czarnooka Stefcia Masłowska, ale i tym razem musiał rywalizować z Ziukiem, który górował nad nim pewnością siebie i budził zachwyt towarzystwa, dostawał częściej zaproszenia na wieczorki tańcujące. Nic dziwnego, gdyż Broniś sam o sobie pisał, że jest milczkiem i odludkiem. Złościło go to, że jest jedynie bratem Ziuka, ale sam stwierdzał, że się trzyma za jego poły.

„Ciocia przyznaje – relacjonował opinię Lippmanówny – że Stefcia dlatego mniej mówi i mniej swobodniejsza jak z Ziukiem, bo Ziuk jej więcej się podoba, a Zosia dlatego, że nie chce okazać, że ja jej się więcej podobam". Stawką w grze w karty były kwadranse milczenia przegranego z Zosią lub Stefcią. Ostatecznie zwyciężyło uczucie do tej pierwszej. „Przyjaźń zmieszana z odurzeniem stwarza miłość. Więc kocham Zosię; tak sądzę, przypuszczam to najgorsze, by usprawiedliwić moje dzisiejsze i kilkukrotne powtarzające się duchowe osłabienie lub znerwowanie".

Uczucie nie przetrwało lat szkolnych, choć prawdopodobnie Bronisław przeniósł się do gimnazjum w Petersburgu, dlatego że tam wyjechała do pracy Zosia. Po wielu latach związał się z jej młodszą siostrą Marią.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

BRONISŁAW PIŁSUDSKI
„DZIENNIK 1882–1885"
OPRAC. JOANNA ŻYNDUL
POLONIKA

Taras Szewczenko

Tomasz Stańczyk

Chyba w każdym większym ukraińskim mieście znajduje się pomnik Tarasa Szewczenki lub przynajmniej plac lub ulica jego imienia. To wielka postać dla Ukraińców, człowiek wybitnie zasłużony dla ich tożsamości narodowej. Kształtowała się ona w opozycji do Rosji i rosyjskości, a wpłynęło na to spotkanie Tarasa Szewczenki z Zygmuntem Sierakowskim, przyszłym bohaterem powstania styczniowego. Obaj zostali karnie wcieleni do rosyjskiego wojska. Sierakowski, student uniwersytetu petersburskiego – za próbę przedostania się do Galicji ogarniętej Wiosną Ludów i rewolucyjne poglądy. Poeta, a właściwie arcypoeta, Szewczenko – za karykaturę cara Mikołaja I i wiersze przedstawiające go w złym świetle. Zażyła znajomość z Sierakowskim, a także z innymi Polakami wcielonymi do wojska „za marzenia", spowodowała, że Szewczenko „poznał prawdziwych wrogów swego narodu" i „widział lepszą przyszłość Rusi z Polakami" (F. Rawita-Gawroński, „Taras Szewczenko i Polacy"). Dotąd bowiem ulegał rosyjskiej propagandzie wrogiej Polakom, kładącej nacisk na to, że byli największymi wrogami „Małorusów".

W 1840 r. Szewczenko wydał zbiór wierszy „Kobzar" (kobziarz, lirnik ludowy). „Znaczenie wydania »Kobzara« wykraczało poza granice literatury – pisał historyk Jarosław Hrycak. – Szewczenko położył mocne podwaliny pod współczesną literaturę ukraińską, a w szerszym znaczeniu również pod ukraińską tożsamość narodową […]. Wezwanie poety do jednoczesnego wyzwolenia narodowego i społecznego stało się podwaliną idei współczesnej Ukrainy. Twórczość Szewczenki wyznacza granicę w rozwoju idei ukraińskiej. Cały późniejszy ukraiński ruch narodowy w większym lub mniejszym stopniu utożsamiał się z Szewczenką jako ze swoim ojcem duchowym, a jego męczeńskie losy osobiste stały się źródłem powstania silnego mitu narodowego, który dawał natchnienie następnym pokoleniom ukraińskich działaczy" (J. Hrycak, „Historia Ukrainy").

Szewczenko był jednym z członków nielicznego Bractwa Cyryla i Metodego, założonego w Kijowie w latach 1845–1846, stawiającego sobie za cel budowanie ukraińskiej tożsamości i rozgromionego przez władze rosyjskie. Rosjan drażniło to, że Ukraińcy chcą posługiwać się własnym językiem, pisać w nim. W 1863 r. rosyjski minister Wałujew oświadczył, że „języka małorosyjskiego nie ma i nie będzie". Narzucono ostre ograniczenia dotyczące druku książek w języku ukraińskim. Nie dotyczyło to literatury pięknej, lecz nad nią nadzór sprawowały oko i ołówek cenzora.

W 1876 r. Rosjanie uznali, że, jak pisał Jarosław Hrycak, „zezwolenie na odrębną literaturę w ludowym dialekcie ukraińskim byłoby równoznaczne z położeniem podwalin pod przekonanie o możliwości odłączenia się Ukrainy od Rosji, choćby w dalekiej przyszłości".

Taras Szewczenko spędził 10 lat na zesłaniu, w żołnierskim szynelu. Po uwolnieniu musiał się starać dwa lata o zgodę na powrót do rodzinnej Ukrainy. Był na niej krótko, został aresztowany, a następnie wysłany do Petersburga. Zmarł tam w 1861 r., jednak zgodnie z jego wolą został pochowany w Kaniowie, na wzgórzu (nazwanym szybko Tarasową Górą), z którego rozciąga się widok na Dniepr. Było i jest to – Narodowy Rezerwat Szewczenki – miejsce pielgrzymek Ukraińców. ©℗

eprasa.pl 43025ded4b

Gazociąg wysokociśnieniowy o średnicy 815 mm

FOT. ULRICHULRICH/WIKIMEDIA COMMONS/CC BY 3.0

XIX–XXI w. / Potężna broń współczesnego świata

Rurociągi

Tymoteusz Pawłowski

Najdłuższy rurociąg na świecie nosi nazwę „Przyjaźń". Zbudowano go w pierwszej połowie lat 60. XX w. Łączy roponośne pola Rosji z Europą

Ropa naftowa jest potężną bronią. Zwiększenie jej ceny przez państwa arabskie po wojnie Jom Kippur w 1973 r. doprowadziło do światowego kryzysu, a późniejsze obniżenie ceny – do porażki Związku Sowieckiego w zimnej wojnie. Ropa naftowa decydowała o przebiegu wojen światowych, a jej znaczenie nie zmalało w XXI w.

Nazwisko Ignacego Łukasiewicza jest powszechnie znane, to symbol polskiej wynalazczości oraz przemysłu i chyba wszyscy wiedzą, że wynalazł lampę naftową. Jednocześnie jest obiektem kpin – sterowanych najprawdopodobniej przez „trolli z Olgino" – jakoby Polacy byli tak zacofani, że gdy cały świat zaczynał używać oświetlenia elektrycznego, to my pracowaliśmy nad lampą naftową. Osiągnięć Ignacego Łukasiewicza nie można ograniczyć wyłącznie do prac nad lampą naftową.

Ropa naftowa jest znana od czasów najdawniejszych i z reguły określana była jako „olej skalny" – stąd nazwa w wielu językach: petroleum. Polska nazwa oznacza „wyziewy naftowe", bo ten olej to raczej maź tłusta, ohydna i śmierdząca. Samo słowo „nafta" pochodzi ze starożytnej greki i jest używane w niewielu językach. To, co my znamy pod tym pojęciem, na świecie znane jest jako „kerozyna".

Olej skalny powstał – najprawdopodobniej – ze szczątków roślinnych i zwierzęcych marynowanych przez miliony lat pod olbrzymim ciśnieniem przez warstwy ziemi. Ropa naftowa potrafi sama wypłynąć z głębin i mogłaby być wykorzystana przez ludzi, gdyby nie to, że jest surowcem bardzo niejednolitym. I teraz koniecznie należy wspomnieć o Łukasiewiczu, który jako pierwszy opracował technologię planowego wydobywania ropy naftowej i jako pierwszy Europejczyk zastosował ją w kopalni ropy naftowej w Bóbrce.

Bardzo niejednolitą ropę naftową trzeba rozdzielić na frakcje o jednolitej charakterystyce. Robi się to w rafineriach podczas skomplikowanych procesów zwanych krakingiem, czyli łamaniem. Wbrew angielskiej nazwie pionierem tych technologii był Łukasiewicz – chemik z wykształcenia. Frakcje – od najcięższych do najlżejszych – to: asfalt (znany z ulic), mazut (czyli olej opałowy konsystencją zbliżony do kisielu), oleje napędowe i opałowe (chemicznie takie same, różnią się stawką podatkową), nafta (do lamp naftowych i silników odrzutowych), benzyna (najlepiej znana)

eprasa.pl 43025ded4b

Kukła Putina. Napis głosi: „Teraz w specjalnej ofercie" FOT. MARX21.DE

oraz gazy (które z reguły przesyła się w formie płynnej).

Znaczenie strategiczne

W 1854 r. Ignacy Łukasiewicz otworzył kopalnię ropy naftowej w Bóbrce i od tego momentu produkty z ropy naftowej zaczęły mieć coraz większe znaczenie. Symbolem potęgi ropy naftowej było porzucenie węgla przez pancerniki brytyjskiej Royal Navy i zastąpienie go olejem napędowym. Stało się to w 1906 r. i oznaczało, że ropa naftowa zaczęła być surowcem strategicznym.

Strategiczne znaczenie ropy naftowej ma dwojaki charakter. Potrzebna jest czołgom i samolotom, a przede wszystkim ciężarówkom dostarczającym zaopatrzenie. W połowie września 1939 r. Niemcom skończyła się benzyna i nie byli w stanie wchodzić głębiej w Polskę i zniszczyć Wojska Polskiego, dlatego rosyjski nóż w polskie plecy wbity 17 września przedłużył drugą wojnę światową o pięć lat (i umożliwił Niemcom przeprowadzenie Holokaustu). Podbój Francji i Europy dokonany przez Niemców w 1940 r. był możliwy tylko dzięki dostawom rosyjskiej ropy naftowej. Gdy w 1944 r. Brytyjczycy i Amerykanie przeprowadzili desant w Normandii, jednym z najważniejszych zwycięstw było zbudowanie pod kanałem La Manche rurociągu dostarczającego benzynę na kontynent. Niestety, dostarczenie jej do jednostek walczących na froncie odbywało się cysternami samochodowymi, co było – i jest – sposobem mało efektywnym. Gdyby nie alianckie problemy z paliwem, to druga wojna światowa zakończyłaby się najpewniej przed Bożym Narodzeniem 1944 r.

Ropa naftowa jest potrzebna oczywiście również gospodarce w czasie pokoju. Odcięcie od jej dostaw powoduje kryzys energetyczny i upadek gospodarki. Oczywiście można sobie z tym poradzić, nawet nie mając złóż ropy. Republika Południowej Afryki – którą pół wieku temu obłożono embargiem z powodu polityki segregacji rasowej – produkowała benzynę z węgla. I dziś – choć embargo zostało zdjęte dawno temu – to większość benzyny sprzedawanej w RPA jest benzyną syntetyczną. Gdy cena ropy naftowej jest wystarczająco wysoka – jak dziś – wówczas państwom mającym duże zasoby węgla – jak Polsce – opłaca się stosować te drogie technologie.

Produktem powiązanym z ropą naftową jest gaz ziemny. Stosuje się go w gospodarstwach domowych, ale większe znaczenie ma ten używany w przemyśle i ciepłowniach, tak potrzebnych w naszym klimacie. Ten, kto dostarcza gaz ziemny do Polski, panuje nad nastrojami polskiego społeczeństwa: jeśli zakręci kurek, to ludzie będą zmarznięci oraz źli i obalą rząd. W 1981 r. Rosjanie nie musieli wkraczać do Polski, żeby zniszczyć ruch Solidarności, wystarczyło, że postraszyli komunistów w Polsce przerwaniem dostaw gazu i ekipa Wojciecha Jaruzelskiego sama wypowiedziała wojnę Polakom.

„Przyjaźń"

Najbardziej wydajnym sposobem transportu ropy naftowej są rurociągi. Koszt przesłania baryłki ropy naftowej – czyli 159 litrów – to 5–15 dol., w zależności od tego, czy korzystamy z rurociągu czy cysterny kolejowej. Rurociągi były – pod postacią akweduktów – znane już w starożytnym Rzymie, ale ich nowoczesne zastosowanie zaczyna się w latach 60. XIX w. Pierwszy rurociąg był krótki (niespełna 10 km), miał niewielką średnicę (nieco ponad 10 cm), a zbudowano go w Oil Creek w Pensylwanii.

Rurociągami można przesyłać również gaz ziemny, jest to jednak nieco bardziej skomplikowane, trzeba go bowiem najpierw – używając wysokiego ciśnienia – skroplić, a w takiej formie wymaga specjalnie wzmocnionych rurociągów. Jedna z największych katastrof kolejowych w dziejach – która wydarzyła się 4 czerwca 1989 r. pod Ufą – była spowodowana przeciekiem gazociągu biegnącego nieopodal torów kolejowych. Nie został zaprojektowany jako wytrzymały gazociąg, tylko ropociąg lekkiej konstrukcji, ale rosyjskie władze zadecydowały o zmianie przeznaczenia. Gazociąg rozszczelnił się, a iskra z hamującego pociągu spowodowała eksplozję gazów. Zginęło 575 osób.

Najdłuższy rurociąg na świecie nosi nazwę „Przyjaźń". Został zbudowany w pierwszej połowie lat 60. XX w., aby połączyć roponośne pola Rosji z Europą. Jego długość zaplanowano na 5327 km, ale ponieważ ma wiele rozgałęzień, biegnących m.in. przez Ukrainę, nie jest przesadą mówienie i o 10 tys. km. Średnica największej rury to 1020 mm, ale – po wielu rozgałęzieniach – w Polsce spada do 420 mm. Rurociąg nie jest własnością Rosji, tylko byłych krajów RWPG, w tym także Polski. Niejako przy okazji budowy rurociągu „Przyjaźń" zbudowano w Płocku olbrzymią rafinerię, przetwarzającą ropę na potrzebne nam materiały.

W 1993 r. rząd Polski porozumiał się z rządem Rosji w sprawie wspólnej budowy gazociągu Jamalskiego, który dziś dostarcza większość gazu do naszego kraju. Od 2015 r. działa gazoport w Świnoujściu, w pewnym stopniu uniezależniający nas od dostaw rosyjskiego gazu. Polska będzie uniezależniona w roku 2023, gdy zostanie otwarty Baltic Pipe, gazociąg łączący pola gazowe na Morzu Północnym z Polską.

Pierwsza nitka rosyjsko-niemieckiego gazociągu Nord Stream – omijającego Polskę – zaspokaja niemieckie potrzeby. Druga nitka – Nord Stream 2 – pozwoli Niemcom zaopatrywać Europę w rosyjski gaz, a więc kontrolować nie tylko sąsiadów, lecz także Rosję. Polacy nie są z tego powodu zadowoleni, a Niemcy nie są z kolei zadowoleni z polskiego gazociągu Baltic Pipe. Ropociągi i gazociągi są bronią o większym znaczeniu niż bomba atomowa.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 43025ded4b

Rysują / Krzysztof Wyrzykowski i Maciej Jasiński

GDY WE WRZEŚNIU 1941 ROKU NIEMIECKA ARMIA ZAJĘŁA KIJÓW, MIESZKAŁA W NIM LICZĄCA OKOŁO 130 TYSIĘCY SPOŁECZNOŚĆ ŻYDOWSKA. WŚRÓD NICH BYŁ CZTEROLETNI WASILI MICHAJŁOWSKI, KTÓREGO MATKA ZMARŁA PRZY PORODZIE, A OJCIEC ZGINĄŁ W CZASIE WOJNY.

POD KONIEC MIESIĄCA NA ULICACH KIJOWA POJAWIŁY SIĘ OGŁOSZENIA WZYWAJĄCE ŻYDÓW DO STAWIENIA SIĘ, WE WSKAZANYM DNIU W ODDALONYM O KILKA KILOMETRÓW BABIM JARZE. KAZANO IM ZABRAĆ OSZCZĘDNOŚCI I CENNE RZECZY, A TAKŻE CIEPŁE UBRANIE – CO SUGEROWAŁO DALEKĄ PODRÓŻ.

WASILIEMU TOWARZYSZYŁA JEGO NIANIA NADJA, KTÓRA OPIEKOWAŁA SIĘ NIM OD URODZENIA. BYŁ PRZEKONANY, ŻE TO TAKI POCHÓD JAK PIERWSZOMAJOWY CZY Z OKAZJI ŚWIĘTA REWOLUCJI.

SZYBKO JEDNAK IDĄCY DO BABIEGO JARU ZORIENTOWALI SIĘ, JAKI JEST PRAWDZIWY CEL NIEMCÓW.

W CIĄGU DWÓCH DNI 29 I 30 WRZEŚNIA 1941 ROKU W BABIM JARZE ZAMORDOWANO OKOŁO 34 TYSIĄCE ŻYDÓW. W PÓŹNIEJSZYCH PRZEPROWADZANYCH TAM EGZEKUCJACH ZABIJANO TAKŻE POLAKÓW, ROMÓW CZY UKRAIŃCÓW. SZACUJE SIĘ, ŻE W SUMIE MOGŁO ZGINĄĆ W BABIM JARZE **OD 100 DO 150 TYSIĘCY** OSÓB.

eprasa.pl 43025ded4b

Przewidział!

/ Felieton

Sławomir Cenckiewicz

Wojna Rosji z Ukrainą stała się faktem! Jest zupełnie zrozumiałe, że w tej sytuacji pamięć wielu kieruje się ku postaci Lecha Kaczyńskiego. Jego słowa z Tbilisi o kolejności „połykanych" przez Rosję państwach są zapewne najczęściej cytowaną dziś wypowiedzią Kaczyńskiego. Jednak sprowadzenie planów i przestróg Kaczyńskiego jedynie do symbolicznych i historycznych słów wypowiedzianych w stolicy Gruzji byłoby błędem. Przez całą swoją prezydenturę Kaczyński precyzyjnie realizował swój polityczny zamysł, którego najważniejszym elementem było uniezależnienie Polski i krajów regionu od rosyjskiej „geopolityki rurociągów". Trzeba od razu dodać, że prezydent Kaczyński swoją walkę prowadził na dwóch frontach: wewnętrznym i międzynarodowym.

Nieudolne negocjacje gazowe rządu PO-PSL z Rosją i podnoszone przez Lecha Kaczyńskiego wątpliwości ukazały zasadnicze różnice obu ośrodków decyzyjnych w podejściu do kwestii bezpieczeństwa energetycznego. Po przedstawieniu przez wicepremiera i ministra gospodarki Waldemara Pawlaka w Sejmie na początku listopada 2009 r. oficjalnej informacji o przebiegu polsko-rosyjskich negocjacji gazowych prezydent skierował do premiera Tuska wiele zasadniczych pytań. W piśmie z 13 listopada 2009 r. Kaczyński wyraził swoje zastrzeżenia co do długości obowiązywania kontraktu jamalskiego, cen i wolumenu gazu sprowadzanego z Rosji oraz statutu kontrolującej infrastrukturę tranzytową spółki EuRoPol Gaz. Prezydent ostrzegał premiera, że radykalne wydłużenie kontraktu jamalskiego na tak niekorzystnych warunkach oraz zwiększenie rosyjskich wpływów w EuRoPol Gaz pogłębi uzależnienie Polski od dostaw strategicznego surowca z Rosji.

Lech Kaczyński obawiał się także, że zakontraktowanie dużej ilości gazu ze Wschodu opóźni lub nawet podważy plany budowy gazoportu w Świnoujściu. Prezydent był jednym z inicjatorów i wielkim zwolennikiem tej strategicznej inwestycji, o której rozpoczęciu zdecydował w 2006 r. rząd PiS. Jak się okazało, jego obawy okazały się słuszne. Po przejęciu władzy przez koalicję PO-PSL przesunięto datę zakończenia tej inwestycji z 2011 r. na grudzień 2014 r. Nowy termin także nie został zachowany, a w 2015 r. rząd PiS przejął inwestycję de facto w stanie zakończenia stanu surowego budowy.

W piśmie do premiera z listopada 2009 r. Lech Kaczyński wyrażał wątpliwość, czy niewłączenie do rozmów gazowych z Rosją całej Unii Europejskiej nie stało w sprzeczności z tak szumnie promowaną przez Polskę zasadą solidarności energetycznej w ramach UE. To wszystko skłoniło prezydenta do wyrażenia poważnych wątpliwości, czy rząd PO-PSL w ogóle chce i jest w stanie udźwignąć (deklarowany wciąż na szczęście) cel dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych: „Panie Premierze, mój niepokój budzi nie tylko kwestia zapisów porozumienia z Rosją w sprawie dostaw gazu oraz jego długofalowych konsekwencji dla bezpieczeństwa energetycznego Rzeczypospolitej. Równie istotna w tym kontekście jest przyszłość innych strategicznych projektów. Nie tylko wspomnianego wyżej gazoportu, lecz także tzw. interkonektorów gazowych i przyszłości rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk. Troska o dobro państwa skłania mnie do zadania pytań i w tych kwestiach. Czy rząd przeanalizował, z jakiego źródła będzie pochodził gaz sprowadzany do Polski projektowanymi łącznikami systemowymi (interkonektorami) do Niemiec? Czy rząd Polski planuje połączenie naszego systemu gazowego z projektowaną lądową częścią gazociągu Nord Stream (OPAL) na terenie Niemiec?".

Rząd PO-PSL zignorował wówczas wątpliwości i zastrzeżenia prezydenta Kaczyńskiego, tak jak w sposób faktyczny (mimo deklaratywnie wielu punktów wspólnych) zanegował całą koncepcję prowadzenia polityki energetycznej polskiego państwa zaproponowaną przez prezydenta. Już po jego śmierci, w listopadzie 2010 r., Polska podpisała niekorzystne porozumienie gazowe z Rosją

Dziś dawni adwersarze prezydenta Kaczyńskiego, którzy po 10 kwietnia 2010 r. zintensyfikowali politykę resetu z Moskwą, udają konsekwentnych wrogów Rosji, przywłaszczając sobie zasługi na polu bezpieczeństwa energetycznego. Pamiętajmy o tym, zanim znów sięgną po politykę resetu… ©℗

/ Prezydent Kaczyński precyzyjnie realizował swój polityczny zamysł, którego najważniejszym elementem było **uniezależnienie Polski i krajów regionu od rosyjskiej „geopolityki rurociągów"**

eprasa.pl 43025ded4b

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

FUNDACJA STRAŻNIK PAMIĘCI

STRAŻNIK PAMIĘCI 2022

JUBILEUSZOWA X EDYCJA WYJĄTKOWYCH NAGRÓD W KATEGORIACH:

MECENAS | INSTYTUCJA | TWÓRCA

W LISTOPADZIE 2022

WIĘCEJ INFORMACJI: DORZECZY.PL/STRAZNIK-PAMIECI

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

eprasa.pl 43025ded4b